



Scarlet Wilson



Rejs miłości

Tytuł oryginału: An Inescapable Temptation

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ratunku!

Gabriel odwrócił głowę, próbując zorientować się, skąd dobiega wołanie. Wenecki port Passegeri był zatłoczony. Na nadbrzeżu kłębił się tłum złożony głównie z członków załóg poszczególnych okrętów i obsługi portu. Widok zasłaniał olbrzymi statek wycieczkowy, na który ładowano bagaże pasażerów i świeżą dostawę żywności.

– Ratunku! O, tam! Pomocy!

Przez tłum przetoczył się przerażony pomruk. Gabriel błyskawicznie zorientował się, że rozpaczliwe nawoływanie dochodzi od strony pomostu. Porzucił torbę i zaczął przeciskać się przez tłum. Na nadbrzeżu stała kobieta. Błada jak płótno, oddychała z trudem, a drżącą ręką wskazywała wodę.

Gabriel spojrział w tym kierunku i dostrzegł, że w wodzie jest dziecko, właściwie nastolatek. Walczył z falami, które zaczynały zdobywać nad nim przewagę. Pewnie dopiero przed chwilą wpadł do wody, ale ta część maryny była położona najbliżej pełnego morza i fale miały nim, ciągnąc – kaszłającego i prychającego – w kierunku przeciwnym od lądu.

Bez wahania skoczył i zanurkował w mętne wody weneckiego wybrzeża. Nie uszło to uwagi kilku marynarzy, którzy zaczęli coś krzyczeć po włosku.

Gabriel płynął w kierunku chłopca. Żałował, że nie poświęcił kilku sekund na zdjęcie butów i marynarki od munduru, która błyskawicznie nasiąkała wodą i bardzo go obciążała. Poza tym jest biała. Raczej była. Już nigdy nie będzie wyglądać tak elegancko.

Chłopak tonął na jego oczach. Fale zalewały mu głowę, gdy usiłował

zaczerpnąć powietrza. Gabriel energicznie parł naprzód, by złapać dzieciaka, zanim całkiem zniknie pod wodą. Gdy do niego dotarł, tonącego zdążyły już zalać fale. Gabriel wziął głęboki oddech i zanurkował. Pogрузzył się w ciemności.

Zdziwiło go, że jaskrawy blask włoskiego słońca tak słabo przenika zanieczyszczone wody. Wenecja znana jest z tego, że jej kanały wypełnia mnóstwo brudów. Terminal dla statków pasażerskich znajduje się na obrzeżach miasta, prawie na Adriatyku, by umożliwić przybijanie także większych, głębiej zanurzonych okrętów. I choć woda jest tu nieco lepsza od tej w kanałach, w niczym nie przypomina cudownego czystego błękitu znanego z folderów turystycznych. Gabriel poczuł pod ręką coś, co bez powodzenia starał się uchwycić. Niestety.

Ogarnęła go czarna rozpacz. Wystawił twarz nad powierzchnię wody, starając się zdobyć zapas tlenu. Potarł stopę o stopę. To był jego patent na pozbycie się butów. Robił tak co wieczór, gdy wracając do swego mieszkania w luksusowo urządzonej penthousie, opadał na kanapę. W warunkach morskich nie było to tak łatwe. Po chwili poczuł jednak ulgę, a warte pięćset euro ręcznie szyte skórzane buty opadały na dno. Teraz łatwiej będzie szukać chłopca.

Zanurzył się ponownie i po omacku rozgarniał wodę wokół siebie. Tym razem coś obilo mu się o rękę. Chwycił to coś mocno i silnym odbiciem nóg wy dostał się na powierzchnię. Obaj z chłopakiem unosili się teraz na falach. Nastolatek rozpaczliwie młócił wodę wszystkimi kończynami. Niechcący omal nie uderzył silnie w głowę swego wybawcy.

– Nie ruszaj się – syknął Gabriel do chłopca.

Słońce oślepiało, a woda zalewała twarz. Spojrzał na pomost. Ludzie coś krzyczeli, on jednak nie słyszał słów. Wprost trudno było uwierzyć, jak

szybko prąd odsuwa ich od brzegu. Kadłub luksusowego statku wycieczkowego był teraz tak odległy, a jeszcze przed chwilą Gabriel stał tuż przy nim.

Ramionami objął klatkę piersiową chłopca. Usiłował umieścić go sobie na plecach, by móc niejako płynąć za dwóch. Klasyczny manewr ratowniczy, chłopak jednak bez przerwy panikował. Fale uderzały coraz gwałtowniej, woda zalewała ich coraz częściej, a on wpijał się palcami w ramiona ratownika, walcząc o oddech.

Gabriela bolały już ręce. Zwątpił, czy uda mu się dociągnąć dławiącego się wodą chłopca do brzegu.

Akcje ratownictwa wodnego dotychczas obserwował tylko w telewizji. Tam wszystko wydawało się takie łatwe. Ratownik zarzuca sobie topielca na plecy i płynie z nim do brzegu. W praktyce to jakoś jednak nie działa. Tamci mają zawsze pod ręką takie dziwne czerwone plastikowe rzeczy. Koła ratunkowe? Dlaczego tu ich nie ma? Powinny chyba być w każdym porcie?

Gabriel właśnie zatrudnił się na statku wycieczkowym w charakterze lekarza. Wydawałoby się – nic łatwiejszego! Chyba oszalał! Nie wziął pod uwagę, że może zginąć, zanim rejs się rozpocznie.

W dodatku posada lekarza na statku nie jest chyba najwłaściwsza dla uzdolnionego pediatry? Ale cóż, rodzina zawsze jest najważniejsza, a tylko tę pracę mógł znaleźć szybko. Wystarczająco blisko Wenecji, aby być tu w razie potrzeby, a jednocześnie dość daleko, by nie skupiać na sobie niepotrzebnie uwagi mediów.

Zdrowie jego ojca ulegało powolnemu, acz systematycznemu pogorszeniu. Coraz bardziej doskwierała Gabrielowi świadomość, że w końcu będzie musiał przejąć firmę, a bardzo tego nie chciał.

Nie będzie już mógł pracować w miejscu odległym o czternaście

godzin lotu. Jednak znalezienie pracy w jego specjalności na miejscu okazało się też niełatwe.

Wszystko rozbiło się o termin. Gdyby starał się o posadę pediatry pół roku temu, miałby ją jak w banku. Ale teraz wszystkie etaty są zajęte i trzeba czekać następne pół roku na nowe konkursy. Wybrał więc kompromis, tyle że ów kompromis może go teraz kosztować życie...

Obok kadłuba wielkiego statku dostrzegł maleńką łódkę. Posuwała się w ich kierunku w iście żółwim tempie. Ból w mięśniach stał się piekący, ramiona były jak z ołowiu. Ludziki na nadbrzeżu coś krzyczały, a ciemna smuga na wodzie rosła.

Spojrzał do przodu. Tuż przed nimi pojawił się nagle potężny ceglany mur. Prąd niósł ich prosto na niego. Gabriel rękami przytrzymał chłopca, przez co stracił możliwość osłonięcia głowy.

A więc to by było na tyle, jeśli chodzi o poświęcenie się dla rodziny. Nagle wszystko utonęło w mroku.

Francesca nudziła się. „Jak mops”, lubiła mówić jej matka. Każdego wchodzącego na statek witała mechanicznym uśmiechem i skinieniem głowy. W uniformie było jej bardzo niewygodnie, przebieranie się w służbowy mundur to najbardziej znienawidzona część jej obecnej pracy. Nie była w tym odosobniona. Gdy kapitan nalegał, by zespół medyczny także był reprezentowany przy stoliku, gdzie zgłaszano się na rejs, zawsze brakowało ochotnika, musieli ciągnąć losy.

Stanie na tle banneru napisem „Silver Whisper” było, delikatnie mówiąc, średnią przyjemnością. Cóż, skoro kapitan uważa, że pasażerowie czują się lepiej, widząc, że pomoc medyczna jest w zasięgu ręki...

Spostrzegła, że uczestnicy rejsu wpatrują się w coś po drugiej stronie statku. Zespół kulturalno – oświatowy rozdawał broszurki z trasami do

zwiedzania w każdym mieście, do którego statek zawinie. Francesca westchnęła, patrząc na zegarek. Uff, to będzie długi dzień...

Spojrzała przez ramię. Nie ma nikogo z dowództwa. Chyba nikt nie zauważy, jeśli oddali się na moment? Uśmiechnęła się leciutko. Szybko minęła budynek kapitanatu i prześliznęła przez jego drzwi w kierunku basenu portowego. Było tam pełno walizek i spoconych załogantów, którzy usiłovali wnieść je na pokład. Uwagę przykuwały gigantyczne pojemniki z żywnością. Francesca nigdy nie mogła się nadziwić, że w każdym porcie ładuje się na statek tak ogromne ilości jedzenia.

Posnuła się trochę, odpowiadając uprzejmie na pozdrowienia i ciesząc się promieniami słonecznymi. Mogła sobie na to pozwolić, bo – jak co dzień – nałożyła krem z filtrem. Zresztą skóra ludzi pochodzących z rejonu Morza Śródziemnego rzadko ulega poparzeniom, a słońce wydobywa tylko jej naturalny blask.

Takie jest życie. Praca na statku wycieczkowym była dla niej w tym momencie czymś optymalnym. Upragniona ucieczka od trosk, a przy okazji możliwość wykorzystania umiejętności zawodowych nabytych w pracy na kardiologii oraz w ratownictwie medycznym. Wzbogaci swe CV w stosunkowo przyjemnych okolicznościach.

Na statku zyska też dodatkową możliwość odbudowy wiary w swoje pielęgniarские umiejętności. To bezpieczne miejsce. Nigdy nie przestała wierzyć w swą medyczną intuicję, choć rzeczywistość wykazała, że niekoniecznie miała rację. Musi więc zacząć od zera. A statek jest dobrym – choć może nieco nudnym – miejscem startu do nowego etapu w życiu zawodowym.

To zresztą tylko sposób na przeczekanie. Australijska wiza z pozwoleniem na pracę w końcu przecież nadejdzie, choć opóźnienie goni

opóźnienie. Z dwóch miesięcy zrobiły się trzy, a potem cztery... Trochę za długo przychodzi jej czekać na szansę rozwinięcia skrzydeł. I ucieczki od domowych wspomnień.

– Pielęgniarka! Potrzebna pielęgniarka!

Widocznie ktoś z personelu ją rozpoznał. Wołanie dobiegało z końca basenu portowego, gdzie grupka osób pokazywała sobie palcami coś, co się działo w morzu. Francesca poczuła adrenalinę. Kiedy ostatni raz zdarzyło się jej uczestniczyć w akcji ratowniczej? Czy teraz da sobie radę? Pracę zaczynała na kardiologii, gdzie zawały serca były chlebem powszednim. Potem, by poszerzyć zakres swoich kwalifikacji, przeniosła się na oddział ratownictwa. Pracująca tam siostra powiedziała jej, że tu można spodziewać się wszystkiego.

I miała rację. Od berbeci z zabawkami i wszelkiego rodzaju przedmiotami domowego użytku w nozdrzach do ciężko rannych ofiar wypadków drogowych. Nigdy nie wiesz, co się czai za drzwiami. Aż do teraz cieszyła się więc względny spokojem towarzyszącym pracy na statkach wycieczkowych. Rozdawanie tabletek przeciwbólowych, kojenie dolegliwości gastrycznych i poparzeń słonecznych jest jednak nieco monotonne. Może właśnie nadchodzi odmiana?

Dobiegła do krawędzi doku i skierowała wzrok na dwie figurki w morzu. Jedna z nich wyglądała na dziecko. Poczuła ucisk w żołądku. Poszkodowane dziecko to ostatnia rzecz, z jaką chciałaby teraz mieć do czynienia. Do tonących zbliżała się motorówka. W samą porę, bo właśnie potężna fala rzuciła nimi o falochron. Choć działo się to w sporej odległości, Francesca mogłaby przysiąc, że słyszy trzask łamanych kości.

Motorówka była tuż obok ofiar i widać było, jak jej załoga wciąga na pokład dziecko, a następnie szuka pod powierzchnią fal mężczyzny. Jeden z

marynarzy skoczył do wody. Czy mu się uda? Dziecko nie było tak małe, jak jej się początkowo wydawało, to raczej nastolatek. A co z mężczyzną?

Jest! Nareszcie! Znaleźli go. O nie. Jest ubrany w biały, a więc oficcerski mundur. Właśnie wyciągają z wody jego pozbawione życia ciało.

Zaczęła się przepychać przez tłumek gapiów.

– Proszę zrobić miejsce – poleciała. – A ty – zwróciła się do jednego z załogantów – idź do ośrodka zdrowia. Powiedz doktorowi Marshowi, że potrzebuję pomocy. Niech przyślą wózek i sprzęt do reanimacji.

W grupie zauważyła szlochającą kobietę.

– Nic pani nie jest?

– To mój syn, Ryan. Biegł nadbrzeżem i ześliznął się do wody. Tak się bałam – mówiła kobieta, wykonując rękami niezborne ruchy. – Nie mogłam znaleźć niczego, żeby mu rzucić. Żadnego koła ratunkowego. A on pływał tylko w basenie, nigdy w morzu. – Potrząsała głową.

Francesca potakiwała.

– A kim jest mężczyzna?

– Nie mam pojęcia. Pojawił się nie wiadomo skąd i od razu skoczył do wody. Ryan oddalał się tak szybko, że ledwo go było widać. Ten człowiek musiał nurkować kilka razy, zanim go złapał. – Kobieta zwróciła twarz w stronę Franceski. Jej głos drżał, ledwie trzymała się na nogach. – A co by było, gdyby się nie pojawił? Gdyby nie zauważył mojego syna?

Francesca objęła ją ramieniem.

– Proszę o jeszcze trochę cierpliwości. Pani syn może być w szoku, gdy go tu dowiozą. Słońce wprawdzie świeci, ale tam woda jest raczej zimna. Ile on ma lat?

– Trzydzieści.

Francesca liczyła w myślach dawki leków, które będzie musiała

zaaplikować chłopakowi. Kalkulacja na podstawie wieku może okazać się złudna. Ważniejsza jest waga, a dzieci dorastają w różnym tempie.

– Wie pani, ile Ryan waży?

Kobieta zaprzeczyła. Trzeba więc będzie zgadywać na podstawie wyglądu. Może do tego momentu zjawi się reszta ekipy medycznej. Niech tylko nie każą jej reanimować tego dzieciaka. Robiła to kilka razy na ratownictwie i za każdym razem ją to przerażało.

Motorówka się zbliżała. Przy burcie siedział otulony kocem nastolatek. Był potwornie blady, z włosów kapą mu woda, natomiast oficer leżał nieruchomo na dnie łodzi. To nie wróży nic dobrego.

Łódź przybijała, Francesca przeskoczyła na jej pokład. W dosłownie kilka sekund zbadała Ryana. Ustaliła, że jest przytomny, oddycha i ma prawidłowy puls. Fakt, wygląda nieszczególnie, ale to zupełnie inna sprawa.

– Wynieście go na brzeg, niech go jeszcze zbada lekarz – zarządziła, przepychając się w stronę mężczyzny.

Spojrzała na niego i zauważyła złote paski na naramiennikach. A więc to starszy oficer. Mundur znany, ale twarz nie. Widocznie nikt z jej statku.

Działała jak na autopilocie. Adrenalina sprawiła, że przypomniła sobie wszystko, o czym sądziła, że już zdążyła zapomnieć. Przyklękła, usiłując sprawdzić, czy jego klatka piersiowa unosi się i opada. Niestety, nic takiego nie miało miejsca. Palcami zbadała puls na szyi. I tu nic. Odchyliła mu głowę i szybko sprawdziła drogi oddechowe. Te były w porządku.

Nie wahała się dłużej. Podjęła czynności, które z powodzeniem mogłaby wykonać nawet przez sen. Pewnych rzeczy się nie zapomina. Wzięła głęboki oddech, wargami szczelnie przykryła jego usta i zaczęła wpychać w niego powietrze, oczekując, że klatka piersiowa w końcu się uniesie. Rozpięła złote guziki munduru i rozebrała pacjenta do koszulki, odsłaniając mięśnie

klatki piersiowej, by łatwiej je obserwować.

Dłońmi rozpoczęła masaż serca, odliczając w myślach rytm niezbędnych ruchów. Nie miała wielkiego doświadczenia w postępowaniu z topielcami, gorączkowo usiłowała więc podsumować podręcznikową wiedzę. To może absurdalne, gdy się jest zatrudnionym na statku, ale większość pasażerów w ogóle nie ma kontaktu z wodą. Chyba że tą w basenie. Przypomniały się jej jakieś artykuły o kompletnie wychłodzonych dzieciach wydobytych spod lodu, które jednak udało się uratować. A ten mężczyzna wprawdzie ma chłodną skórę, ale do hipotermii mu daleko. O nim nie napiszą artykułu.

Kontynuowała działania, wsłuchując się w instrukcje wypowiedziane za jej plecami. W pewnym momencie łódką zakołysało. Francesca nie przerwała swych, czynności, jednak poczuła ulgę, widząc parę czarnych lśniących butów. A więc David Marsh przybył z odsieczą.

– Proszę mi podać defibrylator i maskę – usłyszała.

David na pewno zorganizuje wszystko, jak się patrzy.

Dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery, odliczała w myślach. No dalej, koleś, pokaż, że tobie też zależy! Typowo włoska uroda nie pozostawiała jej obojętną. Ciemnobrązowe włosy, długie rzęsy, mocno zarysowana szczeka, szerokie bary i umięśnione uda. O tak, ten facet mógłby robić niezłe wrażenie.

– Co to za jeden? Nie znam go – stwierdził David, ściągając z siebie T – shirt.

– Nie mam pojęcia. Chociaż... jakby mi kogoś przypominał. – Francesca kiwnęła głową.

Lekarz przymocował podkładki do muskularnej opalonej piersi i właśnie odwracał się, by włączyć urządzenie, gdy Francesca zauważyła lekki

ruch mięśni szczupłego brzucha.

– Zaczekaj! – krzyknęła.

Na kilka sekund wstrzymała oddech. Po chwili pacjent znów drgnął, a potem zakasłał i obryzgał wszystko wokół hektolitrami brudnej weneckiej wody uchodzącej z jego płuc. Monitor wskazał, że akcja serca uległa wznowieniu. David, który najwyraźniej potrafił czytać w myślach Franceski, podał jej maskę tlenową. Dziewczyna zasłoniła sobą jaskrawe słońce, nachyliła się nad ocalańcem i przemawiała do niego łagodnym głosem.

– Teraz nakładam panu na twarz maskę tlenową, żeby ułatwić oddychanie.

Nie miała pojęcia, czy facet rozumie po angielsku. Chyba jednak rozumiał, bo otworzył oczy. Były brązowe. Głęboki, ciemny brąz. Jezu! Ale super...

Stop, trzeba się ograniczyć do spraw zawodowych. Nieważne, że z wody wydobyto zwalistego niczego sobie Włocha. Trzeba zignorować lekki dreszczyk.

Wyjęła kieszonkową latarkę diodową. Musi dokładnie obejrzeć głowę delikwenta, przecież przy – dzwonił nią w mur. Może być ranny. Uniosła mu powieki i zaświeciła najpierw w jedno, potem w drugie oko. Wzdrygnął się lekko. Źrenice równomierne, reagujące.

– Potrzebna będzie obserwacja neurologiczna – zwróciła się do Davida, który skinął głową.

– A co mu się właściwie stało?

– Popłynął ratować chłopca. Jak już go holował, prąd zniósł ich na mur i facet stracił przytomność. Mógł być pod wodą nawet trochę ponad minutę.

Obmacywała mu głowę. Brązowe włosy były oczywiście mokre, a z tyłu głowy dało się wyczuć otarcie. Francesca cofnęła rękę. Była na niej krew.

– David, możesz mi podać opatrunek?

Lekarz podał jej gumowe rękawiczki i bandaż.

– Za chwilę będą nosze. Załadujemy go na wózek i zorientujemy się, co dalej. Może uda się ustalić jego tożsamość.

Nie podnosiła głowy. Pacjent wciąż przelewał się przez ręce. Widać tylko na filmach niedoszły topielec zaraz po wyciągnięciu na brzeg zrywa się na równe nogi i podąża plażą w stronę zachodzącego słońca. I to najczęściej trzymając za rękę dziewczynę, która go uratowała.

Myśl, że ona mogłaby tak iść z tym facetem, była kusząca. Bajkowa. A ona jako dziecko bardzo lubiła baśnie. Kopciuszek, Roszpunka, Królewna Śnieżka,

Czerwony Kapturek, ojciec czytał jej to w kółko. I jeszcze raz, od początku. Takim go zapamiętała.

Pochyliła się nad mężczyzną. Jeśli na poważnie planuje się poddanie go badaniom neurologicznym, musi wydobyć z niego jakąś reakcję. Posłużyć się odpowiednim bodźcem.

– Obudź się, Śpiący Królewiczu – wyszeptała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gabriela otaczały kompletne ciemności. Nic. Nicość. I głęboki mrok. Czuł ostry ból w piersi. Miał ochotę wymiotować. Kasłał, prychał. Miał świadomość, że coś go ciągnie w otchłań, ale nie był w stanie temu zapobiec. W głowie mu dudniło, płuca paliły. Usłyszał cichy syczący dźwięk, a na twarzy poczuł łagodny powiew. Chłodna bryza? Cóż to, u licha, może być?

Ktoś na siłę otwierał mu oczy i świecił w nie intensywnie. Po co? Czy nie widać, że jemu chce się spać? Niech mu dadzą spokój!

Coś go ukłuło w głowę. I jeszcze raz, teraz już mocniej. Auć! Był zły, wręcz wściekły. I właśnie wtedy usłyszał cichy melodyjny głos, który z najdziwniejszym akcentem na świecie powiedział:

– Obudź się, Śpiąca Królewno. Jesteś tu?

Na policzku poczuł lekki oddech.

Zamrugał. To słońce świeci stanowczo zbyt jasno. Na szczęście ktoś próbuje je zasłonić.

Cholera. A jednak ciągle śni. Ta istota jest zbyt piękna, aby mogła być prawdziwa. O takiej śnią co noc miliony facetów. Prawdziwa współczesna księżniczka. Śniada śródziemnomorska cera, ciemne oczy, burza brązowych loków. Ale coś w tej baśni jednak nie gra.

– O, już lepiej. Tak trzymać – przemówiła znowu.

Ach tak, to jej akcent. Nie pasuje do królowej śródziemnomorskich snów. To go dezorientuje. Od tego boli mózg. A nie, to nie mózg, to po prostu głowa.

Znów zamrugał. W nozdrza wdarł się zapach Adriatyku, po skórze przechodziły ciarki. Nagle poczuł dodatkowy dyskomfort. O, już wie – on jest

cały mokry. Nie tylko wilgotny. Ocieka wodą.

Nagle wszystko mu się przypomniało. Tonący chłopiec, jego skok do wody, uderzenie o mur. Usiadł.

– Spokojnie, marynarzu. Uważaj, nabiłeś sobie na głowie ogromnego guza.

– Możesz to powtórzyć? – wymamrotał. – A tak w ogóle to nie marynarz, a doktor.

– O, tu muszę cię poprawić. Na pokładzie jest się najpierw marynarzem, a dopiero później doktorem.

– Księżniczka uśmiechnęła się szeroko, demonstrując perfekcyjnie lśniące uzębienie.

David Marsh pochylił się. W ręce trzymał plik mokrych papierów, drugą dłoń wyciągnął do ocaleńca.

– Ciekawy sposób zapoznawania się z nowym szefem. Gabriel Russo? Ja jestem David Marsh, pański partner, podwładny i towarzysz niedoli. A to jest... Francesca Cruz, jedna z naszych pielęgniarek. To trochę spóźniona prezentacja, zważywszy na wasz niedawny kontakt usta – usta.

Skinął na oczekujących sanitariuszy.

– Weźmiemy cię teraz na nosze i zaniemiemy do gabinetu celem ogólnego przebadania.

Na dźwięk nazwiska Russo Francesca poczuła mróz w krzyżu. Facet wydawał się jej znajomy, ale nie potrafiła powiedzieć dlaczego. Czyżby się już kiedyś spotkali? Raczej nie, takiej urody nie sposób zapomnieć.

Gabriel wyglądał na przerażonego. Potrząsnął głową, wokół której natychmiast powstała spora sadzawka.

– Nie potrzebuję noszy. Mogę iść.

Oparł dłonie o burtę i podniósł się. Przez chwilę stał nieruchomo,

upewniając się, czy może utrzymać równowagę. Uczeplił się cienkiej linki cumującej i zrobił krok z łodzi na stały ląd. Obrócił się i stanął twarzą w twarz z Francescą.

– Co z chłopcem? Wszystko w porządku?

Ruch okazał się jednak zbyt gwałtowny i mężczyzna zachwiał się. Francesca złapała go za ramię i obdarzyła ostrożnym uśmiechem.

– Właśnie jest w drodze do ośrodka, gdzie ma być zbadany. Przytomny, oddycha, tylko odrobinę za blady. Może jedna podstawię wózek?

– Nie używam wózków.

– A ja potrafię być stanowcza.

– Potwierdzam – skwapliwie przytaknął doktor Marsh. – Szczególnie gdy na stole leży ostatnia czekoladka. Muszę cię ostrzec: w centrum medycznym na naszym statku dochodzi do czynów haniebnych.

Gabriel poczuł napór na tył nogi i po chwili klapnął w fotel na kółkach, który wziął się nie wiadomo skąd.

– Mówiłem, ja nie używam wózków – warknął.

– Podyskutujemy o tym później – odparła Francesca, tocząc wózek wzdłuż basenu portowego.

Pacjent dostał gęsiej skórki i dreszczy. Były to objawy szoku termicznego. Został troskliwie okryty puszystym kocem. Niechętnie otulił się nim, odnotowując w myślach, że jego nowy zespół odznacza się dużą skutecznością działania oraz znakomitymi relacjami międzyludzkimi. To dobry znak.

Pielęgniarki wystarczyło kilka sekund, by dotoczyć go do trapu. Poznawanie podwładnych w takich okolicznościach to dla szefa prawdziwy koszmar. Jeszcze jeden argument, że nie powinien był brać tej roboty.

Pielęgniarka skręciła w lewo, w kierunku służbowych dźwigów, potem

nagle w prawo. Gabriel poczuł lekką panikę. Co jeszcze może się wydarzyć tego dnia?

– Dokąd my właściwie jedziemy? – warknął.

– Do ośrodka medycznego, jesteśmy już na czwartym pokładzie, zaraz tam dotrzemy. – Nie dała po sobie poznać, że jego odzywka ją zirytowała.

Gabriel odetchnął z ulgą i umościł się w fotelu. Niech mu tylko pozwolą zdjąć te mokre ciuchy i dadzą coś od bólu głowy, a będzie mógł rozpocząć służbę.

Centrum medyczne było przestronny i znakomicie wyposażone w sprzęt najnowszej generacji. Nawet przyzwyczajony do wyśrubowanych szpitalnych standardów Gabriel nie miał się tu czego przyczepić.

Pielęgniarka dowiozła go do łóżka za kotarą, zniknęła na chwilę, by pojawić się ze stertą świeżej pościeli, ręczników i zestawem przyborów higienicznych.

Umysł Franceski pracował na najwyższych obrotach. Gabriel Russo. Dlaczego to brzmi tak znajomo?

Nagle dotarło do niej, że już go kiedyś widziała, tyle że wtedy miał na sobie białe designerskie kąpielówki i był usadowiony na pokładzie wartego wiele milionów jachtu. Obejmował ubraną w bikini jej przyjaciółkę Jill.

Takie zdjęcie zdobiło ścianę pokoju jej współlokatorki. Włoski ogier, mawiała o nim Jill z zachwytem. Aż do tej nocy, gdy szlochając, zadzwoniła o trzeciej nad ranem. Błagała, by Francesca po nią przyjechała.

Zaryczana Jill w zielonej kreacji od najmodniejszego projektanta po tym, jak Gabriel kazał jej wynosić się ze swego penthousu. Tego się nie da zapomnieć.

Jill musiała przez kilka tygodni leczyć złamane serce. Jak na nią, to bardzo długo. A i Francesca długo czekała, by móc powiedzieć temu

człowiekowi, co o nim myśli. Facet żyje, oddycha, jego serce pracuje. Wystarczy podleczyć te obrażenia głowy i będzie okej. A jej trafiła się okazja i nie ma zamiaru jej zmarnować.

Gabriel pragnął jedynie przenieść się na to czyściutkie łóżko, zamknąć oczy i pozbyć nieznośnego bólu głowy, jednak wyczuł, że coś jest nie tak. Śródziemnomorska księżniczka nagle przestała być miła i łagodna. Gapiła się na niego, jakby był łajnem, w które nieoczekiwanie wdepnęła. A może mu się tylko tak wydaje?

– Ty jesteś Gabriel Russo.

– Zdaje mi się, że już to ustaliliśmy.

– Ale nie ustaliliśmy, że ty to włoski ogier. – Jej palce wykonały w powietrzu ruch symbolizujący cudzysłów. – Miłosny gnojek. Chodziłeś z moją przyjaciółką Jill, aż któregoś razu wyrzuciłeś ją ze swojego mieszkania w Londynie o trzeciej w nocy. Na deszcz.

– Nikt mnie tak nigdy nie nazywał. – Sprawiał wrażenie ubawionego jej tyradą. Włoskim ogierem ochrzciły go przecież tabloidy. Zapomniał? A może po prostu jeszcze nie doszedł do siebie?

Jill. Imię to coś mu mówiło. Ale przecież spotykał się z tyloma pięknymi kobietami! Ich liczba przekraczała tempo wzrostu dochodów jego firmy. I po – mieszkiwał w tyłu miejscach na świecie. Londyn? No nieee. Pozostaje mieć nadzieję, że nie chodzi o tamtą Jill. A więc tu cię mam, fałszywa babo. Taka niby miła i opiekuńcza, a tu nagle nokaut. Gdyby nie ból głowy, pewnie by się z tego śmiał.

Oj, niedobrze. Gabriel nie miał za złe, jeśli koleżanka z pracy była wyjątkowo piękna, ale koleżanka wściekła i mściwa – o, to może być kłopot. W małym zespole każdy konflikt wpływa na pracę całości.

A ona jeszcze nie skończyła!

– Od wielu kobiet słyszałam, że jesteś podrywaczem.

– Przepraszam, czy my się znamy? Raczej bym zapamiętał. – Omiótł wzrokiem jej ciało. Poczula dreszcz obrzydzenia, bo właśnie odzwierciedlił jej niedawne myśli. A jeszcze przed chwilą myślała, że nowy doktor jest przystojny, postawny, że... Nie, tego nie pomyślała, choć była blisko.

Gabriel ściągnął brwi.

– Jill? Kto to taki? Przypomnij mi, proszę.

Francescę zatkało. Z trudem powstrzymała się przed spoliczkowaniem tego aroganta.

– Sześć lat temu. Londyn. Modelka. Blondynka. Zaprosiłeś ją na swój jacht na weekend.

– Ach, tamta Jill.

Zachmurzył się jeszcze bardziej, wokół oczu pojawiły się zmarszczki złości. Odwrócił się, by ściągnąć brudną marynarkę i podkoszulek. Francesca rzuciła mu na łóżko czystą bieliznę.

– Tak, tamta. Wykopałeś ją z łóżka w środku deszczowej nocy. Co z ciebie za człowiek?

– A co za człowiek robi coś takiego? – burknął jadownicie, wskazując na trzymane w ręce przemoczone ciuchy.

Przełknęła ślinę. Był półnagi, mięśnie ramion miał napięte, brzuch płaski. Wyglądał jak bohater filmu akcji na plakacie. Poczula gęsią skórę. Nienawidziła się za to.

Bo oprócz niechęci czuła do niego coś jeszcze, coś więcej. I to wbrew sobie. Próbowwała ignorować te myśli i odczucia. Może dzięki temu znikną?

A jego pytanie wciąż wisiało w próżni. Może dlatego, że prawidłowa odpowiedź i wściekłość Franceski wykluczały się nawzajem.

– Co ty tu w ogóle robisz? – ciągnęła. – Przecież nie musisz zarabiać na

życie, prawda? Jesteś miliarderem, który dla zabawy został też lekarzem. Dlaczego, u licha, nająłeś się do pracy na statku wycieczkowym?

Pokręcił głową. Coś takiego! Stek z góry uznanych za słuszne założeń, nieporozumień i fałszywych wniosków. Zazwyczaj nie przejmował się tym, co o nim myślą inni. Ale ta „inna” pracuje w jego zespole i trzeba ją nauczyć, kto tu jest szefem.

– Pewnych rzeczy nigdy nie zrozumiesz.

– To mi wytłumacz!

Ból głowy był coraz silniejszy. Przez twarz przemknął mu dziwny grymas i Gabriel zaczerpnął powietrza.

– Jak dobrze znałaś Jill?

– Była moja przyjaciółką i współlokatorką. Mieszkałyśmy razem w Londynie przez pół roku.

– Sześć lat temu, tak?

– Uhm. Teraz też jesteśmy w kontakcie. – Francesca usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miała wiadomość od Jill. Tydzień temu, może trochę więcej?

– Ile razy musiałaś jechać po nią w środku nocy i leczyć jej złamane serce?

– Tylko raz.

Nie była to do końca prawda, ale facet zaczynał wyglądać na zbyt pewnego i zadowolonego z siebie. No i na zbyt przystojnego. A tego już za wiele. Zachowywał się, jakby wiedział coś, o czym ona nie wie.

– To moja naprawdę bliska przyjaciółka. Pomogła mi, gdy bardzo tego potrzebowałam.

To mało powiedziane. Gdy Francesce umarł ojciec, Jill rzuciła wszystko i pierwszym samolotem przyleciała do Glasgow. Zajęła się organizacją

pogrzebu i wszystkimi sprawami towarzyszącymi śmierci: ubezpieczeniem, spadkiem, sprzątnięciem domu. Francesca nie byłaby w stanie sobie z tym poradzić. W Jill miała solidne oparcie.

Przedtem ich relacje miawały rozmaity przebieg. To raczej Francesca czuwała nad Jill, ale jak przyszło co do czego, Jill stanęła na wysokości zadania.

– Na jak długo się zatrudniłeś?

– Jeszcze nie zacząłem pierwszego dyżuru, a ty już, jak widzę, usiłujesz mnie zwolnić.

Postanowiła zignorować tę uszczypliwość.

– Na tak długo, jak zechcę – odpowiedział na pytanie. – Ktoś zerwał kontrakt, wskoczyłem w ostatniej chwili na jego miejsce, mogę więc dyktować warunki.

Super. Nawet nie może się dowiedzieć, jak długo będzie musiała go znosić.

– Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego miliarder zatrudnia się na statku?

– Sprawy rodzinne. – Machnął ręką, jakby się opędzał. Codzienny kontakt z tym człowiekiem to będzie wyzwanie dla jej zmysłów oraz zasad. W innych okolicznościach nawet by jej się podobał. Może doszłoby do flirtu? Nienawidziła się za takie myśli.

– Wiem, że w kajucie masz czysty mundur, ale może na razie włóż to. – Wskazała ręką na szpitalny strój. Skrzywiła się na widok marynarki i koszulki, które wciąż trzymał w rękach. – Tego chyba żadna pralnia nie uratuje.

Ona chyba ma rację. Wbrew temu, co pokazują w reklamach, nie istnieje środek, który doprałby te brązowo – ceglaste smugi. Jego skóra nie

wyglądała zresztą lepiej. To chyba efekt zderzenia z portowym murem.

Usiłował wstać, by się wytrzeć, jednak był na to za słaby. Francesca wyjęła mu ręcznik z rąk i zaczęła wycierać okolice skaleczenia na głowie.

– Przestań – mruknął, odsuwając ją. – Muszę iść pod prysznic.

Starła się opanować niechęć. To jest jej praca, a on jest pacjentem. Nieważne – lubianym czy wręcz przeciwnie. Udało się go uratować, jest ranny w głowę. A ona jest pielęgniarką. To chyba oczywiste.

– Póki co, ja jestem za ciebie odpowiedzialna. Pójdiesz pod prysznic, gdy ci na to pozwolę. Będę cię obserwować i badać pod kątem neurologicznym, oczyszczę i opatrzę ranę. – Zerknęła na termometr dotykowy.

– Ciągłe jesteś wychłodzony. Trzeba cię trochę ogrzać.

– Wyjęła z szafki dodatkowy koc.

Gabriel westchnął. Choć zbyt wygadana i niechętna mu, to przynajmniej dobra z niej pielęgniarka.

– A gdzie doktor Marsh?

– Razem z Katherine zajmuje się nastolatkiem. Dzieci mają pierwszeństwo, chyba się z tym zgodzisz?

O właśnie, dziecko. Zapomniał o nim.

– Powinienem pójść go zobaczyć.

Usiłował zrzucić koc, jednak ona ponownie go nim otuliła. Miotły nim sprzeczne odczucia. Jest przecież pediatrą, to z powodu dzieci w ogóle został lekarzem. Nie mógłby jednak spokojnie patrzeć na cierpienie dziecka. Z drugiej strony myśli, że on tu się wygrzewa, a w sąsiednim pokoju dziecko potrzebuje pomocy, też była nieznośna.

Czuł się bezużyteczny. Powrócił myślami do mrocznych miejsc swej świadomości. Do wspomnień sprzed wielu, wielu lat. Do wyjącego z bólu

dziecka, którego krzyk świdrował mu mózg. Całe życie zawodowe poświęcił zapobieganiu podobnym przejściom.

Znów się podniósł.

– Gabriel!

Jej głos był stanowczy. Wielkie brązowe oczy wpatrywały się w niego z bliska.

– Z Ryanem wszystko w porządku. David Marsh jest w stanie się nim kompetentnie zająć. Gdyby chodziło o reanimację, kto wie, może pozwoliłabym ci w niej uczestniczyć, ale nie ma takiej potrzeby. I nawet nie masz prawa, jesteś teraz nie lekarzem, a pacjentem, i to dość niesfornym. Mam nadzieję, że to z powodu rany głowy, bo jeśli to ma być twoje normalne zachowanie...

Miała rację. Tak mu podpowiada wciąż funkcjonująca, rozumna część jego mózgu. Ale teraz rządzą nim emocje. Nie mógł sobie darować, że nie zauważył muru, że wskoczył do wody na oślep, nie zanalizowawszy uprzednio sytuacji. Gdyby był rozważniejszy, ratowanie Ryana przebiegłoby sprawniej i chłopiec nie wysliznąłby mu się z rąk.

Francesca oczywiście nie wie, że on ma specjalizację z pediatrii. W czasach historii z Jill był jeszcze przed końcowymi egzaminami.

– Musisz tu zostać. Podłączę cię na kilka godzin do monitora. I zechce pan robić dokładnie to, co ja każę. Ja to nie Jill, ze mną nie pójdzie tak łatwo – dodała cicho.

Wydało mu się, że powiedziała to z odrobiną humoru, może więc nie jest mu aż tak wroga? Bardzo by nie chciał pracować z kimś do niego uprzedzonym. Czy naprawdę była z Jill tak blisko?

Bolało go teraz wszystko. Jeśli natychmiast nie dostanie środka przeciwbólowego, chyba wybuchnie.

– Zaraz dam ci coś na ból głowy.

Czy ona umie czytać w myślach?

– Nie będzie to nic mocnego, bo muszę obserwować twoje reakcje neurologiczne. Nie chcę, żebyś był otepiały.

– Dostyc już o mnie. A ty? Masz dziwny akcent. Skąd jesteś?

– Ze Szkocji.

Zaświeciła mu ponownie w oczy. Źrenice reagowały prawidłowo.

– Wyglądasz raczej na tutejszą. Co robiłaś w Londynie? – mówił, wycierając brzuch i naciągając przez głowę szpitalną koszulę.

– Nie obrażaj mnie – odrzekła, podpierając się pod bok i uciekając wzrokiem od widoku ponętnego męskiego ciała. Czy on zawsze jest tak bezceremonialny, czy też specjalnie chce ją zdenerwować? Właściwie powinna była założyć, że facet jest zwykłym bucem.

Przerwał ubieranie się i – półnagi – patrzył na nią. Poczowała, że się rumieni. A co tam! Skoro już ją na tym przyłapał, niech wie, że i jej nie brakuje tupetu.

– Połóż brudy tu, dziewczyny zabiorą je do pralni. To też. – Wskazała na bokserki. Pomogła mu je zdjąć, odwracając wzrok, by uszanować jego intymność, po czym wsunęła mu rękę pod koszulę i przyczepiła końcówki od aparatury monitorującej do szerokiej, muskularnej i opalonej piersi.

Pora zmienić temat.

– Moi rodzice pochodzą z Trapetto, to taka rybacka wioska na Sycylii. Ale dorastałam w Szkocji. Jestem w każdym calu dziewczyną z Glasgow. Nawet nie próbuj mówić do mnie po włosku. – Zamachała ręką, jakby się od czegoś opędzała. – Potrafię zamówić posiłek i znam najpotrzebniejsze wyrażenia, ale to wszystko.

– Jak to? Nie mówiliście w domu po włosku?

– Rzadko. W Glasgow nie było takiej potrzeby.

Spuściła powieki. Ta rozmowa staje się niewygodna. Ale właściwie dlaczego? Zapytała, czy może rzucić wszystkie jego brudy na jedną kupkę. Przytaknął.

– Co w takim razie robisz tutaj, Francesco?

Znów zmroziła ją jego obcesowość. Cóż, ten facet najwyraźniej taki już jest.

– Jak to co? – zapytała, krzywiąc się nieprzyjemnie.

– Myślałam, że to oczywiste. Pracuję tu jako dyplomowana pielęgniarka. Może z głową coś jednak nie tak?

– Po prostu jestem ciekaw, czego młoda, świetnie wykwalifikowana pielęgniarka może tu szukać?

– Uniósł brwi i ruchem dłoni pokazał najbliższe otoczenie.

Omal się nie zatrzęsła ze złości. Co za wścibski typek!

– Tu? – odpowiedziała pytaniem, starając się zachować spokój. – W tym supernowoczesnie wyposażonym centrum medycznym? W rejonie Morza Śródziemnego, gdzie co wieczór zawija się do innego portu i ma się szansę zwiedzić kawał świata?

Wzięła się pod boki i usiłowała popatrzeć na niego tak wyzywająco, jak tylko potrafiła. Powiedziała rzeczy oczywiste, prawie jakby cytowała reklamę ze strony internetowej firmy rekrutującej załogi statków. Chociaż dla niej to nie były prawdziwe powody decyzji. Czyżby on to odgadł? Czy jest aż tak przenikliwym psychologiem?

– To tylko ciekawość – powtórzył. – Twoja rodzina jest w Glasgow, a ty tutaj... – Urwał, jakby sam chciał się nad tym zastanowić.

Czy wszyscy Włosi są takimi tradycjonalistami?

– Po pierwsze mojej rodziny już nie ma w Glasgow, a poza tym

dlatego jesteś taki nieżyciowy? W naszych czasach to normalne, że dziewczyna wyfruwa z gniazda, żeby rozwinąć skrzydła. A może zachciało mi się poszukać korzeni i zobaczyć Sycylię? I kawałek świata? A może Glasgow mnie znudziło? Albo jest to dla mnie sposób na przeczekanie? Faktycznie, staram się o wizę do Australii i pomyślałam, że statek wycieczkowy to świetne tymczasowe rozwiązanie. Zabawię się. Chociaż na razie jest tu raczej nudno.

Ups! Chyba powiedziała o kilka słów za dużo. Przecież on jest jej szefem, i to nowym. A pierwsze wrażenie jest bardzo istotne.

Wsadziła jego ubranie do plastikowej torby.

– Wyniosę – mruknęła i skierowała się do wyjścia.

Zapowiada się koszmar. Statek jest olbrzymi. Zabiera dwa tysiące sześciuset pasażerów i pięćsetosobową załogę. Ale centrum jest nieduże, wszyscy pracują tu na kupie. A ostatnią rzeczą na jakiej jej zależy, jest kontakt z doktorkiem playboyem. Już kiedyś miała okazję zetknąć się z kimś takim, co fatalnie odbiło się na jej życiu. Nie pozwoli, by historia się powtórzyła. Za nic.

Była rozdygotana. Z tego wszystkiego zapomniała o najważniejszym wydarzeniu dzisiejszego dnia - o tym, że uratowała kogoś od śmierci. Myśl o śmierci przerażała ją. To może dziwne u pielęgniarki, ale cóż... dużo się w jej życiu wydarzyło.

Na statkach wycieczkowych nie powinno być przypadków zgonu. Na to liczyła. To była jej swoista polisa ubezpieczeniowa od tych aspektów wybranego zawodu, z którymi nie potrafiła się już mierzyć.

A teraz jeszcze on. Oparła się o ścianę. Nie ma wyjścia. Ten statek jest za mały dla nich dwojga.

ROZDZIAŁ TRZECI

Francesca z zapalem waliła w klawiaturę.

Cześć, mała! Nie uwierzysz, z kim teraz pracuję. Z Gabrielem Russo. Tak, z tym samym. Przez sześć lat nie zmienił się ani na jotę. Jest wciąż zarozumiałym synalkiem miliardera. Wyczytałam go w ciągu kilku sekund – może dlatego, że przyszło mi go reanimować. Chyba nie muszę dodawać, że odkąd wspomniałam o tobie, w powietrzu zawisła siekiera.

Statki wycieczkowe są z pozoru ogromne, ale kiedy jesteś w sytuacji, że chcesz kogoś unikać, stają się nagle bardzo małe.

Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. A może facet wypadnie za burtę? Głowa do góry!

Fran xx

– Zajęta?

Na dźwięk głosu, który przeciął ciszę pogrążonego w mroku centrum, prawie podskoczyła. Cholera, dlaczego ten facet nie da jej spokoju? Nawet przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu było trudne do zniesienia. Co więcej, ciągle zaglądał jej przez ramię, jakby ją sprawdzał. A dla kogoś, komu życie dało powody, by w siebie zwątpić, było to szczególnie irytujące.

Każdej nocy dyżur miały dwie osoby – jedna miała się zajmować pasażerami, druga załogą. Dziś, po tygodniu od rozpoczęcia pracy, Gabriel miał swój pierwszy nocny dyżur. No i padło na Francescę. Miała mu towarzyszyć, czy raczej – tak to odczuwała – opiekować się nim.

– Czekam na pewną panią z naszej załogi – odpowiedziała. – Uskarża się na bóle brzucha.

– Pomóc ci?

Ugryzła się w język. „Po moim trupie” – tak chyba nie należy zwracać się do szefa?

– Nie, dziękuję, dam sobie radę – uśmiechnęła się i wskazała na jego olbrzymią czarną torbę lekarską. – Ty chyba masz i tak dużo pracy. Pasażerowie często wzywają?

– W ciągu ostatniej godziny trzy razy, i to zawsze do głupstw. Błagam, powiedz mi, że tak nie jest każdej nocy – dokończył, zakrywając oczy dłońmi.

Uśmiechnęła się. Gdyby to był ktokolwiek inny, wtajemniczyłaby go w istnienie czarnej listy, przyklejonej od wewnątrz do drzwi jednej z szafek.

Widniały na niej głównie nazwiska pań czterdziesto – i pięćdziesięcioletnich, które dostawały nagłych objawów wymagających wizyty w kabinie, ilekroć na pokładzie pojawiał się nowy młody lekarz. Mogłaby przysiąc, że Gabriel zaliczył dziś prawdziwy pokaz negliżu.

Nie każdy turnus oznaczał całkowitą wymianę pasażerów. Wielu z nich najwyraźniej upodobało sobie rejsy statkiem i spędzało tak znaczną część roku. Czasem ta sama grupka pozostawała na pokładzie nawet przez sześć kolejnych tygodni. Przenosili się na inny statek, po czym powracali na „Silver Whisper”.

Czarną listę wymyślił pielęgniarz Kevin, który jako pierwszy powiązał wzrost nocnych wezwań z pojawieniem się nowego lekarza. Na namolne pacjentki był jeden sposób – zapowiedzieć, że na wizytę przyjdzie się z asystą. Francesca powie o tym Gabrielowi, ale jeszcze nie dziś.

Jakoś będzie musiał wytrzymać jeszcze kilka pożądlivych spojrzeń. Poza tym całe życie kolekcjonował miłosne podboje. Teraz na niego przyszła kryska.

– Rzuć okiem na to. – Podała mu zapytanie mediów o szczegóły akcji ratunkowej na Venezia Passegeri. – Chyba chcą coś o tym napisać.

– Nie zgadzam się. Żadnych nazwisk. – Po twarzy Gabriela przemknął cień. – Nie będę nic mówił. Dopilnuj, żeby rzecznik prasowy był tego świadomy.

– Ale właściciele linii pewnie chcieliby trochę rozgłosu – tłumaczyła, zdziwiona jego reakcją. – W czym problem? Przecież jesteś przyzwyczajony, że media o tobie piszą.

– Nie i już!

Był wściekły. Zmiał kartkę i wrzucił ją do śmieci.

Czy ten człowiek zawsze okazuje taki temperament? A może niedawne obrażenia głowy tak na niego podziałały? Nie jest czarującym flirciarzem, o którym słyszała od Jill. Gabriel Russo to wilk w lekarskiej skórze. Bardzo intrygujące.

Katherine skarżyła się, że Gabriel jest trudnym pacjentem: nie pozwalał podłączyć się do aparatury, wściekał się, gdy doktor Marsh zarządził całodobową obserwację neurologiczną.

Znów odezwał się jego pager. Westchnął ciężko, podniósł z ziemi torbę i skierował ku drzwiom.

– Jeśli nie wrócę w ciągu godziny, wezwij mnie. Proszę... – dokończył błagalnie, patrząc jej w oczy.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Chyba coś mu zaczyna świtać...

W komputerze otworzyła dokumentację, kobiety, która za chwilę miała wizytę. Informacje były skąpe. Elena Portiss, Hiszpanka, lat trzydzieści siedem. Pracuje w charakterze barmanki. W historii choroby jedyna wzmianka dotyczy endometriozy, przerostu błony śluzowej macicy. Dziesięć minut temu zadzwoniła mówiąc, że brzuch boli ją bardziej niż zazwyczaj. Ale cóż, u kobiet z endometriozą to się zdarza.

Usłyszawszy kroki, Francesca wstała i włączyła lampę oświetlającą

gabinet.

– Elena?

Młoda kobieta przytaknęła. Francescę uderzyła niezwykła bladość i dziwna, jakby woskowa nieruchomość jej twarzy. Spojrzenie jasnych oczu było puste, pozbawione życia.

– Podejdź tu.

Doprowadziła kobietę do leżanki w sąsiednim pomieszczeniu. Szybko sprawdziła temperaturę, ciśnienie i puls.

– Masz endometriozę? – pytała powoli, spodziewając się, że pacjentka może mieć problemy językowe.

Elena skinęła głową. Rękami trzymała się za brzuch.

– Zdiagnozowano ją w zeszłym roku, bo miałam bolesne miesiączki. O, tu wprowadzali mi kamerkę - wyjaśniła, podnosząc koszulkę i ukazując niewielką bliznę w okolicach pępka.

A więc Elena miała laparoskopię i wszystko wskazuje na słuszność diagnozy oraz na to, że źródłem dzisiejszego bólu jest właśnie endometrioza.

– Zażywasz środki przeciwbólowe?

Kobieta znów potwierdziła i pokazała opakowanie leku. Francesca zorientowała się, że jest to niesteroidowy lek przeciwzapalny, zazwyczaj bardzo skuteczny w podobnych przypadkach.

– Dam ci coś podobnego, choć pudełko będzie inaczej wyglądało. Czy próbowałaś stosować coś jeszcze?

Elena wygrzebała z torebki kolejne opakowanie.

– Brałam to, ale przestałam, bo źle się po tym czułam.

Nazwa leku nic Francesce nie mówiła, wyjęła więc do połowy opróżniony blister z dwudziestoma ośmioma tabletkami i zrozumiała, w czym rzecz. Pigułki antykoncepcyjne przepisywano czasem jako lek na

endometriozę pacjentkom, które nie planowały założyć rodziny. Ich działanie polega na regulacji poziomu hormonów, w szczególności zahamowaniu wydzielania estrogenów, które wzmagają rozrost tkanki endometrium.

– Kiedy ostatni raz miałaś okres?

– Nie jestem pewna. Plamiłam wczoraj i dziś rano, ale tylko trochę.

– Przykro mi, ale potrzebuję próbki moczu. Możesz iść do toalety?

Krzywiąc się z bólu, kobieta wstała. Po jej powrocie z toalety Francesca ponownie zmierzyła ciśnienie. Było bardzo niskie, dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt. I ta bladość... W głowie Franceski zapaliło się alarmowe światełko.

Elena leżała, trzymając się za brzuch. Musiało ją bardzo boleć. Ten ból jest zbyt silny, nawet jak na endometriozę. Próbka moczu była bakteriologicznie czysta. Żadnego zakażenia. Francesca wyciągnęła z szafki jeszcze jeden test. To tylko podejrzenie i oby się myliła. Za pomocą pipetki upuściła kilka kropli moczu. Na pasku testu pokazała się kreska.

Serce zaczęło jej walić jak oszałałe. Była podniecona, niemal uradowana. Nie pomyliła się. Jej medyczny instynkt, w który zaczęła już wątpić, jednak zadziałał prawidłowo. Trzeba jednak wrócić do realiów. Potrzebuje pomocy. I nawet wie, do kogo się o nią zwróci, niezależnie od tego, jak bardzo ją ta osoba irytuje.

Znów pager.

Co tym razem? Rzęsa wpadła komuś do oka? Zadrapany łokieć? Trzeba będzie poważnie porozmawiać z załogą o tych idiotycznych wezwaniach.

Gabriel sprawdził numer. Francesca, a to niespodzianka. Robiła wrażenie, że prędzej dałaby sobie dłoń odciąć, niż poprosić o pomoc właśnie jego.

A co do tego komunikatu dla mediów...

To go doprowadzało do białej gorączki. Gazety nie dawały spokoju jego rodzinie, szczególnie we Włoszech. W każdej wzmiance, najpóźniej w drugim zdaniu, pojawiała się słowo „tragiczny”. Dwadzieścia pięć lat temu media pełne były doniesień o „tragicznej” stracie, jaka dotknęła jego rodzinę. I przy byle okazji chętnie do tego wracały. A bolesne wspomnienia są tym, czego chce się unikać. Czy te pismaki nie rozumieją, że śmierć Dantego jest dla nich wciąż żywą raną?

Gabriel nigdy nie udzielił żadnego wywiadu. Ściślej, nie udzielił go świadomie. Doświadczenie z Jill i z kilkoma jej podobnymi nauczyło go, że i kobiety potrafią być podstępne. Nie wolno im ufać, pod żadnym pozorem.

– Co się dzieje? – zapytał, wchodząc do gabinetu.

Francesca czekała na niego w drzwiach nieco wystraszona. Podała mu jakieś papiery.

– Elena Portiss, lat trzydzieści siedem, ciężkie bóle brzucha, cierpiała na endometriozę.

– Dałaś coś na ból?

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Bo ona jest w ciąży i nie wie o tym. Podejrzewam ciążę pozamaciczną – dodała ostrożnie.

Gabriela zdziwiła jej niepewność. Wyglądało przecież na to, że postępuje prawidłowo.

– Zaraz zobaczymy.

Właściwie to jej rezerwa miała pewne podstawy. Endometrioza bardzo często łączy się z bezpłodnością, a dla pacjentki wiadomość, że jest w ciąży, i to pozamacicznej, może być prawdziwym szokiem.

– Cześć, Eleno – powitał pacjentkę, której twarz wykrzywiona była

bólem. – Jestem doktor Russo. Siostra Cruz poprosiła, żebym rzucił na panią okiem.

Dotknął ręką jej brzucha. Elena wzdrygnęła się.

– Gdzie bardziej boli? Tu czy tu?

Pacjentka zareagowała wzmożonym grymasem, gdy ręka lekarza dotykała prawej strony. A więc mamy jasność. Bładość, niskie ciśnienie, wrażliwy i wzdęty dół brzucha. Do tego pozytywny wynik testu ciążowego.

Francesca obserwowała jego ruchy. Czyżby niepotrzebnie wyrwała się ze swą diagnozą? Lekarze nie lubią, gdy się wkracza na ich teren.

Ale Gabriel nie dał nic po sobie poznać. Nie wyglądał na zirytowanego jej sugestią. Był całkowicie skupiony na pacjentce. A przecież za sobą nie przepadają. Mógłby to teraz wykorzystać przeciw niej, jednak na nic takiego się nie zanoszą. Widać nie jest taki, za jakiego ona go uważa.

– Pamięta pani datę ostatniej miesiączki? – zapytał Elenę.

– Krwawiłam i plamiłam od czasu do czasu przez ostatnie miesiące, trudno mi powiedzieć. – Potrząsnęła głową bezradnie. – Brałam też pigułkę, ale źle się po niej czułam, więc odstawiłam. Wczoraj też trochę krwawiłam...

– W porządku. – Gabriel skinął głową, po czym zwrócił się do Franceski. – Proszę o ponowny pomiar ciśnienia oraz pulsu i pobranie krwi. Będę potrzebował pełnej analizy, łącznie z poziomem elektrolitów i stężeniem mocznika.

Francesca błyskawicznie zmierzyła chorej ciśnienie i sprawnie wkuła się w żyłę.

– Wydzwonię Kevina i poproszę, żeby to natychmiast zabrał – oznajmiła, wychodząc z pokoju.

Czy Gabriel mógł zauważyć, jak szybko w tym momencie waliło jej serce? Zaraz się okaże, czy jej diagnoza była słuszna. A może jednak instynkt

znów ją zawiódł?

Kevin pojawił się już po kilku minutach i odebrał próbki do badań. Francesca wróciła do gabinetu i zastała Gabriela na pogawędce z Eleną. Miał poważną minę i delikatnie trzymał pacjentkę za rękę. A więc znów zaskoczenie. Facet, który wyrzucił jej przyjaciółkę na ulicę, tu gra rolę współczującego lekarza. Ciekawostka.

– Eleno – mówił cicho – istnieje podejrzenie, że wystąpiła u pani ciąża pozamaciczna. Test ciążowy wypadł pozytywnie, ale to nie jest normalna ciąża – ciągnął widząc, że kobieta niewiele rozumie.

– Ale ja mam endometriozę, nie mogę być w ciąży.

– To się jednak zdarza. Czy w ciągu ostatnich sześciu tygodni uprawiała pani seks?

Elena z trudem kiwnęła głową.

– A więc ciąży nie możemy wykluczyć. Pewnie chwilowe zażywanie pigułki antykoncepcyjnej zaburzyło obraz miesiączkowania i straciła pani rachubę. Bóle wskazują, że zapłodnione jajeczko zagnieździło się w jajowodzie.

Gabriel pokazywał Elenie poglądowe ilustracje w podręczniku. Lekarze często tak robią, chcąc ułatwić zrozumienie diagnozy pacjentom różnych narodowości.

– Zarodek nie może się tu rozwijać, stąd ból i krwawienie. Ciąża nie ma szans. Czasami zdarzają się bardzo niebezpieczne pęknięcia jajowodu.

Zamilkł na chwilę, pozwalając kobiecie oswoić się z szokującymi informacjami. Elena zaczęła cicho chlipać.

– Co teraz? – zapytała.

Gabriel wstał.

– Musimy poddać panią uważnej obserwacji, zostanie więc pani

przeniesiona do sali intensywnej opieki. Podłączymy panią do kroplówki, podamy środki przeciwbólowe. Za kilka godzin pielęgniarka znów pobierze krew, a w najbliższym porcie umieścimy panią w szpitalu.

Pojawił się Kevin z wynikami. Niski poziom hemoglobiny nie pozostawiał wątpliwości. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wystąpiło krwawienie do wewnątrz. Francesca odczuła rodzaj ulgi. A więc miała rację. Jej medyczny instynkt zadziałał. Gdyby nie ciężki stan pacjentki, wyszłaby na pokład i z radością zaczerpnęła świeżego powietrza.

Nie zdziwiłaby się, gdyby Gabriel z góry zanegował jej przypuszczenia, ale on tego nie zrobił. Nie zgłosił cienia wątpliwości. Dlaczego?

Ten obcy człowiek wierzy w nią bardziej niż ona sama. A co ich łączy? Spojrzenia? No, było jeszcze usta – usta, ale on na szczęście nie może tego pamiętać.

Francesca podała pacjentce środki uśmierzające ból i wyszła przygotować stanowisko intensywnej terapii.

Gabriel poszedł za nią i położył jej rękę na ramieniu, koniuszkiem palca delikatnie dotykając szyi. Wzdrygnęła się, choć nie było to nieprzyjemne. Wzdłuż kręgosłupa przeszły ciarki, które przeszkadzały w koncentracji. Gabriel nachylił się, odsłaniając w uśmiechu wspaniałe białe zęby.

– Jestem pod wrażeniem, Francesco – oznajmił, kiwając głową z uznaniem. – Mało który lekarz potrafiłby tak trafnie ją zdiagnozować. Co ci podpowiedziało, żeby nie poprzestać na pierwszych objawach sugerujących postęp endometriozy?

– Instynkt – odrzekła, wzruszając ramionami. – Po prostu coś mi tu nie grało.

Instynkt. Ta odpowiedź padła niemal automatycznie. Szkoda, że nie zawsze potrafiła mu zaufać, bo inaczej... Może ciągle mieszkałaby w

Glasgow? Może wciąż miałyby – choć w szczątkowej postaci – rodzinę?

On ją pochwalił. Zaufał jej diagnozie. To było naprawdę poruszające i przyjemne. Może powinna mieć więcej wiary w siebie? Tak jak kiedyś?

– Rozmawiałem z kapitanem. Jutro o dziewiątej rano cumujemy w Pireusie. Można to nawet przyspieszyć, jeśli będzie potrzeba. Zajmiesz się pacjentką?

– Oczywiście.

Za nic nie odda Eleny pod czyjąkolwiek opiekę. Sama musi wszystkiego dopilnować.

W drzwiach pojawił się Kevin.

– Doktorze, pacjentka skarży się na bóle w barku.

Gabriel szybko przemierzył salę. Taki ból to poważny sygnał krwawienia do wnętrza jamy brzusznej, powodującego ucisk na przeponę. Może świadczyć o pęknięciu ciąży pozamacicznej i konieczności operacji, a tej nie da się przeprowadzić na morzu. Zbadał Elenę, a Francesca zmierzyła jej ciśnienie.

– Puls sto dziesięć, ciśnienie osiemdziesiąt na pięćdziesiąt. Czy mam to zwiększyć? – Wskazała na pojemniki z płynami podawanymi chorej w kroplówce.

Gabriel potwierdził machinalnie. Teraz było jasne, że doszło do pęknięcia i krwotoku wewnętrznego. Pacjentka jest bliska wstrząsu, a zwiększenie dawki płynów pozwoli jedynie zyskać na czasie. Operacja i tak jest niezbędna.

– Zawiadomię kapitana.

Francesca podziwiała spokój, z jakim Gabriel to powiedział. Widziała wielu lekarzy, którzy w podobnych okolicznościach wpadali w panikę. Większość jest przyzwyczajona do pracy w wielkich szpitalach, gdzie

wszelką pomoc i udogodnienia mają na wyciągnięcie ręki. Statek to co innego. Tu pomyłka może kosztować życie. Gabriel zaś bierze to wszystko na spokojnie.

Poczuła skurcz w żołądku. Jeśli się nie uda, Elenie grozi śmierć. Nie, nie wolno tak myśleć.

Francesca przysłuchiwała się kolejnym rozmowom telefonicznym Gabriela.

– Kapitan zgadza się ze mną – relacjonował na bieżąco. – Nie możemy czekać na zawinięcie do portu. Dzwonię do agencji ewakuacji medycznej, niech wymyślą, jak załatwić helikopter.

– Przygotuję listę kontrolną – zaoferowała się Francesca. Zmierzyła ponownie ciśnienie i puls, zwiększyła dawkę płynów.

Gabriel zakończył swoje rozmowy.

– Ona już wie? – zapytał.

– Chciałam poczekać, aż potwierdzisz wszystko z kapitanem. Mam jej powiedzieć?

– Pozwól, ja to zrobię.

A więc znów pełen zrozumienia i współczucia. Facet, który wyrzuca dziewczynę z domu w środku nocy? Coś tu nie gra. Podszedł do leżącej.

– Eleno, to znów ja. Musimy porozmawiać.

Pacjentka otworzyła oczy.

– Podejrzewam, że ciąża pozamaciczna rozlała się i spowodowała krwawienie do jamy brzusznej. Dlatego tak źle się pani czuje. To – wskazał palcem na kroplówkę – może pomóc tylko w ograniczonym zakresie. Powinna pani zostać zoperowana. Wtedy krwotok zostanie powstrzymany.

– Ale jak to zrobić?

– Zorganizowaliśmy transport. Helikopter zabierze panią do

najbliższego szpitala. Zaraz tu będą, musi się pani przygotować na przenosiny.

– Ale gdzie mieliby wylądować? – Kobieta była przerażona, ból wykrzywił jej twarz.

– Na pokładzie numer szesnaście – spokojnie od parł Gabriel. – To pokład sportowy, obok bieżni jest tam miejsce dla helikoptera. Jak tylko dadzą sygnał, że się zbliżają, przeniesiemy tam panią.

W sąsiednim gabinecie zadzwonił telefon. Gabriel wyszedł go odebrać.

– To kapitan – poinformował po powrocie. – Najbliższe duże miasto jest jakieś dziewięćdziesiąt mil od nas, to Amaliada. Mają tam odpowiednio wyposażony szpital. Kapitan wydał zezwolenie na lądowanie śmigłowca, będą tu za dziesięć minut.

Francesca opatulila Elenę wełnianymi kocami. Gabriel sprawdził i podpisał listę wymaganych przez agencję transportu medycznego informacji. Na mundur narzucił kamizelkę odblaskową. Francesca i Kevin też byli gotowi do drogi.

Lekarz pchał nosze. Francesca spojrzała na niego by sprawdzić, czy świadomie położył dłoń na jej ręce. Wydawał się całkowicie skupiony na tym, co robi, głowę miał spuszczone, jednak znieacka uściskał lekko jej dłoń, podniósł oczy i obdarzył ją czymś w rodzaju znaczącego grymasu. Francesca obserwowała Elenę. Kobieta była bardzo blada, ciśnienie miała niskie, ale na szczęście docierał już do nich dźwięk silnika zbliżającego się śmigłowca.

Na szesnastym pokładzie powitał ich straszliwy wiatr i ryk lądującej maszyny.

– Poczekajmy, aż usiadzie! – krzyknął Gabriel.

Czterech ludzi ze statku dawało pilotowi znaki mające ułatwić

lądownie. Gdy tylko śmigłowiec osiadł na pokładzie, ratownicy podbiegli do niego z noszami. Człowiek z helikoptera otworzył drzwi i z jego pomocą przeniesiono Elenę na specjalnie wystawione nosze. Gabriel podał ratownikowi listę kontrolną i udzielił kilku dodatkowych informacji. Maszyna błyskawicznie uniosła się w górę i oddaliła.

Po chwili zapadła cisza, bo przecież na statku nie bierze się pod uwagę stałego pomrukiwania napędzających go silników.

– Dobra robota – oświadczył Gabriel. Przestał być poważny i łobuzersko mrugnął do Franceski. – Jeden prawie topielec, reanimacja i ciąża pozamaciczna. Wszystko w ciągu tygodnia. I kto mówił, że ta praca jest nudna?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wiedziałaś o tym?

Gabriel stał przed otwartą szafką. Z wystudiowaną obojętnością wyciągnął w kierunku Franceski kartkę różowego papieru. Czarna lista.

– Ups. Czyżbym zapomniała ci powiedzieć?

– Owszem, zapomniałaś.

Przez chwilę poczuła wyrzut sumienia. Patrzył na nią naburmuszony. No tak, adrenalina związana z akcją ratowniczą uleciała i wracamy do codziennej rutyny. Dziś ona znów będzie go nienawidzić, a on śledził każdy jej krok. To będzie dłuuuugi dzień.

– Możesz wyjaśnić, dlaczego to przede mną ukrywałaś? – Nie dawał za wygraną.

Bo uważam cię za padalca. Poczuj, jak to jest być obiektem seksualnym. Nosił wilk... – brzęczało w mózgu. Zagryzła wargi, by nie powiedzieć tego na

Dlaczego on tak się wścieka? Wygląda na obrażonego. Czyżby znów czytał w jej myślach? Fakt, nie są one specjalnie mu przychylny...

– Dziś chyba będzie spokój – starała się zmienić temat. – Większość pasażerów zejdzie w Pireusie na ląd zwiedzać Ateny. – Spojrzała na wykaz załogi. – Katherine też dziś rano pracuje. Moglibyśmy przebadać część personelu.

Gabriel przejrzał spis. Niektóre nazwiska podkreślił na czerwono.

– Zgoda. Z tymi chętnie się spotkam osobiście.

Francesca zacisnęła wargi. Była starszą dyplomowaną pielęgniarką. Oznaczało to, że ma kompetencje w dużym stopniu równe, a nawet – biorąc pod uwagę doświadczenie – przewyższające te, którymi legitymuje się

początkujący lekarz. Cewnikowanie, zakładanie szwów, wkłucia dożylnie – to dla niej chleb powszedni. Ale ma też uprawnienia do stawiania niektórych diagnoz, interpretowania wyników badań i prześwietleń oraz wypisywania recept na leki Ogólnego stosowania.

Na statku te kwalifikacje rzadko są potrzebne. Pacjenci zgłaszają tu głównie drobne dolegliwości gastryczne, krążeniowe, zmiany skórne, a także skaleczenia, czasem inne urazy, zespół medyczny ma natomiast okazję do monitorowania członków załogi i Francesca bardzo lubiła to robić. Wśród nazwisk podkreślonych przez Gabriela znalazła kilka znajomych.

– Ci pacjenci są pod moją opieką – powiedziała.

– Dziś ja ich będę badał – odrzekł, ściągając brwi.

Ależ jest uparty! Czy uważa, że oględziny przez pielęgniarkę, choćby nie wiem jak wykwalifikowaną, za niewystarczające? A może chce jej dopiec?

– Ale ja ich świetnie znam, robię im systematyczne badania. Rozumiemy się. To chyba lepiej, jak bada ktoś już zaznajomiony z ich problemami? – tłumaczyła, starając się to robić chłodno i profesjonalnie.

– Powiedziałem, dziś ja ich przyjmę. – Gabriel był niewzruszony. – Czasem przyda się świeże spojrzenie – ciągnął, chodząc po pokoju z listą w ręce.

Wpadła w bojowy nastrój. Chciało jej się krzyczeć. Niech przestanie być wobec niej taki protekcyjny! Niech się nie stara za wszelką cenę przyłapać jej na błędzie! On teraz przejrzy wszystkie jej notatki na temat podopiecznych i znajdzie pretekst, żeby się jej pozbyć. Tylko dlaczego nie zrobi tego delikatniej?

– Jak pan uważa, doktorze – odpowiedziała, przywołując na usta najbardziej obleśnie słodki uśmiech, jaki udało się jej z siebie wykrzesać.

Niech wie!

Demonstracyjnie wyniosła się do gabinetu obok, siadła przed komputerem i zaczęła wściekle walić w klawiaturę.

Nienawidzę go, myślała przy tym. Powierzchny, płytki, próżny. Ma więcej pieniędzy niż rozumu. Wywalił Jill na ulicę o trzeciej w nocy. Jak śmiał? Co z niego za człowiek? Wydaje mu się, że może tak traktować wszystkie kobiety?

– Co z tym naszym nieźle napakowanym włoskim doktorkiem? – Katherine wychyliła się zza sąsiedniego biurka. – Widzę, że nie możesz oderwać od niego oczu.

– Co takiego?

– Właściwie to nie wiem, co jest między wami. Źle się wyraziłam. Jak na niego patrzysz, to mam wrażenie, że chodzi ci po głowie kilka pomysłów na to, jak go zamordować i jak się pozbyć zwłok. – Katherine znacząco pokiwała głową. – O nie, nie jesteś wtedy tą miłą Francescą, którą znałam i lubiłam. O co więc chodzi? – Koleżanka przysunęła się bliżej i oparła policzek na dłoni. – Znaliście się dawniej? Byliście narzeczonymi w przedszkolu?

– Zwariowałaś?

– A widzisz? Wiedziałam! Wiedziałam, że coś jest na rzeczy. – Katherine kiwała głową, uśmiechając się z satysfakcją. – No więc dlaczego aż tak go nie cierpisz? Bo mnie, szczerze mówiąc, wydaje się czarujący.

I nie jestem w tym odosobniona. A widziałaś, jak się odnosi do dzieci? Jest naprawdę niezły.

Francesca osłupiała. Nie mogła uwierzyć, że zespół stracił głowę dla tego zabójczo przystojnego bywalca siłowni. Skończyła pisać i odwróciła się do Katherine.

– Uważam, że jest zarozumiały. Mam wrażenie, że ciągle patrzy mi przez ramię i czeka, aż coś zrobię nie tak.

– Ciekawe. On jest tu zaledwie od tygodnia, a ty już masz wyrobioną opinię – westchnęła Katherine.

Francesca pokazała jej listę.

– Zobacz. Chce przebadać członków załogi, którzy są pod moją opieką. On mnie sprawdza!

– A może po prostu jako nowy chce poznać nasze metody pracy?

Pytanie zawisło w powietrzu. Było nie na rękę Francesce. Wyszło, jakby to ona chciała przyłapać Gabriela na błędzie.

– Naprawdę uważasz, że jest czarujący?

– Taaa... coś w tym rodzaju. Dla takich ciemnych oczu dałabym się pokroić. A te zęby... Mógłby grać w reklamach. Jak pilnowałam go wtedy w nocy, wstał żeby wziąć prysznic. Mówię ci, było na czym zawiesić oko. – Katherine popadła w rozmarzone odrętwienie i wpatrywała się w dal niewidzącym wzrokiem.

Francesca skuliła się. No tak, ona też to wszystko zauważyła. Tyle że to są sprawy powierzchowne, nieważne. Wzrokiem nie sięgniesz głębi – tę sentencję powtarzała do znudzenia swojej przyjaciółce Jill.

Przyganiał kocioł garnkowi. Gdy tak leżał wówczas nieprzytomny w łodzi, ona spojrzała i pomyślała: „Wielkie nieba! ”. Całkowicie nieprofesjonalnie. Na szczęście szybko usłyszała jego nazwisko i to ją otrzeźwiło.

– Nie zwracaj uwagi na wygląd, Katherine. Liczy się wewnątrz. A ja mam dowody na to, że u niego są to skrajnie różne sprawy.

– Co masz na myśli?

– Spotykał się kiedyś z moją przyjaciółką. I nie traktował jej dobrze.

– To znaczy?

Francesca machnęła ręką.

– Nie chce mi się o tym mówić. A jeśli chodzi o niego i o mnie, to niechęć jest obopólna. A tak poza wszystkim – Francesca potrząsnęła głową – co jest w nim bardziej pociągające? Jego uroda czy fakt, że śpi na forsie i diamentach?

– Teraz to już naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

– Jak to? Gabriel Russo? To przecież dziedzic jednej z największych fortun w Wenecji.

Katherine pokręciła głową. Nazwisko najwyraźniej nic jej nie mówiło. Francesca westchnęła i odwróciła się w stronę komputera. Wklepała coś do wyszukiwarki.

– Ja też o nim nie słyszałam, dopóki nie skrzywdził mojej znajomej. Popatrz sobie. – Odwróciła monitor, by Katherine mogła czytać.

– Jasny gwint! – Dziewczyna nie mogła powstrzymać podziwu. Nagłówek po nagłówku. Wszystko o rodzinie Russów, właścicielach największego domu wydawniczego w Wenecji. Zdjęcie po zdjęciu. Francesca też wstrzymała oddech. – A to? Czy to on? – Katherine wskazała palcem opalonego, wspaniale zbudowanego młodzieńca w białych kąpielówkach na pokładzie luksusowego jachtu.

– Co? Tak... to znaczy nie tylko... To moja przyjaciółka. – Francesca wskazała w tle młodą blondynkę w turkusowym bikini. – Nie spodziewałam się, że zobaczę ją w internecie – westchnęła.

Katherine przeczytała jeszcze kilka notek.

– Wygląda na to, że nasz nowy doktorek opływa w dostatki. Co więc robi tu, na statku? – zapytała.

– Dobre pytanie. Nie mam pojęcia. W każdym razie nie zapiszę się do

jego fanklubu.

– Spójrz na to.

– Co znowu?

Francesca naprawdę nie miała już ochoty oglądać kolejnych fotek Gabriela w spodenkach plażowych, ale Katherine pokazywała jej linki do fachowych artykułów jego autorstwa. Wszystkie dotyczyły chorób dziecięcych. A więc jest pediatrą. Wydało się. To dlatego rzucił się ratować chłopca, dlatego ma tak dobry kontakt z dziećmi. Czemu o tym nie wspomniał?

– No to jaki on właściwie jest? – zapytała Katherine, ściągając wargi w zabawny dzióbek.

– Skąd mam wiedzieć? Ja z nim nie chodziłam.

– Chodzi mi o to, jakim jest lekarzem. Pracujesz z nim od tygodnia. A tak przy okazji: słyszałam, że nie powiedziałaś mu o istnieniu czarnej listy. Oj, nieładnie, nieładnie. – Pogroziła Francesce palcem. – No więc jak? Dobry lekarz?

Francesce słowa uwięzły w gardle. Ostatnia noc dowiodła, że człowiek, który prywatnie jest nikczemnikiem, zawodowo może być wspaniały. Widziała współczucie w jego oczach. Była świadkiem opanowania i kompetencji w trudnej sytuacji. A przecież jest tu nowy. No i jest pediatrą, a przypadek nie dotyczył jego specjalności.

– W porządku – wykrztusiła.

– Dobre sobie. Rozpoznał ciężą pozamaciczną, zorganizował transport lotniczy. Na pierwszym dyżurze w nowym miejscu uratował życie pacjentce, a według ciebie to jest zaledwie „w porządku”? – Katherine drwiąco pokręciła głową i wyszła z pokoju.

Francesca poczuła się przytłoczona. Tyle się wydarzyło w ciągu

ostatnich dni. Trudno odnaleźć w tym jakiś sens. Gabriel wszystkim się podoba. Dlaczego jej nie?

Najłatwiejszą odpowiedzią jest to, że wie o nim więcej niż inni. Ale jest coś jeszcze. Coś, czego ona nie znosi.

A nie znosi tego, że nie może przestać na niego patrzeć. Że wierzy w autentyczność jego współczucia dla pacjentki, że podziwia jego umiejętności zawodowe, które wykazał w przypadku Eleny. No i nie znosi myśli, że w innych okolicznościach mógłby się jej wydać nawet pociągający.

Poczuła się nagle samotnie i nieswojo. Jakby ktoś śledził każdy jej ruch, a ona nie miała się gdzie skryć.

Wróciła myślami do ostatniej nocy. Przecież postawiła właściwą diagnozę. Dlaczego wciąż towarzyszy jej owo poczucie niepewności? Przypomniała sobie słowa Katherine: „Rozpoznał ciążę pozamaciczną, uratował życie pacjentce”.

– To ja zdiagnozowałam tę ciążę – wyszeptała.

Gabriel był wściekły. Chciał kontynuować dyskusję z Francescą o leczeniu załogi, ale wówczas usłyszał, że rozmawia o nim. „Śpi na forsie”.

Dalej już nie słuchał, nie miał po co. A więc po raz kolejny ktoś go sklasyfikował pod kątem zawartości portfela, a nie umiejętności fachowych.

Szczerze nienawidził wyszukiwarek internetowych. Czy naprawdę człowiek nie ma prawa do minimum prywatności? Tylko patrzeć, a do wszystkich dotrze, że jego rodowe nazwisko związane jest również nierozwalnie z pojęciem „tragedia”.

Nie na darmo zdecydował się na pracę na innym kontynencie, z dala od Włoch i Włochów. Od ciasnego zaścianka, gdzie wszyscy wiedzą, co spotkało jego rodzinę.

Źle postąpiła, ukrywając przed nim istnienie czarnej listy. Oto jeszcze

jedna osoba uprzedzona do niego, wsłuchana w plotki na jego temat. Z drugiej strony ta Francesca zdaje się dobrze rokować. Jest świetną pielęgniarką. Co więcej, wykazała się znakomitym wyczuciem. Ile osób na jej miejscu zadowoliliby się zwaleniem wszystkiego na endometriozę, na spowodowany przez nią stan zapalny? Daliby silniejsze środki przeciwbólowe i kazali się zgłosić ponownie, jeśli nie będzie poprawy. Nie bawiliby się w konsultacje.

Czy on sam tak by nie postąpił?

Ta noc spowodowała, że pyskata pielęgniarka, która kiepsko dobiera sobie przyjaciółki, zyskała jego szacunek. Całkiem zasłużenie.

A rano – dotkliwy zawód. Już kiedyś dała mu do zrozumienia, że wie, iż on nie musi pracować jako lekarz.

Tak, tyle że nie wie nic o jego wysiłkach, by się odciąć od rodzinnego biznesu. O tym, że już jako nastolatek odmówił objęcia stworzonej dla niego dyrektorskiej posady w firmie ojca i oświadczył, że pójdzie drogą, którą sam sobie wybierze.

Jego decyzja stanowiła dla ojca cios. W końcu to jedyny syn, jaki mu pozostał. Gabriel był jednak zdeterminowany i nic nie mogło zmienić jego planów, a jego silna i inteligentna siostra o wiele bardziej nadawała się do poprowadzenia rodzinnej firmy.

Francesca o tym nie wie. Nie potrafiłaby tego zrozumieć. Na pewno ma taką samą mentalność jak jej przyjaciółka, która nie umiała dostrzec nic oprócz pozorów.

Jill była przerażona, gdy w jej torebce Gabriel znalazł swój zegarek wart dwadzieścia tysięcy funtów. Gdyby nie widział, jak go chowa do wewnętrznej kieszeni, byłby może w stanie uwierzyć bzdurnej historyjce, którą naprędce zaczęła wymyślać. Powinna się cieszyć, że nie wezwał policji.

Skąd u Franceski ta potrzeba dzielenia się wiedzą o jego zamożności? Tak bardzo chciał, by go oceniano na podstawie kompetencji, a nie tego, że „śpi na forsie”. Chciał być jak reszta zespołu.

Czy już nikomu nie można zaufać? Dzieci z bogatych rodzin szybko uczą się, że zamożność przyciąga tabuny fałszywych przyjaciół. Jemu udawało się tego unikać – aż do teraz. Francesca zaczęła rozgłaszać wszem i wobec, jaki jest bogaty. I to może być problem.

Zazgrzytał zębami. Tak bardzo chciałby móc ją znienawidzić, ale jakoś nie mógł. Ona jest tak wesoła, energiczna, serdeczna. Ale to powierzchwnia. Kto wie, co się pod nią kryje? W jej spojrzeniu często gości głęboka zaduma, melancholia. Najwyraźniej brak jej wiary w siebie, co wykazała ostatniego wieczoru. A przecież jest dobrym fachowcem. Powinna bardziej ufać swoim umiejętnościom. Co lub kto pozbawił ją pewności siebie?

Zawsze chciał pracować z kompetentnymi osobami, znać ich mocne i słabe strony. Nie inaczej jest tu, na statku. A Francesca – czy jej się to podoba, czy nie – stanowi część zespołu.

To dlatego postanowił dziś przebadac kilkoro jej stałych pacjentów. Jak dotąd nie znalazł nic niewłaściwego. Jej podopieczni byli dobrze prowadzeni. Podejmowała słuszne decyzje. To, co zobaczył, utwierdziło go tylko w przekonaniu o jej wysokich kwalifikacjach. Dlaczego więc tak wrogo zareagowała na jego zamiar? Jako lekarz zawsze dbał o zespół. Starał się być dla niego mentorem, poszerzać wiedzę, budować wiarę we własne umiejętności. Tu, na statku wycieczkowym, początkowo nie miał takich planów. Spodziewał się raczej nudnej rutyny, dreptania w kółko utartymi ścieżkami, ale przypadek Franceski zmienił jego zapatrywania.

Musi się dowiedzieć, w czym tkwi jej problem. Nieważne, czy ją lubi, czy nie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Od tygodnia Francesca miała wrażenie, że została odsunięta od opieki nad swoimi stałymi pacjentami, członkami załogi. Przebadał ich Gabriel. Ten spec od pediatrii okazał się również wnikliwym lekarzem dla dorosłych. Nic nie uszło jego uwadze.

Francesca czuła się zagrożona. Każdemu przecież zdarza się jakiś błąd w sztuce.

Praca z Gabrielem ma urok spaceru po linie. Nerwy napięte jak postronki, wszystko na najwyższych obrotach. A on obserwuje i czeka na najmniejsze potknięcie. Ciągłe patrzy jej przez ramię, podpytuje. Najwyraźniej chce na czymś ją przyłapać.

Osobiście wolałaby grę w otwarte karty. Nigdy nie przepadała za podchodami, za zabawą w kotka i myszkę.

Wszyscy wokół – załoga, pasażerowie – byli pod wrażeniem jego włoskiego wdzięku, tylko ona nie dołączyła się do tego chóru oczarowanych. Tylko między nią a nim ciągle niebezpiecznie iskrzy.

O co mu chodzi? Przecież po statku chodzą żywe dowody jej zawodowych kompetencji. Przecież może do upojenia wczytywać się w prowadzoną przez nią dokumentację, na papierze i w wersji elektronicznej. Jest prawie pewne, że nie znajdzie tam uchybień.

A jednak pozostaje minimalny margines niepewności i dlatego była taka poirytowana. Choćby się nie wiadomo jak starać, zawsze można coś przeoczyć. A w medycynie bywa to kwestią życia lub śmierci. Dopóki żył ojciec, nigdy nie miała takich wahań. Była w stu procentach pewna swoich kwalifikacji i dokonań. Niestety, ta pewność pewnie już nie wróci.

Już zawsze będzie jej towarzyszył ten cichutki alarm. Pilnuj się. Bądź ostrożna. Czy naprawdę jesteś taka bezbłędna? Teraz rolę tego sygnału ostrzegawczego wziął na siebie Gabriel. Ale cóż. Sama jest sobie winna.

To ona pozwoliła, by omotał ją doktorek playboy, dokładnie w typie Gabriela, człowiek o horyzontach złotej rybki w akwarium i stałości porcji lodów w upalny dzień.

To on zaprzętał jej głowę przez kilka miesięcy. Nie pozwalał się skupić na rzeczach ważniejszych. To przez niego przestała zwracać uwagę na ojca. Nie miała czasu. Latała z randki na randkę. Z panem doktorem Wspaniałym, który okazał się Wcale Nie Tak Wspaniały. Gdyby była uważniejsza, gdyby tylko nie przegapiła sygnałów świadczących o tym, co planuje ojciec...

A teraz musi żyć ze świadomością skutków. A doktor Wspaniały? Pamięć o nim to najlepsze zabezpieczenie przed zadawaniem się z mężczyznami pokroju Gabriela. Nie patyczkował się, rzucił ją natychmiast po śmierci ojca. Na szczęście zjawiała się Jill.

A w ogóle to co z tą australijską wizą? Jak długo ma Jeszcze męczyć się na tym statku?

Spojrzała na listy osób przewidzianych do zbadania w dniu dzisiejszym. No, nareszcie przydzielono jej pacjentów. Poczowała ulgę, że przynajmniej dziś on nie będzie jej sprawdzał.

Gabriel z zasady zawsze osobiście badał dzieci. Niby nic dziwnego, w końcu jest pediatrą. Jednak jego stosunek do sprawy miał wszelkie cechy pedanterii graniczącej z obsesją. Do tego stopnia, że wymógł na Davidzie Marshu, by wzywać go do przypadków pediatrycznych, nawet gdy ma wolne. Może ten facet ma po prostu hyzja na punkcie kontrolowania? Jill nic o tym wprawdzie nie mówiła...

Właśnie, Jill. Do dziś nie odpowiedziała na mejla. Ciekawe, czy jej list

będzie kolejną tyradą na temat podłości Gabriela, czy też raczej zapyta, co nowego u jej dawnej nieodwzajemnionej miłości. Z tą dziewczyną nigdy nic nie wiadomo.

Francesca westchnęła i z listą w ręce pojawiła się w poczekalni, gdzie już siedziało kilka osób.

– Roberto Franc, bardzo proszę! – zawołała, kierując pacjenta do jednego z gabinetów.

Dwudziestoletni Roberto był na statku pomocnikiem kelnera. Kilka miesięcy temu wykryto u niego cukrzycę typu pierwszego. Zazwyczaj ujawnia się ona w dzieciństwie, Roberto był więc dość nietypowym pacjentem. Zadaniem Franceski było pomagać mu w stałej kontroli stanu zdrowia.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Nieźle – wymamrotał.

Wzięła od niego dzienniczek, w którym zapisywał wyniki badań poziomu cukru. Jest to konieczne, by stwierdzić, czy przepisana dawka insuliny jest w danym przypadku odpowiednia.

– Widzę, że często się badasz, nawet sześć razy dziennie. Jak twoje palce?

– Obolałe. – Położył dłonie na blacie opuszkami palców do góry. Widać było, że są nieźle pokłute. Niektóre były nawet lekko opuchnięte.

– Coś na to poradzimy – powiedziała. – Jakiego glukometru używasz?

Pokazał jej urządzenie w czarnym, niewiele większym od portfela pokrowcu. Francesca uśmiechnęła się i wzięła do ręki instrukcję.

– Wiem, że początki są trudne, ale właśnie teraz regularna kontrola jest dla ciebie najważniejsza. Zobacz tu jest napisane. Nie musisz zawsze pobierać krwi z palca. Spróbuj czasami z przedramienia.

– Nie przyszło mi to na myśl – odparł, powoli kiwając głową.

Francesca uważnie przeglądała zapiski.

– Myślę, że trochę zmienimy dawki. Na przykład tę którą bierzesz przed snem, nieznacznie zwiększymy bo musi ci starczyć do rana. Tu widać, że jak wstajesz masz podwyższony poziom cukru. Spróbujmy dać dwie jednostki, a za tydzień sprawdzimy, jak to działa

– A co z dawką wieczorną?

– Właśnie, widzę, że około siódmej wieczorem zdarza ci się niedocukrzenie. O której jadasz lunch?

– Około trzeciej, jak już wszyscy goście skończą.

Francesca była świadoma, że chłopak w czasie lunchu i kolacji musi być do dyspozycji pasażerów. Jego posiłki nie zawsze są regularne. Nawet zdrowym ludziom, gdy zbyt długo pozostają bez jedzenia, zdarza się zmęczenie, podrażnienie, trudności z koncentracją. A u diabetyka może dojść nawet do utraty przytomności.

– Czy przy niskim cukrze masz jakieś niepokojące objawy?

– Czasem zdarzają się dreszcze, pocę się. Wtedy wiem, że muszę usiąść i coś zjeść. – Wzruszył ramionami. – Jak jestem zajęty, to o tym zapominam. Kiedyś upuściłem talerz i inny chłopak powiedział mi, że okropnie wyglądam. Fakt, zmierzyłem wtedy cukier i był niski.

– Okej. To bardzo ważne, żeby nauczyć się rozpoznawać u siebie takie symptomy. Dla każdego cukrzyka są one inne. Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie trudne, bo jesteś zajęty. To dobrze, że koledzy też cię obserwują i widzą, jak coś jest nie tak.

– Ale ja właśnie tego nie znoszę. Chciałbym móc się sam kontrolować.

– Skrzywił się przygnębiony.

– Wiem, cukrzyca jest bardzo uciążliwa. Mój tata chorował latami,

zanim opanował umiejętność kontrolowania się. Ty dopiero zaczynasz, musisz się tego nauczyć. – Poklepała go po dłoni. – Damy radę. Zmniejszymy dawkę, którą bierzesz o trzeciej, przy lunchu. Powiedzmy, dwie jednostki. Myślę też, że powinieneś zawsze coś przekąsić około szóstej. Bo kolację jesz dopiero o dziewiątej, prawda?

– Ale o szóstej zaczynamy podawać wieczorny posiłek i wtedy jest najwięcej pracy.

– Wiem, ale nic się nie stanie, gdy tuż przed tym coś przekąsisz. Wtedy nic nie przeszkodzi ci w pracy. Jak chcesz, porozmawiam o tym z kierownikiem sali.

– Byłoby dobrze. Nie chcę, żeby myślał, że się obijam.

– Nie ma problemu – odrzekła, notując coś w dokumentacji. – Wpiszę ci też do dzienniczka zmiany, które dziś ustaliliśmy.

Roberto wstał i schował do kieszeni zeszyt i glukometr.

– Wielkie dzięki, sostro Cruz.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Odprowadziła go wzrokiem do drzwi, po czym uzupełniła dokumentację i zapisała go na wizytę w następnym tygodniu. W drzwiach z zaplecionymi na piersiach rękami stanął Gabriel. Chyba rekordowo szybko przebadał swoich małych pacjentów.

– Masz prawdziwy dar.

Podniosła głowę. Musiał wszystko słyszeć z sąsiedniego gabinetu. Była tak zajęta, że nie zauważyła uchylonych drzwi. Przez twarz przemknął jej rumieniec.

– Co masz na myśli?

– Zachowywałaś się jak fachowiec.

Poczuła bużującą w żyłach adrenalinę. Jest dla niej miły. Czy już

powinna zacząć się bać?

– Jak długo twój ojciec chorował na cukrzycę?

– Pewnie zaczął w wieku tego chłopaka. Był pod bardzo dobrą opieką. No i ja dorastałam, ucząc się rozpoznawać najmniejsze objawy niedocukrzenia. Umiałam sobie z tym radzić. Potem, jak stan się pogarszał, potrafiłam nawet sama dobierać dawki insuliny.

– To wspaniale mieć córkę pielęgniarkę.

– Szczerze mówiąc, o cukrzycy wiedziałam wszystko, jeszcze zanim zostałam pielęgniarką. – Poczula, że się kuli. – Oczywiście teraz jest mi łatwiej leczyć diabetyków i zajmować się ich rodzinami.

– Nic nie uszło twojej uwadze. Nawet jego odczucia i lęki. Jesteś naprawdę dobra.

– Nie tak bardzo – wyszeptała, usłyszawszy ten niewątpliwy komplement.

– Co takiego?

Zauważył, że wyprostowała się i westchnęła.

– Pacjenta należy traktować całościowo – stwierdziła, jakby cytowała fragment podręcznika. – Ale nie oszukujmy się. Ja nie jestem specjalistką od spraw psychiki. Doświadczenie wykazało, że akurat z tym u mnie kiepsko.

Gabriel chciał coś zdawkowo odpowiedzieć, ale się powstrzymał. Najłatwiej byłoby zapytać ją, co ma na myśli, ale nie chciał się wtrącać w nie swoje sprawy. Jak będzie chciała, sama mu powie. Czy to ma związek z jej brakiem wiary w siebie?

Szybko zmieniła temat.

– Każdy z nas ma w medycynie swoje ukochane dziecko. Teraz już wiesz, że moim jest diabetologia. A twoim?

– Pediatria. To dla niej w ogóle zdecydowałam się na medycynę.

Zawsze chciałem pracować z dziećmi.

– Ale swoich przecież nie masz. Gabriel, dla mnie jesteś zagadką. Uważam cię raczej za playboya niż za człowieka rodzinnego. Może już pora się ustatkować?

Nie domyślał się, jaką ulgę stanowiła dla niej możliwość odwrócenia uwagi od sprawy taty. Jedynej osoby, o której nie chciała rozmawiać. Z nikim.

Gabriel nie wyglądał na zadowolonego.

– Posiadanie dzieci nie jest moim priorytetem. Opieka nad nimi, owszem. – W jego głosie była nie – znosząca sprzeciwu stanowczość.

Już chciała mu odpowiedzieć: „ale w końcu wylądowałeś na statku wycieczkowym”, jednak ugryzła się w język. Nie teraz.

W drzwiach ukazała się Katherine. Była blada, trzymała się za brzuch.

– Co jest? – zapytał Gabriel.

– Źle się czuję. Nie będziecie mieli nic przeciw temu, że trochę poleżę?

– Jasne, badania na dziś zakończone. Ewentualnie mogą się zdarzyć jakieś popołudniowe wezwania. Poradzimy sobie z Francescą. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać na pager.

– Dzięki, kochani jesteście, do zobaczenia – odparła Katherine, jak strzała wybiegając z gabinetu.

– Daj Bóg, żeby to była tylko niestrawność. Atak norowirusów jest ostatnią rzeczą, której nam teraz potrzeba – zauważyła Francesca, zagryzając wargę.

Do Gabriela dotarły jej słowa. Faktycznie, w zeszłym roku było kilka przypadków norowirusa na statkach wycieczkowych. Taka epidemia to koszmar zarówno dla załogi, jak i dla pasażerów. Rejs trzeba przerwać, cały statek drobiazgowo wyczyścić i odkazić.

– Nawet o tym nie pomyślałem – mruknął. – Niedoszłe utonięcie, akcja z helikopterem, a teraz atak zjadliwej grypy żołądkowej. Chyba wam przynoszę pecha, prawda?

– E tam, zawsze na pokładzie znajdzie się kilka osób ze złym samopoczuciem. – Francesca pokręciła głową. – Może Katherine coś zjadła? Niedługo się okaże. Módlmy się, żebyśmy nie musieli bawić się w epidemiologów.

Przeszła przez pokój i zatrzymała się przed ściennym kalendarzem. Gdy zdała sobie sprawę z dzisiejszej daty, poczuła ukłucie w okolicy serca, wręcz fizyczny ból. Łzy napłynęły jej do oczu. Dziś jest siedemnasty? Jak mogła zapomnieć?

– Czy mogę wyjść na pokład trochę się poopalać? – zwróciła się do Gabriela. – Chyba nie jestem ci potrzebna?

Wyszła, nie czekając na odpowiedź. Osamotniony Gabriel wygodnie wyciągnął się w fotelu. Czuł narastającą frustrację. Miał ochotę porozmawiać z Francescą, spróbować zgłębić jej problemy, a ona mu umknęła.

Wydawało mu się, że ocierała łzę z policzka. Co się, u licha, dzieje z tą dziewczyną? Rozejrzał się dookoła i nie zauważył nic, co mogłoby doprowadzić ją do płaczu.

A może powinien za nią pójść?

Nie chciał pogarszać relacji z podwładną. I tak nie są najlepsze. Usiłował wymazać z pamięci jej słowa. On playboyem? A dlaczego niby miałby iść utartą ścieżką? Ożenić się, ustatkować? Po co? Był świadkiem, co się może przydarzyć rodzinie. Tego się nie zapomina.

I choć nie cierpiał mediów, to łątka playboya była mu nawet na rękę. Przynajmniej kobiety nie mają co do niego złudzeń. Ani żadnych oczekiwań.

Gdy oznajmił ojcu, że idzie na medycynę, ten się wściekł. Kto przejmie

rodzinny biznes? Ten wielki renomowany koncern wydawniczy. Gabriel pamiętał czerwoną i spoconą twarz ojca z tamtej chwili. No cóż, został mu tylko jeden męski potomek. Już jako nastolatek Gabriel miał priorytet: ratowanie życia. To ważniejsze niż jakaś firma. Życie Dantego też może dałoby się uratować. Czy ojciec nie dostrzegął, co stoi za decyzją syna?

Odgonił go jak psa, a i Gabriel nie pozostawał dłużny. Złość na ojca, że tak łatwo pogodził się ze stratą Dantego, była wprost niewyobrażalna. Jak mógł cenić pracę wyżej niż rodzinę? Ale w końcu Gabriel, już w bardzo młodym wieku, dokonał podobnego wyboru. Praca, nie rodzina. A teraz, gdy ojciec był coraz słabszy, syn upodobił się do niego pod tym względem jeszcze bardziej.

Spojrzał na zegar i obliczył, która jest teraz godzina we Włoszech. Co robi ojciec? Może należałoby zadzwonić i zapytać, co u niego? A problemy Franceski muszą zaczekać. On nie ma na nie czasu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Francesca była cała chora i nie miało to nic wspólnego z bakcylem. Pośpieszyła korytarzem do swojej kajuty. Jak mogła przeoczyć tę datę? Dziś mija półtora roku. Równo osiemnaście miesięcy temu ojciec popełnił samobójstwo, a ona znalazła jego ciało. Siedział w fotelu. Obok był list pożegnalny i flakon po pigułkach.

Gdziekolwiek była i cokolwiek robiła, siedemnastego dnia każdego miesiąca dopadała ją chandra. Potrzebowała wyciszenia. Wydawało się, że ta data na zawsze wryła się jej w mózg. Co więc się stało dziś?

Włożyła kostium kąpielowy i owinęła się czerwonym pareo. Musiała koniecznie znaleźć się na świeżym powietrzu, inaczej chybaby się udusiła.

Po kilku minutach znalazła się w części pokładu przeznaczonej tylko dla dorosłych, z dala od szalejących basenowiczów i szczęśliwych rodzin gromadnie smażących się na leżakach. Część dla dorosłych dawała więcej intymności i ochrony przed słońcem. Były tam wiklinowe hamaki, głębokie i bezpieczne jak kołyska. Zagłębiła się w jeden z nich. Z torby wyjęła książkę.

Rozciągał się stąd fantastyczny widok. Błękit morza ciągnął się kilometrami. Ilekroć potrzebowała schronienia, przychodziła tutaj. Statek jest ogromny, ale stanowi jednak ograniczoną przestrzeń, w której trudno znaleźć miejsce tylko dla siebie. Łzy znów napłynęły jej do oczu. Dlaczego nic nie zauważyła? Jak mogła przeoczyć, że ojciec czuje się aż tak źle?

Bardzo przeżył śmierć mamy, ale to było pięć lat wcześniej i zdawało się, że dawno uporał się z depresją. Częściej wychodził z domu, miał apetyt, odnowił kontakty z przyjaciółmi. Ona poczuła się bezpieczniej i pewnie właśnie dlatego dała się omotać kłamstwom tego playboya. Całkowicie

straciła głowę.

Samobójstwo ojca to był grom z jasnego nieba.

A pożegnalny list ją dobił. Ojciec nie radził sobie z życiem po śmierci żony. Bardzo kochał Francescę i miał poczucie, że staje się dla niej ciężarem. Czas na mnie, napisał. Czy naprawdę myślał, że ona kocha kogoś innego?

Przecież po śmierci mamy wróciła do Glasgow i nie zamierzała zostawić taty samego. Fakt, miała inne propozycje pracy, ale je systematycznie odrzucała. A jemu o nich nie mówiła. Dopiero po jego odejściu zaczęła często zmieniać pracę, zdobywać doświadczenia i wzbogacać swoje CV, ale nigdzie nie czuła się jak w domu. Wszędzie doskwierała jej samotność.

Zamknęła oczy. Leżenie w hamaku było czymś wspaniałym. Do tego uspokajający szum morza... Książka wysunęła się jej z ręki.

– A więc tu się ukrywasz. Mam dobrą i złą wiadomość. Którą chcesz na początek?

Poczuła szarpnięcie. Ktoś przysiadł na brzegu jej kosza. Głos Gabriela wdarł się w półsen, w którym słyszała głos ojca czytającego jej na dobranoc ulubioną bajkę. O Kopciuszku albo Śnieżce.

Poczuła złość, która jednak szybko wyparowała. Właściwie to już przyzwyczaiła się do Gabriela. Im więcej z nim przebywała, tym mniej miała mu za złe.

– Przerwałeś mi sen – zamruczała.

Pochylił się ku niej. Ten gest wyrażał bliskość, więc cofnęła się i oparła o poduszki.

– Dobry sen?

– Wspaniały.

– Ja ci się śniłem? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, który na

wszystkich robił wrażenie.

– Nie żartuj.

Każdej kobiecie byłoby w to graj: skryć się w łupinie na wielkim statku razem z przystojnym facetem. Twarz przy twarzy, ciało obok ciała. Odruchowo chciała się zasłonić. Czerwony opalacz i pareo to nie był strój, w którym zazwyczaj paradowała po statku.

On miał na sobie tylko plażowe szorty. Wspaniała muskulatura była całkowicie odsłonięta. Francesca machinalnie przesunęła nogi tak, by w razie czego móc błyskawicznie wstać i się ewakuować.

– Gdybyś ty mi się śnił, byłby to sen o tym, jak królewicz zamienia się w oślizgłą żabę.

– Auć, ale mi przygadałaś, Co tu robisz?

– To chyba oczywiste. Leniuchuję i czytam książkę.

– Czy jest ona pełna ciemnych sekretów?

– Dlaczego pytasz?

– Jestem ciekaw. Lubię wiedzieć, co ludzie czytają.

Podniósł książkę, spojrzął na tytuł i zaczął czytać streszczenie. Z uśmiechem obserwowała go, czekając na chwilę, gdy cały czerwony rzuci książkę, jakby go parzyła. Ale nic takiego się nie stało. Nie drgnął mu ani jeden mięsień, a powinien. Przynajmniej w pewnej części ciała. Zwrócił jej książkę.

– Aha, więc raczej gorący seks? – spytał ze spokojem.

– Tak jest – potwierdziła. – Każdemu wolno pomarzyć, prawda?

Co ona wyprawia? Właśnie zaczęła z nim flirtować. Z facetem, którego nie cierpi, który śledzi każdy jej ruch. Czy całkiem zwariowała?

Ciemne oczy Gabriela jeszcze bardziej pociemniały. Wyprostował się.

– Co do dzisiejszego wieczora... – zaczął.

– Jakiego wieczora? Ja mam wolne.

– Taaa, wiem – wzruszył ramionami – ale Katherine źle się czuje.

Pytała, czy nie mogłabyś jej zastąpić.

– To ma być ta dobra czy ta zła nowina?

– Zależy, jak spojrzeć. Dziś wieczorem Katherine miała towarzyszyć kilkorgu pasażerom w uroczystej kolacji.

– Dobra, niech będzie. – Francesca skinęła głową. – Coś jeszcze?

– Ja też tam będę – rzekł z uśmiechem.

Francesca jęknęła i opadła na poduszki.

– Czy ja nigdy się od ciebie nie odczepię?

Słowa padły i były, jakie były. Ale atmosfera się zmieniła – nie było już w niej zwykłego napięcia ani niepokoju. Zupełnie jakby osiągnęli kompromis.

– Jesteś mi to winna.

– Co? – Jej oczy zmieniły się w wąziutkie szparki.

– Dobrze wiesz, że po kolacji pójdziemy się zabawić.

– Skłonił ku niej głowę. – Kontakt z pasażerami poza gabinetem też należy do naszych obowiązków.

– Noi?

Trybiki w jej mózgu zaczęły pracować. Może to nie najgorszy pomysł? Będzie wolna, wypije kilka drinków. Dyżur nocny ma David z Kevinem, nie musi więc obawiać się wezwań do pacjentów. Rozluźni się, postara zapomnieć o tej koszmarnej dacie.

– Nie ma mowy, nie pójdę sam. Masz iść ze mną. Musisz mnie ratować przed paniami z czarnej listy. Na pewno też tam będą. Kojarzysz? Te, o których zapomniałaś mi powiedzieć.

– Zasłużyłaś sobie. – Roześmiała się i przycisnęła do piersi książkę. –

Dotrzymam ci towarzystwa wyłącznie w imię zawodowej solidarności. Nie mogę dopuścić, żeby nasz doktor został przez kogokolwiek na statku postawiony w dwuznacznej sytuacji. – Przewróciła oczami i skierowała się ku wyjściu. – Ale żeby była jasność: wszystko na twój koszt. Mam zamiar wlać w siebie kilka drinków. Ty stawiasz – dokończyła.

Sunęła przez pokład, kołysząc lekko biodrami. Niemal czuła, jak jego wzrok wypala dziurę w jej plecach. W głowie kołatała się tylko ta jedna myśl: Fran, co ty, u licha, wyprawiasz?!

Uśmiechnięta szła o ósmej wieczorem przez pokład, kłaniając się na prawo i lewo. Przy kolacji nie była w stanie przełknąć ani kęsa. Wzrokiem rejestrowała na zegarze w jadalni każdą upływającą minutę.

Gabriel wraz z jakąś rodziną siedział przy sąsiednim stoliku. Patrząc w jego stronę zauważyła, że jednemu z dzieci czyta „Kota w butach”, podczas gdy rodzice zajęci są jedzeniem. W otoczeniu tych ludzi czuł się swobodnie. Śmiał się nawet, kompletnie rozluźniony. Czy to aby ten sam Gabriel? Widać, że towarzystwo dzieci bardzo mu odpowiada. Dlatego jest pediatrą. Ale dlaczego nie ma własnych?

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, nie patrzył na nią z dezaprobatą. Może oboje są już wyczerpani wzajemną wrogością? Skończyła się wieczna szarpanina. Co ją zastąpi? Bo przecież od początku ta złość była czymś podszyta. Coś jej towarzyszyło. Jakiś podskórny nieodgadniony prąd.

Po godzinie Francesca z ulgą wstała od stołu, podziękowała i – tłumacząc się gęsto – ruszyła w stronę swej kajuty.

Laptop mrugał, bo go otworzyć. Mejl.

Od Jill. Francesca przez chwilę się wahała. Czego właściwie oczekuje po tym liście? Czy przyjaciółka jest wściekła i znów będzie grzmieć o swojej krzywdzie? Czy też napisze, że chciałaby wrócić do tych chwil? Z Jill nigdy

nic nie wiadomo.

Omiotła wzrokiem tekst.

Cześć, kochana!

Gabriel Russo – uff, powiało wspomnieniami. Czy nadal jest taki piękny i energiczny? Nie, nie odpowiadaj! Jeszcze znowu coś mnie podkusi:).

Co się właściwie stało? Dlaczego musiałaś go reanimować? Trudno sądzić, żeby ktoś tak zwinny jak Gabriel wypadł za burtę. Musiało coś jeszcze zająć.

Opowiedz mi. Wyobrażanie sobie, że jestem z nim zamknięta na niewielkiej przestrzeni, to bardzo przyjemna czynność. Już ja bym wiedziała, jak sobie umilić czas z tym panem. Pozdrów go ode mnie.

Muszę kończyć. Jem dziś lunch z Ferdinandem. To podobno książkę czy ktoś w tym rodzaju.

Nie drzyj kotów z Gabrielem z mojego powodu. Dla mnie był jednym z wielu. Przyślij mi jakieś fotki z nim, jeśli możesz. I nic przede mną nie ukrywaj!

Buziaki, Jill xx

Francesca nie wiedziała, czy ma westchnąć z ulgą, czy załamać ręce. Pozdrów go ode mnie? Jeśli Jill nie przeszkadza fakt, że jej przyjaciółka pracuje z Gabrielem, do dlaczego ona sama tak się tym gryzie?

Zatrzasnęła wieko laptopa. Zmarszczyła czoło. Jill całe dwa tygodnie zwlekała z odpowiedzią. Co właściwie wie od niej o Gabrielu? Wracała myślą do tamtej feralnej nocy. Może Jill przesadzała? Może Francesca zbyt pochopnie osądziła Gabriela? Może teraz warto trochę spuścić z tonu i dać sobie i jemu szansę na przyjaźń?

Drżącymi rękami rozpięła guziki pielęgniarzkiego uniformu. Złapała

niebieską sukienkę, przyjrzała się jej, po czym natychmiast odrzuciła. Nie, nie ubierze się tak banalnie. Gabriel jest atrakcyjnym mężczyzną. Nie chce, by patrząc na nich, ludzie myśleli: co ona robi u jego boku?

Włożyła czerwoną sukienkę, którą kupiła na sylwestra, z głębokim dekoltem w kształcie V. No i jest przed kolana, uwydatni nogi. Gdzieniegdzie ma ponaszywane grupki cekinów, co czyni ją bardziej „glamour”. W modzie podobno panuje zasada: albo eksponujesz nogi, albo dekolt. Ta sukienka rządzi się własnymi zasadami – podkreśla i to, i to. Prowokuje domysły.

Zapięła zakupiony niedawno w Wenecji złoty naszyjnik wykonany techniką filigranu. To najdroższa sztuka biżuterii w jej skromnej kolekcji. Prezent ód siebie samej. Na pociechę, w pierwszą rocznicę śmierci taty. Zostawił jej oszczędności całego, nie najbogatszego życia. Plus niewielką sumkę z przeznaczeniem na kupno czegoś, co będzie się jej podobać. No to kupiła coś cennego, by zawsze o nim pamiętać.

Nigdy nie podkreślała swoich włoskich korzeni, więc niech świadczy o nich chociaż ten naszyjnik. Tata by go zaakceptował, szczególnie w takim dniu jak dziś.

Jest ozdobiony czerwonymi paciorkami ze szkła weneckiego w stylu murano. Wystarczy za całą biżuterię na dzisiejszy wieczór. Całości dopełnią sandaalki ze złotych rzemyków. No i muśnięcie szczotką kasztanowych loków, odrobina tuszu na rzęsy, rubinowa szminka i finał: leciutka mgiełka perfum. Gotowe. Kątem oka dostrzegła, że jest dziesiąta, i opuściła kabinę.

Gabriel czekał w barze Atlantis. Miał wątpliwości, czy powinien tu być. Lekarz na statku ma pewne obowiązki towarzyskie, i z tym się zgadzał. Francescę zaprosił w charakterze tarczy ochronnej. Jeśli jeszcze przez chwilę będzie to sobie wmawiał, gotów uwierzyć. Nerwowo patrzył na zegarek. Co zrobi, jeśli zmieniła zdanie? Przodownice czarnej listy już krążą wokół...

Po chwili poczuł woń perfum. Drewno sandałowe, ambra i nuty kwiatowe z przewagą kwiatu pomarańczy. Stała tuż za nim. Przeoczył ją, siedząc twarzą do głównego wejścia, a ona skorzystała z bocznego.

– To dla mnie? – zapytała, biorąc do ręki jeden z napełnionych kieliszków i, nie czekając na odpowiedź, umoczyła w nim usta.

Gabriela zamurowało. W milczeniu przeniósł wzrok z ciemnych oczu na karminowe wargi, by w końcu zatrzymać go na intrygującym dziele sztuki oplatającym szyję.

– Gabriel? – Uśmiechnęła się do niego. – Chyba nie ukradłam nikomu drinka?

– Nie, tak, to znaczy ten jest dla ciebie. Nie wiedziałem, co zamówić.

Był w stanie ocenić wartość z pewnością drogiego naszyjnika. Ciekawe, od kogo go dostała? Jeszcze jedna zagadka tej tak małomównej kobiety...

Dziś po południu zaczął ją nawet lubić. Stwierdził, że mogą zbudować zdrową relację zawodową. Napięcie osłabło, wszystko szło w dobrym kierunku.

Widok Franceski w czerwonym bikini i pareo wzburzył w nim krew. No i te jej literackie upodobania...

Wydawało mu się, że zaczyna ją poznawać, przedzierać się przez tę szorstką skorupę, jaką się otaczała, a teraz? Uświadomił sobie nagle, że ona nigdy nie wspominała o chłopaku czy kochanku. Nie nosi pierścionka. Czyżby naszyjnik był prezentem od bogatego sponsora?

– Gabriel, coś nie tak? Masz takiego marsa na czole. Rozchmurz się! Czekaj nas ciężki wieczór. Ja w każdym razie poproszę znów to samo. – Pokazała mu pusty kieliszek. – A w ogóle, to co to było?

Stała tuż przed nim. Ilekroć opuszczał wzrok, widział rowek między piersiami. Tak, w tym stroju wygląda powalająco. Nie żeby na co dzień była

nieatrakcyjna, ale po prostu ogólna dezaprobata nie pozwalała mu tego docenić.

Wyglądała na zdenerwowaną, wręcz roztrzęsioną. Drinka wypła w dwie minuty. Co się pod tym kryje? Inni członkowie zespołu medycznego bez oporu opowiadają o swoich domach, rodzinach, przyjaciółach, pokazują zdjęcia. A Francesca? Jakby miała zasznurowane usta. Prawie nic o niej nie wiadomo. Dlaczego?

Skontrolował jej zawodowe umiejętności i wypadła wspaniale. Skąd więc ta nerwowość?

Kryształki murano w wyszukanej biżuterii odbijały światło neonu baru i rzucały refleksy na jej twarz. Podchody pań z czarnej listy były niczym w porównaniu z męskim zainteresowaniem, jakie wzbudzała Francesca.

Zdawała się tego nie dostrzegać. Śmiała się z dowcipów faceta siedzącego obok, potrząsała lokami. Czerwona suknia opinała jej wspaniałą figurę. To musiało robić wrażenie. Gabriel był zły. Czy nie widać, że ona jest tu z nim? Ten facet powinien się odsunąć.

Dotknął jej naszyjnika. Może ten gest da komuś do myślenia?

– To jest piękne, Francesco. Skąd to masz? Od jakiegoś cichego wielbiciela?

Spojrzała na niego. Mundur lekarza zamienił na ciemne spodnie, rozpiętą pod szyją jasnoniebieską koszulę i „cywilne” włoskie buty. Wszystko niby zwykłe, a na pewno bardzo drogie. Zauważyła kosmyk ciemnych włosów na klatce piersiowej. Śródziemnomorska opalenizna, muskularne proporcjonalne ciało. Na pewno przyciąga uwagę żeńskiej części sali.

Ale jest z nią. I nagle ten dotyk. Poczowała go na dekolcie. Tam, gdzie zaczyna się wypukłość piersi. Palcem wodził wokół największego kryształu.

Patrzył na nią i czekał na odpowiedź. A co go to obchodzi?

Nagle poczuła się jak zauroczona pensjonarka. Dlaczego? Przecież nawet nie lubi tego faceta! Dlaczego on tak na nią działa? Może to przez ten mejl od Jill? To dziwne, ale nie było tam ani jednego złego słowa o Gabrielu. Raczej ciekawość, co się z nim dzieje.

Co by Gabriel na to powiedział? Czy skrzywiłby się, jak za każdym razem, gdy padało imię Jill? Przecież w tej historii to on jest czarnym charakterem.

Patrzy na nią, a ją zaczyna boleć żołądek. Czyżby wiedział, o czym ona teraz myśli? Nie miała najmniejszego zamiaru tłumaczyć się z naszyjnika. Nie chciała wspominać o ojcu i jego pieniądzach – to by sprowadziło rozmowę na niepożądane tory.

Padłoby pytanie o śmierć ojca, a nie chciała mówić o jego samobójstwie, zwłaszcza dzisiaj. Musiałaby przyznać, że przeoczyła pewne symptomy, inaczej jej ukochany tata mógłby żyć do dziś. Dziś ma zamiar upić się i zapomnieć, a te koktajle truskawkowe to dobry początek. Trzeba odwrócić uwagę od naszyjnika.

– Nie takiego znów cichego – wykrztusiła.

– Doprawdy?

Przycisnął ją do siebie. Stykali się całą długością ciała. Co on wyprawia?

– Sama go sobie sprawiłam. Na pamiątkę kogoś bardzo bliskiego.

– I wyjątkowego?

– Żebyś wiedział.

Spuściła oczy, by nie widział napływających łez Gabriel to kolega, nie jest nią zainteresowany. Można iść o zakład, że mógłby mieć każdą kobietę w tej sali.

Zamówił dalsze drinki.

– Co to jest? – zapytała, wskazując kieliszek. – Już pytałam, ale mi nie odpowiedziałeś.

– Truskawkowe daiquiri.

– No to na zdrowie. Zupełnie jakbyś zgadł, jak będę ubrana. Czerwony kolor pasuje do mojej sukienki a rum to mój ulubiony aromat. Tak trzymać! Ten wieczór zapowiada się obiecująco.

Wstrzymała oddech. Czy udało się odwrócić uwagę od naszyjnika?

– Występ zaraz się zaczyna – powiedział, patrząc na zegarek. – Idziemy?

– Jasne. Nigdy nie widziałam tego show.

– Jak to? Przecież pływasz na tym statku od kilku miesięcy.

– Zazwyczaj jestem bardzo zmęczona i nie wytrzymuję do wpół do jedenastej, ale dziś zrobię wyjątek. Pod warunkiem, oczywiście, że mój szef nie będzie miał za złe, że na jutrzejszym dyżurze będę ziewać jak smok.

Przeszli korytarzem do teatru i zajęli miejsca w wyściełanych aksamitem fotelach. Obliczona na ośmiuset widzów sala była niemal pełna. Codzienne przedstawienie o dziesiątej trzydzieści cieszyło się ogromną popularnością. Po chwili światła zgasły i na widowni zapadła cisza. Na scenie pojawił się zongler, który za miast piłeczek czy kłęgi używał płonących pochodni, które z sykiem i iskrzeniem wirowały w powietrzu. Publiczność była zafascynowana.

Francesce huczało w głowie. To, co się dzieje między nią a Gabrielem, przerażało ją. Nie chciała być jedną z wielu zauroczonych jego urodą i uśmiechem telewizyjnej gwiazdy. W ciemnej sali jeszcze dotkliwiej czuła jego fizyczną bliskość. Na każdy mimowolny dotyk reagowała ciarkami przebiegającymi wzdłuż kręgosłupa. Zakładając nogę na nogę, niechcący go

trąciła, na co on z kolei odpowiedział w ciemności uśmiechem. Gdy po skończonym programie znów rozblęły światła, była tym prawie rozczarowana.

– Podobało ci się? – zapytał.

– Fantastyczne.

– Odprowadzę cię do kajuty – rzekł z uśmiechem.

I znów rozczarowanie. Nie zaproponował następnego drinka. Nie było znów tak późno. Dlaczego chce się jej już pozbyć?

– Dziękuję, Gabrielu, to było cudowne – powiedziała ze wzrokiem wbitym w podłogę, gdy znaleźli się przed drzwiami jej kabiny.

Czuła się niezręcznie. Luźny nastrój rozrywkowego wieczoru ulotnił się bezpowrotnie.

– Więc mówisz, że robiłaś mi „usta – usta”?

Co to ma być? Flirt czy chęć dokuczenia jej? Coś wisi w powietrzu. I to coś spowodowało, że się uśmiechnęła.

– No tak...

– Szkoda, że tego nie pamiętam – rzekł półgłosem.

– Czy miałaś wtedy na sobie czerwony kostium kąpielowy?

Roześmiała się.

– Nie, tak się śpieszyłam, że zapomniałam go włożyć. Ale nic straconego. I tak mnie w nim zobaczyłeś.

– Owszem. A w ogóle to chyba ci jeszcze nie podziękowałem.

Palcem leciutko dotknął jej twarzy. Podniosła głowę. Uśmiechnął się powoli i seksownie.

– Chyba nie – wyszeptała. Słyszała bicie własnego serca. W korytarzu oprócz nich nie było nikogo.

Gabriel nagle zrobił krok do przodu. Ona też przysunęła się do niego.

Czuła, jak jego ciało sztywnieje. Usłyszała cichy jęk. Jego oddech łaskotał ją w policzek.

Teraz. Pocałuj mnie teraz. Zamknęła oczy pewna, że zaraz jego wargi przylgną do jej ust, jakby chciały ją pożreć. Zamiast tego zbliżył usta do jej ucha.

– Dziękuję ci, Francesco – wyszeptał.

Cofnął się. Jego oddech był płytki i urywany.

– Dobrej nocy, *cara*.

Patrzyła na jego szczupłą wysportowaną sylwetkę, gdy oddalał się korytarzem, aż znikł. Zakręciło się jej w głowie, musiała oprzeć się o drzwi. Wielkie nieba!

Drżącą ręką wsunęła kartę magnetyczną do czytnika. Drzwi się otworzyły, a ona rzuciła się na łóżko.

Prawie ją pocałował, ale jednak sobie poszedł. Iskry przebiegające między nimi omal nie wywołały pożaru całego statku. Wyobrażała sobie ten niedoszły pocałunek. Przechodzący ludzkie pojęcie, kosmiczny, od którego miękły nogi. Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. A może pobiec za nim i siłą ściągnąć tu, do pokoju?

Czy do reszty zwariowała? Prawie pozwoliła pocałować się mężczyźnie, którego nie cierpi, który tak źle potraktował jej przyjaciółkę. Jak teraz da sobie z tym radę? Przecież musi z nim pracować, dzień w dzień.

No cóż, całowanie szefa to ryzykowna sprawa.

Gabriel sprawdził swoją skrzynkę. Było w niej czterdzieści sześć nowych mejli. Spojrzał na zegar. Było już po północy, wygląda na to, że sen nie jest mu dziś pisany. Płatności, eksport, skargi na kiepską jakość druku, opóźnienia w dostawach i cała masa innych przyziemnych spraw. Prowadzenie biznesu na pierwszy rzut oka wydawało się łatwe, w praktyce

zaś okazuje się, że nieraz po ciężkim dniu ma się przed sobą równie ciężką, o ile nie cięższą noc.

Gdzie on miał głowę? Całować ją? Chyba całkiem zwariował. Przecież to jego podwładna!

Nie dalej jak jutro mógłby mieć na karku sprawę o molestowanie seksualne.

Sama myśl o tym mroziła krew w żyłach. Przecież on prawie nie zna tej Franceski. Dziś wyglądała pięknie. Czerwona suknia i loki opadające na ramiona – to może zawrócić w głowie. Do tego kilka drinków. Rozluźniona przestała się kontrolować. Stała się mniej... niedotykalska.

Mimo to jej reakcja na dotyk była zaskakująca. Lekkie muśnięcie skóry elektryzowało ich oboje.

Ukradkowe spojrzenia. Uporczywe, z czasem trwające dłużej niż trzeba. Tak to jest, gdy nie możesz od kogoś oderwać oczu. I ten ciemny korytarz. Byli sami, a on zadziałał impulsywnie. I doczekał się upragnionej reakcji z jej strony, co do tego nie ma wątpliwości.

No proszę – chwila nieuwagi, a potem masa kłopotów.

Gdzie on miał głowę?

Uderzył pięścią w blat biurka, omal nie strącając laptopa na podłogę. Przysunął go bliżej i usiłował czytać kolejne mejle. Praca. Oto, czego mu potrzeba.

Nie myśleć o Francesce. Ani trochę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Francesca gapiała się w grafik dyżurów, a w żołądku gniotło ją, jakby na śniadanie połknęła średniej wielkości kamień. Gabriel wszystko pozmieniał. Jej mózg próbował przetworzyć ileś sprzecznych sygnałów, czego skutkiem był narastający lęk. Skuliła się.

Zmiany zostały wprowadzone dosłownie przed chwilą. Ich cel wydawał się jasny: on będzie jej unikał. Widocznie żałuje, że omal jej nie pocałował. Co za koszmar.

Już zaczęła myśleć, że to się nie wydarzyło, że to tylko jej wybujała wyobraźnia. Ale dlaczego w takim razie czuła fizyczny napór jego ciała?

Na statku nie sposób się skutecznie mijać, zwłaszcza przy takiej szczupłości zespołu medycznego.

Zamienił stryjek siekierkę na kijek. Jeden rodzaj konfliktowego napięcia szybko zastąpili innym. W nocy nie zmrużyła oka, choć bardzo się starała. W jakimś momencie próbowała napisać mejla do Jill, ale kolejne wersje stanowiły tylko odzwierciedlenie jej wyrzutów sumienia. Nie potrafiła szczerze oddać tego, co się naprawdę stało. Dała więc sobie spokój i z filiżanką kawy poszła na górny pokład oglądać wschód słońca.

Mejl do Jill poczeka.

Dziś statek zawija do Efezu w Turcji. Większość pasażerów na pewno wysiadzie, a ci, którzy potrzebują porady medycznej, zgłoszą się wczesnym rankiem by potem ruszyć na zwiedzanie. A więc ranek będzie pracowity...

– Cześć, Francesca. – To David. – Wszystko w porządku? Wyglądasz na zmęczoną, mam nadzieję, z nie zaraziłaś się od Katherine.

– Po prostu miałam kiepską noc.

– Ty też? – David uniósł brwi, jakby odkrył ważny sekret.

– Co masz na myśli?

David wzruszył ramionami.

– Nic takiego. Gabriel poprosił mnie, żebym go zastąpił rano, bo nie spał w nocy. Przyjdzie mnie zmienić o jedenastej.

– Gabriel też nie spał? – zawołała.

Czy to znaczy, że nie zamierza jej unikać, tylko wczorajszy wieczór dał mu do wiwatu tak jak jej? Poczua się lekka jak piórko.

– Tak – odparł David, zaznaczając coś na liście dyżurów. – Późno się położył, bo miał robotę w związku z firmą ojca.

Znów poczuła przygnębienie. A więc w ogóle o niej nie myślał, po prostu miał zajęcie.

– Nie wiedziałam, że pracuje u ojca.

– Chyba właśnie dlatego wrócił z Ameryki. Ojciec nie czuje się najlepiej i Gabriel przejął część obowiązków.

– Przecież lepiej byłoby, gdyby zamieszkał w Wenecji.

– Niby tak, ale gdyby był na wyciągnięcie ręki, rodzina całkiem by go dla siebie zagarnęła. I dla firmy. Nie są zadowoleni, że został lekarzem. Dasz mi tych pacjentów? – zapytał, wskazując coś palcem na liście.

– Co? Tak, oczywiście.

Myślami błądziła gdzie indziej. A więc Gabriel pomaga ojcu? Dlaczego o tym nie wspomniał?

Nie chcieli, żeby został lekarzem? Dziwne. Wszystkie rodziny są zachwycone, gdy syn albo córka wybiera się na medycynę. Zgarbiła się. Nie powiedział jej? A niby dlaczego miałby się jej zwierzać? Przecież go nie zachęcała. Wręcz przeciwnie. Uznał, że to nie jej interes.

Spojrzała na listę. Byli to głównie członkowie personelu, którym

udawało się przez kilka miesięcy unikać badań, a więc do roboty. Rozpamiętywanie strategii Gabriela musi poczekać. No i nie obejdzie się bez kolejnego drinka.

– Eleanor Kennedy, bardzo proszę – zawołała, przywołując na twarz profesjonalny uśmiech.

Po kilku godzinach pozostał jej tylko jeden pacjent. Czterolatka, ogólne złe samopoczucie.

– Carly Glencross, bardzo proszę.

Dziewczynka siedziała na kolanach matki. Miała zaczerwienione oczy, rozpaloną buzię.

– To na pewno nic takiego – powiedziała matka, Wnosząc małą do gabinetu. – Pewnie złapała jakiegoś wirusa, ale to trwa już parę dni. Jest też bardzo rozdrażniona. Może pani na nią zerknąć?

– Oczywiście. – Francesca przyklęła obok pacjentki. – Cześć, Carly. Ja jestem pielęgniarką i nazywam się Fran. Mogę cię obejrzeć?

Carly spojrzała podejrzliwie, po czym pokiwała główką. Francesca pokazała dziewczynce termometr dotykowy i wyjaśniła, jak będzie mierzyć jej gorączkę.

Temperatura była podwyższona. Francesca obejrzała uważnie twarz, szyję i klatkę piersiową dziecka. Zaczerwienione oczy były jakby lepkie. Zapalenie spojówek? Węzły chłonne przy szyi były powiększone, dłonie lekko opuchnięte, na piersiach wysypka.

– Dawała jej pani coś przeciwgorączkowego?

– Tak, paracetamol i ibuprofen, na zmianę – potwierdziła matka. – Ale to nic nie pomagało.

Francesca zanotowała coś w karcie pacjenta. Carly była jednym z wielu dzieciaków, które widywała na statku czy wcześniej, gdy pracowała na

oddziale ratownictwa. Nic specjalnego. Po prostu jakiś wirus powodujący gorączkę i zły wygląd dziecka.

– Ma apetyt?

Matka pokręciła głową.

– Daję jej lody na patyku, żeby w ogóle coś jadła.

Francesca zaakceptowała to. Dzieci z wirusem zazwyczaj nie chcą jeść, trzeba więc szczególnie dbać, by się nie odwodniły. Lody i sorbety dobrze spełniają tę rolę.

Przypadki dziecięce zawsze przyprawiały ją o pewną nerwowość. Niby miała doświadczenie, ale nie była pielęgniarką pediatryczną. W wątpliwych przypadkach wołała, by ktoś jeszcze obejrzał dziecko. Podeszła do szafki, by dać matce ulotkę z poradami.

Idąc, spojrzała na drzwi gabinetu Gabriela. On przecież nalega, by mu pokazywać każdy przypadek pediatryczny. Czy powinna go zawiadomić?

Carly zakasłała.

– Chcesz się napić? – Francesca podała małej szklanekę.

Dziewczynka skinęła głową. Przez cały czas nie odezwała się ani słowem. Usta miała spierzchnięte, spękane w kącikach, język wyglądał na obrzmiały.

Francesca westchnęła głęboko. Jeszcze przed chwilą miała zamiar odesłać tę małą z zaznaczeniem, by matka z nią przyszła, gdy coś będzie dalej nie tak, ale teraz jej wątpliwości nasiliły się. A poza wszystkim chciała sprawdzić, jak Gabriel na nią zareaguje. Czy będzie zakłopotany? A może uda, że nic się nie stało? Raz kozie śmierć! Trzeba się pozbyć tego ucisku w żołądku.

– Jeśli nie ma pani nic przeciw temu, poproszę lekarza. To pediatra, dobrze byłoby, żeby też małą obejrzał.

W tym momencie drzwi gabinetu Gabriela otworzyły się gwałtownie i wypadł z nich jakiś załogant. Gabriel mierzył go piorunującym wzrokiem. Pewnie doszło do kłótni. Jego widok był dla Franceski wstrząsem. Po raz pierwszy dostrzegła, że ma lekkie zmarszczki wokół oczu, a między brwiami bruzdę. No i ten wyraz napięcia, gdy ją zobaczył. Pewnie przygotował sobie ileś scenariuszy, by ją spławić, ale nie dała mu szans.

– Doktorze – powiedziała – mógłby pan obejrzeć pacjentkę, Carly Glencross?

Gabriel błyskawicznie przemierzył pokój. Na widok matki z dzieckiem jego twarz rozjaśniła się. Dlaczegoż to do niej tak się nie uśmiecha?

– Co my tu mamy?

Francesca podała mu kartę, streszczając pokrótce przypadek. Gabriel przyklęknął koło dziecka.

– Witaj, księżniczko.

Szybko, ale starannie osłuchał jej serce i płuca, zajrzał do gardła, obejrzał rączki. Zauważył, że skóra jest szczególnie zaczerwieniona na dłoniach, a wokół paznokci łuszczy się. Francesca poczuła się nieswojo. Czego on szuka? Co podejrzewa?

Z nią nie nawiązał kontaktu wzrokowego. Czy to już tak zostanie? Będą się unikać i omijać?

– Pokaż mi język, Carly.

To dziewczynka uczyniła skwapliwie, zbliżając buzię do Gabriela.

– Kolor truskawkowy – stwierdził lekarz. – Francesco, proszę mi podać aspirynę.

– Ale dzieciom do lat dwunastu nie podajemy aspiryny. To może być niebezpieczne.

Jak pediatra może nie wiedzieć takich rzeczy?

– Tak jest – pokiwał głową – ale w tej sytuacji właśnie aspiryna jest mi potrzebna.

Gabriel wstał i coś zanotował. Pogłaskał małą po policzku.

– Jesteś dziś moją najgrzeczniejszą pacjentką. Chcesz naklejkę z wróżką? Wybierz sobie – powiedział, podając Carly zdjęty ze ściany rulonik.

Dzieci badane w centrum dostawały w nagrodę naklejki. Dziewczynki z wróżkami, a chłopcy z dinozaurami.

– Francesco, możesz przynieść urządzenie do EKG?

EKG? Dla dziecka? Francesca nawet nie wiedziała, czy dzieci bada się tą samą maszyną co dorośli.

A więc on uważa, że to coś z sercem...

Lekarz przysiadł obok mamy Carly.

– Czy słyszała pani o chorobie Kawasaki?

Na dźwięk tej egzotycznej nazwy kobieta omal nie zemdląca.

– Nie, nigdy. Co to takiego? Czy to groźne?

– To rzadka choroba – tłumaczył Gabriel. – Ma charakter autoagresyjny. Powoduje stany zapalne. Carly ma cały zestaw klasycznych objawów. Zaczerwienione nadgarstki, łuszcząca się skóra, spierzchnięte usta, język koloru truskawki i podwyższona temperatura.

Francesca właśnie wtoczyła do pokoju aparaturę EKG. Słyszac słowa Gabriela, zamarła. Kawasaki? Tylko nie to...

Teraz sobie przypomniła. Miała takiego dzieciaka na oddziale ratunkowym. Tamtemu łuszczyła się skóra na stopach. Podeszła do Carly i zdjęła jej skarpetki.

– Gabriel?

– Tak, widzę.

Powinna była to rozpoznać. Choroba rzadka, ale ona już się z nią

zetskneła.

Ciężki głaz nie chciał opuścić jej żołądka. A więc znowu. Znow się jej to przytrafiło, choć przysięgała sobie, że nigdy więcej. Dała się oczarować. Gabrielowi.

I coś uszło jej uwadze. Właśnie to. Głowę miała pełną Gabriela i nie potrafiła się skupić na pacjentce.

Drugi raz w życiu omotana przez doktora playboya. Zrobiło się jej słabo. Wtedy ucierpiał na tym ojciec. A dziś mogło ucierpieć dziecko.

Gabriel pomógł Carly oprzeć się o poduszki.

– A teraz zobaczymy, jak pracuje twoje serduszko, Carly. Przyczepię ci to. – Wskazał elektrody.

Po kilku minutach wydruk był gotowy.

– Co z nią będzie? – zapytała matka.

– Najpierw dostanie aspirynę. Trzeba też będzie pobrać krew i zrobić prześwietlenie płuc. Zadzwoń do tutejszej placówki pediatrycznej. Resztę badań zrobią jej w szpitalu.

– To znaczy, że mamy opuścić statek?

– Tak. Niestety, ta choroba daje powikłania.

– Jakie?

– Czasem dochodzi do zapalenia naczyń krwionośnych w okolicy serca – tłumaczył Gabriel powoli, jakby się zastanawiał, jakich informacji może udzielić zrozpaczonej kobiecie. – Serce musi być pod kontrolą, podobnie jak podawanie gammaglobuliny, którą leczy się Kawasaki.

– Nie przypuszczałam, że to może być aż tak poważne – westchnęła kobieta, opierając się o ścianę.

Francesca podała małej aspirynę. Żeby się czymś zająć, zrobiła pani Glencross herbatę i zadzwoniła po jej męża. Wiedziała, że w Kusadasi,

najbliższym Efezu wielkim mieście, są dwa duże nowoczesne szpitale.

Weszła do gabinetu Gabriela, który właśnie odkładał słuchawkę.

– Jakie są możliwe komplikacje? – zapytała, starając się opanować drżenie głosu.

– W jednym przypadku na pięć – spojrzał na nią spod ciężkich powiek – dochodzi do zapalenia naczyń wieńcowych, a następstwem może być tętniak. To dlatego podajemy aspirynę, która działa przeciwzapalnie – ciągnął, bawiąc się ołówkiem – ale oczywiście nie chroni w stu procentach przed tętniakiem. Jeden procent dzieci z Kawasaki jednak umiera. Carly musi pozostać pod kontrolą do końca życia.

Tętniak. A ona omal nie odesłała tej małej do kabiny, być może skazując na śmierć. Nogi się pod nią ugięły.

– Francesca, wszystko w porządku? Jesteś taka blada. – Gabriel stał obok i dotykał jej ramienia.

Bała się na niego patrzeć. Nie ma prawa spojrzeć mu w oczy. O ironio! Jeszcze tak niedawno jemu miała za złe unikanie kontaktu wzrokowego. Wyrzucała sobie również, że konsultację z Gabrielem podjęła nie w celu ratowania dziecka, ale by mieć pretekst do kontaktu z nim.

Jest żałosna. I całkowicie bezużyteczna.

A co by się stało, gdyby powstał tętniak i pękł w czasie rejsu? Była to całkiem realna perspektywa.

– Francesca! – usłyszała jego stanowczy głos. Stał naprzeciw i patrzył jej w oczy. – Mogłabyś wezwać tragarza? Niech pomoże tej rodzinie spakować się i przenieść bagaże. Czas ucieka.

Przytaknęła machinalnie, jakby włączyła autopilota.

– Musimy wypisać skierowanie. W szpitalu pobiorą jej krew i zrobią rentgen, a ja muszę jeszcze porozmawiać z rodzicami – dokończył, patrząc

ponad jej ramieniem.

Tak jest, wypisać, wezwać, spakować. Ona to zrobi.

– Dobra robota, Francesco.

Co takiego? Nie oczekiwała pochwał.

– Niejeden by odpuścił, a ty wszystko wychwyciłaś.

Z trudem złapała oddech. On o niczym nie wie! Przecież właśnie chciała odpuścić, prawie to zrobiła.

Teraz z kolei serce ciążyło jej jak kamień. Znow zawiódł jej medyczny instykt, spełnił się najgorszy sen. To mogło mieć tragiczne skutki. Pocieszała się jeszcze, że wyczucie pielęgniarki opuściło ją tylko na chwilę, wskutek roztargnienia. Myślała o Gabrielu, a nie o pracy. Co z niej za człowiek!

Z nim od początku było nie tak. Gdy go zobaczyła po raz pierwszy, pomyślała, że będą problemy. I co? Sprawdza się. A ta ostatnia noc to już szczyt żenady. Zapomnieć, zapomnieć.

Zadzwoniła po bagażowego, wpisała do komputera informacje na temat pacjentki. Bagaże trzeba było wysłać taksówką, bo nie mieściły się w karetkce. Francesca poprosiła też telefonicznie przedstawicielstwo linii, by wyznaczili kogoś, kto zajmie się pobytem tej rodziny na łądzie. Działała jak automat. Zrobiła wszystko, co trzeba. Dlaczego więc wciąż trzęsły się jej ręce?

Wróciła do gabinetu. Gabriel właśnie umieszczał Carly na wózku. Dziewczynka i jej rodzice wyglądali na przerażonych, choć lekarz bardzo się starał. Znalazł dla Carly książeczkę dla dzieci, opowiadał o jej bohaterach, otulał nogi kocem.

Mała wyglądała źle, ale nie gorzej niż dziesiątki dzieciaków, które Francesca w swej karierze odesłała do domu z rozpoznaniem niegroźnego wirusa. Może i wśród nich wystąpił jakiś przypadek Kawasaki?

Poczuła mróz w krzyżu.

Zadzwonił telefon.

– Karetka już jest – zwróciła się do Gabriela, odkładając słuchawkę. – Rozmawiałam też z centralą. Przedstawicielka linii, Marie, spotka się z państwem Glencross w szpitalu i zorganizuje im pobyt w mieście. Bagaże zostaną dosłane taksówką.

– Wspaniale, że o wszystkim pomyślałaś. Mnie to jakoś nie przyszło do głowy. Odprowadzę państwa do karetki – rzekł do rodziców. – Pokierujesz w tym czasie centrum, dobrze, Francesco?

Skinęła głową. W korytarzu jeszcze huczał jego głos:

– Doktor Demir czeka na państwa. Jest w pełni poinformowany...

Francesca oparła się o ścianę. Centrum było puste. To dobrze, bo nie byłaby teraz w stanie znieść czyjejkolwiek obecności. W kącikach oczu pojawiły się łzy. Siadła przed komputerem i wpisała „Kawasaki” do wyszukiwarki. Wyskoczyło ileś opisów objawów, które nie są charakterystyczne tylko dla tej choroby. Temperatura, drażliwość, powiększone węzły chłonne, brak apetytu, zaczerwienienia to standard przy prawie każdym dziecięcym schorzeniu.

Ale są też symptomy specyficzne. Truskawkowy język, czerwone nadgarstki i stopy, łuszcząca się skóra... I ona je przeoczyła. Gdyby jeszcze nie wiedziała przedtem o istnieniu takiej choroby. Ale wiedziała!

A Katherine? Kevin? David Marsh? Jak oni by się zachowali? Czy Carly zawdzięcza życie wyłącznie temu, że Gabriel jest pediatrą?

Myśli kłębiły się w głowie, a po policzkach zaczęły spływać łzy. Pochwalił ją. Patrząc w oczy powiedział, że wykonała dobrą robotę. Skąd mógł wiedzieć, że ona po prostu chciała się z nim zobaczyć, dowiedzieć się, jak przyjął wydarzenie ostatniej nocy?

Wstała od komputera.

Koniec z szaleństwami. To się nie może powtórzyć. Od dziś tylko praca.
Koniec z Gabrielem. Nikt nie może jej rozpraszać. Choćby był nie wiem jak przystojny.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabriel z ulgą rozstał się z rodziną Glencrossów. Doktor Demir z miejscowego szpitala robił wrażenie kompetentnego. Carly znalazła się w dobrych rękach.

Po raz drugi Francesca zaskoczyła go trafnym przecuciem. Ma instynkt rasowego medyka.

Dlaczego jest więc tak niepewna siebie? Gdy ją pochwalił, robiła wrażenie spłoszonej.

Cieszył się, że udało mu się wychwycić coś, co inni mogli przeoczyć, a co mogło mieć tragiczne konsekwencje. Na samą myśl, że jakieś dziecko może cierpieć z powodu niedopatrzenia, aż go skręcało. Postanowił sobie, że w jego obecności coś takiego nigdy nie będzie mieć miejsca.

Wiedział dobrze, jak to jest. Co przeżywa rodzina, gdy traci dziecko. Znał to z doświadczenia. Jego braciszek zmarł, nie dożywszy nawet roku. Gabriel do końca życia będzie pamiętał matkę, która czuła, że coś jest nie tak. Jednak lekarz spławił ją, zapewniając, że za kilka dni Dante znów będzie zdrów jak rybka.

Do końca życia nie zapomni rozdzierającego płaczu dziecka chorego na zapalenie opon. Wysoki świdrujący dźwięk. Kto raz usłyszał, nigdy nie zapomni.

Szybka jazda nocą do szpitala, jakieś leczenie podjęte w krytycznej sytuacji, gdy było już za późno. Wspomnienie małej białej trumny na weneckim cmentarzu Isola di San Michele prześladowuje go do dziś.

Sześciolatek nie ogarniał jeszcze wpływu, jaki to wydarzenie będzie miało na rodzinę. Wiedział tylko, że nic nie będzie takie jak dawniej. Matce

na zawsze pozostał smutek w oczach, a ojciec jak szalony rzucił się w wir pracy. Tak jakby to mogło ukoić ból.

Sytuacji nie ułatwiał fakt, że o przypadku Dantego szeroko rozpisywały się wścibskie media.

W rodzinie nazywali Dantego darem niebios. Po urodzeniu siostry Gabriela matka myślała, że już nie będzie mogła mieć dzieci. Przyjście na świat Dantego świętowano więc bardzo uroczyście. A lata po jego śmierci Gabriel i siostra bali się nawet wymówić to imię. Zdjęcie uśmiechniętego maluszka trzymali w zamkniętej szufladzie w pokoju dzieciennym.

Dzieciństwo Gabriela było naznaczone tragedią. Ojciec traktował dom wyłącznie jak stołówkę i miejsce noclegowe, prawie nigdy w nim nie bywał. Pewnie kochał swe dzieci, ale dom zbyt silnie kojarzył mu się z bolesnymi wspomnieniami. Poświęcił się pracy, był ciągle w stresie, nie dbał o zdrowie. Teraz zbiera tego żniwo. Ukryta choroba serca powoli go zabija.

Gabriel czuł się odpowiedzialny za matkę. Może miał poczucie winy, że przeżył? W każdym razie starał się, by w jej oczach gościło trochę mniej smutku.

Jedynie długie letnie wakacje, które spędzał u wujka w Pizie, pozwalały mu znów czuć się dzieckiem. Tylko wtedy zrzucał z siebie brzemię rodzinnej tragedii.

Ilekcóż miał przed sobą chore dziecko, przypominał sobie, dlaczego wybrał ten zawód. Żadne dziecko nie ma prawa cierpieć tak jak Dante. Żadna rodzina nie powinna przeżywać tragedii, którą oni przeżyli. Dwadzieścia pięć lat to szmat czasu, ale ból nie minął.

Kilka lat temu jego kolega stracił synka. Gabriel okazał się jedynym człowiekiem, który potrafił go wysłuchać. Frank powiedział mu, że ból rośnie z każdym rokiem, bo zbliżają się kolejne daty, jak kamienie milowe. Teraz

szedłby do szkoły, a teraz by ją kończył. Teraz obchodziłby osiemnastkę, a teraz zdawał na studia. A to wszystko go ominie.

Zauważył, że matka stawia w kalendarzu maleńkie znaczki. Po dłuższym czasie stwierdził, że to są właśnie te kluczowe daty w nieprzeżytym przez Dantego życiu. Kolejne urodziny. Rocznicę śmierci. Gwiazdka oznaczała osiągnięcie pełnoletności. Czerwony trójkąt – maturę.

Rodzina. To coś pełnego radości, ale i bólu. Dlatego nie sprzeciwiał się etykietkom, jakie nadawały mu media. Milioner playboy, doktor Podrywacz. Niech im będzie. To odstraszy kobiety, które ewentualnie marzyłyby o ślubnym welonie, domu z ogrodem i pomalowanym na biało płotem.

To mu dawało spokój i możliwość oddania się ukochanej pracy. Bo dla niego to nie była praca jak każda inna. Traktował ją jak posłannictwo, jak szansę na odkupienie. Nie potrafił wprawdzie uratować brata, ale do tej pory wydarł śmierci ponad setkę dzieci. Dzieci, które mogły przynosić radość swoim rodzinom, cieszyć się słońcem, a nie spoczywać w zimnej wilgotnej ziemi.

Życie jest największym skarbem.

On jest odpowiedzialny. Nie jak tamten lekarz, który wolał wcześniej iść do domu, niż sumiennie zająć się chorym malcem. Gabriel zawsze poświęca mnóstwo czasu dzieciom i ich rodzinom. Robi więcej, niż do niego należy. Żadna rodzina nie zasługuje, by cierpieć tak, jak cierpi rodzina Russo.

W kieszeni zabręczczała komórka. Sprawdził. Wiadomość od ojca. Znowu?

Westchnął. A więc spoczynek nie jest mu pisany.

– No to jak? Puścisz parę z ust?

Katherine stała przed nią z zaplecionymi na piersiach rękami i groźną miną. Oj, nie będzie łatwo.

Francesca usiłowała grać pierwszą naiwną.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Wiesz, wiesz, moja pani. Ludzie mówią, że po kolacji poszłaś z panem Ciacho na drinka. Jak było?

Dobre pytanie. Tylko że ona nie potrafi na nie odpowiedzieć.

– Jak do tego doszło? – naciskała Katherine. – Myślałam, że go nie cierpisz.

– Bo nie cierpię. To znaczy... nie cierpiałam.

– No, nareszcie coś ciekawego.

Francesca poczuła się zapędzona w kozi róg. No bo co ma teraz odpowiedzieć? Że cały wieczór zastanawiała się, czy naprawdę go nie lubi, a on później szepnął jej coś gorącego do ucha? Że niby chciał pocałować, ale wziął nogi za pas? Że miała wtedy motyle w brzuchu jak jakaś nastolatka i nie była w stanie myśleć?

Jak ma to wyjaśnić koleżance? Przyznać się, że widocznie nie jest wystarczająco interesująca? Wystarczająco seksy?

Przecież nie miała pojęcia, dlaczego uciekł i co wtedy myślał. Czy będzie chciał powtórzyć ten numer? A ona ma pracować z nim i w każdej chwili spodziewać się czegoś podobnego? Niedoczekanie. To nie w jej stylu. Nie jest drżącym na wietrze kwiatuszkiem cierpliwie czekającym, że go ktoś w końcu zauważy.

Fakt, on jest przystojny. Fakt, jest seksowny. Fakt, przez ułamek sekundy miała nawet zamiar wpuścić go do kabiny i pójść na całość.

Ale jest jej szefem. I muszą razem pracować. Dzień w dzień. A ona lubi pracować. Ma fajny zgrany zespół i nie chce tego popsuć. A poza tym czeka na wizę do Australii, która na pewno lada dzień nadejdzie. Więc po co jej na koniec romans z jakimś casanową?

Takie wyskoki w ogóle nie są w jej stylu. Mały flirt – owszem. Taki, gdzie ona kontroluje sytuację i wie, kiedy się wycofać. Może właśnie tym razem sprawy zaszły ciut za daleko? Na szczęście wciąż są w stanie ze sobą rozmawiać. Wszystko będzie dobrze.

Napotkała spojrzenie Katherine. Inkwizytorka najwidoczniej nie rezygnuje.

– Do niczego nie doszło.

– Doprawdy? – Perfekcyjnie wyskubane brwi uniosły się do góry w geście wystudiowanego sarkazmu. – A orkiestra grała „Uwierz mi”?

– Nie, nic takiego. Obejrzeliśmy razem wieczorne występy, wypiliśmy drinka i to wszystko.

Katherine pochyliła się nad komputerem.

– Aha, rozumiem. Więc nie interesuje cię nic, co można o naszym wyśnionym Italiańcu przeczytać w internecie?

Francesca wahała się, ale niezbyt długo. Chyba jednak nie jest w stanie przewyciężyć ciekawości.

– A co można?

Na ekranie ujrzała wspaniałe zdjęcie Gabriela w smokingu. Uff! Ta fotka jest nawet lepsza niż wizerunek śródziemnomorskiego Adonisa, wiszący niegdyś nad łóżkiem Jill. Jednak tu nie wygląda na zbyt szczęśliwego. I kim jest kobieta uczepiona jego ramienia? Przyssana do niego jak pijawka?

Piękna blondynka w przepięknej szmaragdowej sukni opinającej zgrabne ciało. Kobieta z figurą lalki Barbie. Piękna, świetnie zbudowana. No i ma na sobie strój, który kosztuje więcej niż miesięczna pensja Franceski.

Ma bardzo zimne oczy. Jednym spojrzeniem mogłaby zatopić Titanica.

– Skąd to zdjęcie?

– A więc jesteś zainteresowana! Mimo że nic was nie łączy. – Katherine nie kryła satysfakcji.

– Po prostu jestem ciekawa. Tak samo byłabym, gdyby pojawiło się zdjęcie każdego z naszych kolegów.

– Francesca wzruszyła ramionami.

Podpis pod zdjęciem brzmiał: „Dziedzic fortuny Domu Wydawniczego Russo, Gabriel Russo, z Felice Audair na dorocznym balu charytatywnym w Wenecji”.

– Ale chyba nie masz się czym martwić. – Katherine wpatrywała się w fotografię. – Spójrz na ich twarze, na mowę ciała.

– A muszę?

– Powinnaś. Zobacz, on ją obejmuje, ale twarz ma obojętną. A ona ma takie szklane spojrzenie, na pewno nie jest nim zainteresowana.

– Kto ci powiedział, że się martwię? – Mechanizm samoobrony dopiero teraz podpowiedział Francesce te słowa. – Może to jakaś krewna?

– Wykluczone. Wygląda na tak wyrachowaną, że raczej nazwałabym ją hieną. Ewentualnie piranią. To pewnie jedna z telewizyjnych celebrytek.

Francesca usiadła przed ekranem. Klikala w towarzyszące zdjęciu linki. Wyglądało na to, że Gabriel jest fotografowany, gdziekolwiek się pojawia. Straszne musi być takie życie na cenzurowanym.

Nie miała pojęcia, że we Włoszech cieszy się aż takim rozgłosem. Nic dziwnego, że uciekł do Ameryki. Ale dlaczego wrócił? Czy jego ojciec jest aż tak bardzo chory?

Znalazła też mnóstwo artykułów medycznych jego autorstwa. Musi być szalenie oddany pracy.

Była jeszcze grupa starszych odniesień, wyłącznie po włosku. We wszystkich pojawiała się słowo „tragedia”, ale Francesca nie zdążyła się z

nimi zapoznać, bo Katherine kliknęła w jeszcze jeden link.

Zmarszczyła nos, patrząc na Francescę.

– Nie rozumiem tego. Lubię go, ale co u licha on, milioner i świetny specjalista, robi tu, między nami?

– Widocznie ma swoje powody. – Francesca postanowiła być wzorem dyskrecji.

– Co to w ogóle za ludzie, ta jego rodzina? – Katherine postanowiła drażnić. – Dowiedziałaś się czegoś? Przy drinku często rozwiązują się języki.

– Piłam z nim z powodów humanitarnych. Miałam go chronić przed babkami z czarnej listy.

Ta odpowiedź zadowoliła Katherine. Wzruszyła ramionami i zmieniła temat.

– Ta rodzina już jest na lądzie? Wszystko w porządku?

– Jaka znów rodzina?

– No ta z Kawa... coś tam, czy jak się to choróbsko nazywa.

Francesce mróz przebiegł po krzyżu. A więc wszyscy wiedzą. Nic dziwnego, zespół medyczny to tylko kilka osób.

– Tak, dziewczynka jest na oddziale dziecięcym w szpitalu w Kusadasi. Przeglądałaś jej kartę?

– Nie, David powiedział, że przeczytamy ją razem. To taki rzadki przypadek – odparła Katherine, układając w szafie paczki z jednorazowymi rękawiczkami.

– Myślisz, że ty byś to rozpoznała? – zapytała Francesca, wzięwszy głębszy oddech.

– To gówniane Kawa – coś tam? W życiu! David też wątpi, czy jemu by się udało. Dlatego chcemy o tym przypadku porozmawiać.

– Ja omal nie przeoczyłam – wyrwało się Francesce. Wyraz jej twarzy

musiał być wymowny, bo Katherine usiadła naprzeciwko i położyła jej dłoń na ramieniu.

– Ale nie przeoczyłaś.

– Miałam już z tym do czynienia! Powinnałam była pamiętać objawy.

– Kiedy to było?

– Jakieś dwa lata temu, pracowałam wtedy w pogotowiu, w Southampton.

– Od tego czasu miałaś setki pacjentów. Pamiętanie wszystkich charakterystycznych symptomów jest po prostu niemożliwe. Postąpiłaś prawidłowo, poprosiłaś o dodatkową opinię i wszystko się dobrze skończyło. – Ścisnęła lekko ramię koleżanki. – Teraz już na pewno nie zapomnisz.

Francesca ugryzła się w język. Omal nie wygadała przed koleżanką całej reszty, że mianowicie mniej jej chodziło o konsultację w sprawie chorego dziecka, a bardziej o kontakt z Gabrielem.

Starła się zachować spokój. Wstała zza biurka.

– Pójdę urządzić łapankę. Niektórzy uporczywie uchylają się od badań. To podejrzane – oznajmiła.

– Masz rację. Napijmy się kawy, a potem ci pomogę. Pewien inżynier ukrywa się przede mną już ponad miesiąc. W pojedynkę nikt nie da mu rady – mrugnęła znacząco.

Ledwie zasiadły w kafejce nad aromatycznym cappuccino, zabrzączał pager Franceski. Wezwanie na pokład piąty, do sali jadalnej Drake'a.

– Typowe – mruknęła, zostawiając na stole kawę.

– Pomóc ci? – zapytała Katherine.

– Dzięki, widzę, że David i Gabriel też dostali wiadomość, więc pewnie któryś się pojawi.

Złapała podręczną torbę lekarską i wyszła. Piąty pokład jest dwa piętra wyżej, a jadalnia tuż obok schodów. Spojrzała na zegarek: za dziesięć szósta, czas wieczornego posiłku. Jadalnia była jeszcze zamknięta dla pasażerów, a więc coś się musiało przytrafić komuś z personelu. W wejściu powitał ją przestraszony kelner.

– Tędy proszę, on chyba ma atak.

Francesca odsunęła zaniepokojonych gapiów otaczających leżącego na podłodze kolegę. Ktoś rozsądnie ułożył go w pozycji bezpiecznej, na boku. Chory jęczał i zwijał się.

– Czy ktoś wie, co się stało? – zapytała.

Pochyliła się nad leżącym i nagle serce jej zatrzepotało. To był Roberto Franc. Właściwie wiedziała, co się stało, ale jak każda dobra pielęgniarka zaczęła od sprawdzenia dróg oddechowych i krążenia krwi. Oddychał prawidłowo. Zmierzyła puls, co przy drgawkach nie było łatwe.

– Wyglądał na oszołomionego, mruzczał coś pod nosem – zaczął mówić jeden z młodszych kelnerów.

– Zapytałem, co mu jest, ale chyba mnie nie słyszał. A zaraz potem upadł, zaczął się zwijać i trząść.

Podanie czegokolwiek do jedzenia lub picia przy tym stanie świadomości nie wchodziło w rachubę. Wyjęła z torby glukometr i zbadała Robertowi poziom cukru. Wynik był co najmniej czterokrotnie niższy od normy. A więc niedocukrzenie doprowadziło go do utraty przytomności.

Po chwili pojawił się Gabriel. Nie mógł złapać tchu, był bardzo zgrzany.

– Gdzie ty się podziewałeś?

Centrum medyczne było zaledwie jeden poziom niżej. Nie mógł się tak zmęczyć, pokonując jedno piętro.

– Na pokładzie sportowym. – Uśmiechnął się, wzruszając ramionami.

– Na szesnastym? Dlaczego nie jechałeś windą?

Udał oburzenie.

– Jest za wolna, staje na każdym piętrze. Czy to nie ten młody człowiek, który niedawno był u ciebie?

Skinęła potakująco i pokazała mu odczyt glukometru.

– Mamy glukagon?

Wyjęła z torby pomarańczową ampułkę. Dożylny zastrzyk z glukagonu daje się w wyjątkowych sytuacjach, gdy trzeba wybudzić chorego ze śpiączki cukrzycowej.

Gabriel szybko wykonał zastrzyk.

– On jest cukrzykiem – wyjaśniał otaczającym ludziom. – Zawartość cukru spadła mu do niebezpiecznego poziomu. Ten zastrzyk postawi go na nogi, ale trzeba poczekać kilka minut.

– Cukrzyk? – zdziwił się jeden z kelnerów. – Wyglądało to na padaczkę.

– Słusznie, może się tak wydawać – wyjaśniała Francesca, uśmiechając się posepnie. – U każdego chorego objawy są trochę inne. Widzicie? Drgawki już przechodzą. To znaczy, że glukoza zaczyna działać.

– Pewnie nieraz to przeżywałaś – szepnął Gabriel.

– Mój ojciec był bardzo dobrze prowadzony, glukagon wstrzykiwano mu tylko kilka razy w ciągu całego życia – odrzekła sztywno. Nie miała ochoty rozmawiać o tacie.

– Ja nie miałem na myśli twojego taty, a twoją pracę pielęgniarki – wyjaśnił łagodnie, dotykając jej ręki.

Wstrzymała oddech. Jasne. Teraz na pewno on się na nią gapi. A ona ma tu pacjenta. I ma do pogadania z jego kolegami.

– Poleciałam mu, żeby przed wydawaniem kolacji dla gości robił sobie

przerwę i coś jadł. Czy ktoś mi powie, co tu się właściwie stało?

Dwóch pomocników zerkało na siebie niepewnie.

– No więc – zaczął jeden z nich – on poprosił, ale kierownik sali się nie zgodził.

– Co takiego?! – Twarz Franceski przybrała groźny wygląd.

– Rozejść się! Natychmiast wracać do pracy! – Przez tłumek gapiów przedzierał się kierownik sali.

– O nie, mój panie. Teraz my sobie porozmawiamy.

– Głośny, władczy i zimny głos Gabriela przeciął powietrze. – Jesteś odpowiedzialny za stan tego młodego człowieka – krzyknął z wściekłością, wskazując na Roberta. – Wiem, że centrum wydało jasne dyspozycje co do dodatkowych przerw na jedzenie dla niego.

– Mamy dużo pracy – tłumaczył się czerwony jak burak kierownik. – Dwóch chłopaków jest na zwolnieniu, a ja nie jestem niczyją niańką.

– Jeśli lekarz wydaje polecenia, należy ich słuchać! – Gabriel był bliski utraty panowania nad sobą.

– Pasażerowie czekają, kiedy go stąd usuniecie? – zapytał kierownik.

Tego było już za wiele. Francesca dostrzegła wściekłość w oczach Gabriela.

– Otworzysz salę wtedy, kiedy ja ci na to pozwolę, ani sekundy wcześniej, zrozumiano? – zasyczał.

– Doktorze Russo, może mi pan pomóc?

– Jak on się czuje? – Gabriel ukląkł obok Franceski.

– Jemu nic nie będzie, ale zaczynam się obawiać o ciebie.

Wolałam cię odciągnąć, zanim dasz temu gościowi w mordę.

– Byłem bliski. Co za kretyn! Zalecenia medyczne są ważniejsze niż wszystko inne. Jak mógł nie pozwolić temu biedakowi przegryźć

czegokolwiek? Porozmawiam o tym z kapitanem.

– Teraz uspokój się trochę i wezwij Kevina, niech postawi wózek.

Roberto dochodzi do siebie i chciałabym go zbadać, ale już w gabinecie.

Chłopiec otworzył oczy i zamrugał.

– Co się stało? – jęknął.

Usiłował się podnieść, ale nie mógł utrzymać równowagi. Gabriel pomógł mu usiąść.

– Już dobrze, Roberto. Miałeś atak niedocukrzenia. Musieliśmy ci dać zastrzyk z glukozy.

– O nie! – jęknął, łapiąc się za głowę.

– Zaraz zadzwonię po wózek. Spędzisz parę godzin w gabinecie.

Francesca złapała za ramię najbliższego kelnera.

– Możesz pójść do kuchni i poprosić o kanapki dla Roberta? Jak się czujesz? – zwróciła się do chorego.

– Źle, naprawdę bardzo źle.

– To skutek uboczny zastrzyku. Niektórzy dostają po nim mdłości. Jak zjedziemy na dół, dam ci najpierw herbatę, a potem coś do zjedzenia.

Personel uspokojony, że Roberto odzyskał przytomność, rozszedł się do swoich obowiązków. Za drzwiami tłoczyli się zniecierpliwieni pasażerowie. Pewnie dziwili się, że nie ma jeszcze kolacji. Przez ich tłum przedzierał się Kevin, pchający wózek.

– Ludzie, przepuście mnie. Im szybciej wejdę do sali, tym szybciej dostaniecie jeść – wołał. – Uff, już myślałem, że nigdy się nie rozstąpią – mruknął, zbliżając się do Franceski i Roberta. – A gdzie Gabriel?

– Przy telefonie – odrzekła Francesca. – Obawiam się, że dla kapitana nie jest to przyjemna rozmowa.

Otworzyła drzwi, w drugiej ręce trzymając talerz kanapek.

– Przepraszam państwa. My już znikamy, sala będzie otwarta za kilka minut.

Windą zjechali do centrum, gdzie pomogli Robertowi przenieść się na łóżko.

– Zmierzę mu poziom cukru. Jaki miał w czasie ataku? No tak, mało się nie przekreślił – mówił Kevin, przewracając oczami.

Roberto był blady i wyglądał na wyczerpanego. Francesca wiedziała, że najlepiej zrobi mu teraz sen. Skończyła wypełniać kartę.

– Zaraz podam ci herbatę – uśmiechnęła się. – Zjesz coś, a potem się prześpisz. Nie przestrasz się, kiedy poczujesz ukłucie. Musimy cały czas kontrolować poziom cukru.

Przeszła z Kevinem do sąsiedniego gabinetu.

– List do ciebie – powiedział kolega, wskazując leżącą na biurku kopertę o urzędowym wyglądzie.

Francesca odetchnęła głęboko. Wiza australijska. Nareszcie. Schowała kopertę do kieszeni.

– Wspominałeś o tym komuś?

– Nikomu, to nie mój biznes. – Kevin pokręcił głową i wzruszył ramionami.

Podziękowała mu uśmiechem.

Przygotowała herbatę i kanapki. Roberto jest zmęczony, ale koniecznie musi coś zjeść, zanim uśnie.

Gdy niosła tacę, omal nie zderzyła się z Gabrielem.

– Widzę, że jesteś w lepszym nastroju. Udało ci się porozmawiać z kapitanem?

– Tak. Potwierdził, że zalecenia medyczne są na statku absolutnym priorytetem. Z panem kierownikiem pogada jeszcze dziś. Daj mi to. –

Wskazał tace.

– Powiem mu, że już nie będzie miał problemów. A ty? Twój dyżur chyba się już skończył? – dodał, odwracając się w drzwiach.

Jest tak pracowita i obowiązkowa, no i jej kompetencje są tego rodzaju, że on praktycznie nie musi jej pomagać. Chłopcem zajęła się nadzwyczajnie.

Jest atrakcyjna. Ciągłe jednak nie wiadomo, na czym polega jej tajemnica. Dlaczego nie może jej do końca zrozumieć? Dotychczas nie mieli możliwości spokojnie porozmawiać, na przykład o jej przyjaciółce. Na każdą wzmiankę o Jill Francesca reaguje alergicznie. Czyżby naprawdę nie wiedziała, czym kierowała się Jill?

Na szczęście chyba nie przypomina swojej przyjaciółki. Musi ją jednak lepiej poznać. A także dać szansę, by poznała jego. Prawdziwego Gabriela, a nie tego z internetowych plotkami i nagłówków tabloidów.

Musi się przekonać, jak ona reaguje na niego poza miejscem pracy, a dzięki ich wspólnemu koledze Kevinowi wkrótce okaże się to możliwe.

– Francesca?

– Tak? – Chyba wyrwał ją z głębokiego zamyślenia, bo aż podskoczyła, patrząc na niego półprzytomnie.

– Byłaś kiedyś w Pizie?

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Bo jutro cumujemy w Livorno i gdybyś chciała, moglibyśmy się wybrać na małe zwiedzanie.

Trafiona. Totalnie zbita z tropu. Dlaczego?

– A czemu nie Florencja? – spytała podejrzliwie, unosząc brwi.

Dokładała starań, by zachowywać się normalnie. Oba miasta leżały w podobnej odległości od Livorno i pasażerowi tradycyjnie dzielili się na dwa obozy. Jedni zwiedzali Florencję, drudzy Pizę.

Gabriel przemierzył pokój, podparł się pod boki i nachylił ku niej głowę.

– Bo wszystkie wróble ćwierkają, że nigdy nie udało ci się tam dotrzeć, więc pomyślałem, że mogę mieć przyjemność pokazać ci to miasto.

Wróblem był pewnie Kevin, któremu niedawno zwierzyła się, że mimo siedmiokrotnego powtarzania tej trasy nigdy nie była w Pizie.

– Bardzo chciałabym zobaczyć Pizę – powiedziała.

– Więc spotkajmy się przy śniadaniu. Oboje mamy wolne, to dobry znak.

Serce zabiło jej szybciej. Czy to znów próba flirtu? Czy po prostu ona jest przewrażliwiona i reaguje jak pobudzona hormonalnie nastolatka?

– Zgoda, pod warunkiem, że zjemy w Posejdonie, a nie w głównej sali.

Kto wie, co ten kierownik mógłby nałożyć ci na talerz.

– Ósma?

– Okej.

Wzięła do ręki torbę i skierowała się do wyjścia.

– Francesca?

– Tak?

– Nie bierz z sobą tej książki do czytania. Ze mną nie będziesz się nudzić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Witaj, Jill.

Przepraszam, że tak długo nie odpisywałam. Pracy na statku jest więcej, niż przypuszczałam.

Gabriel wrócił z Ameryki, bo jego ojciec nie czuje się dobrze. Karierę na statku zaczął od ratowania tonącego chłopca w porcie w Wenecji. Sam omal nie utonął, bo uderzył głową w falochron. To dlatego musiałam go reanimować. Gdybym wówczas wiedziała, co to za jeden, z pewnością tak bardzo bym się nie starała.

Nie mówił nic o tobie, nawet jak mu przypominałam. W ogóle niewiele mówi. Jego umiejętności zawodowe są natomiast oszalamiające, miałam okazję kilkakrotnie widzieć go w akcji. Na przykład rozpoznał przypadek bardzo rzadkiej choroby. Gdyby nie on, dziecko mogłoby już nie żyć.

Ma wielkie powodzenie u kobiet. Włoski czar, opalona cera, białe zęby. To robi wrażenie, choć akurat nie na mnie. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Dołączam, jak prosiłaś, fotkę z jednego ze spotkań naszego zespołu medycznego.

Francesca

Kliknęła „wyślij” i odsunęła się od komputera. Uff, to już siódma wersja. Sześć poprzednich wykasowała. Tej nie będzie czytać od nowa. Jeszcze znów by zaczęła poprawiać, i tak bez końca.

No, udało się z tym zdjęciem. Kevin fotografował ich w trakcie ćwiczeń zespołu i wrzucił fotki do głównego komputera centrum, można więc było wybrać jedną z nich, nie narażając się na niepotrzebne pytania.

Czy teraz Jill odpowie natychmiastowym żądaniem dalszych wieści o

Gabriele? Oby nie, bo Francesca miałaby kłopot z odpowiedzią. Nie ma bowiem pojęcia, co jest między nią a nim. Bo że coś jest, to więcej niż pewne.

A dziś jeszcze spędzi z nim cały dzień na łodzi.

Nie ulega wątpliwości, ten facet na nią działa.

Promienie słońca przesączały się przez żaluzje. Francesca obudziła się i poczuła lekki skurcz w żołądku. Cały dzień z Gabrielem. Bała się tego, a jednocześnie...

Czuła się jak nastolatka przed pierwszą randką. Dlaczego? Czy z powodu jego wyglądu włoskiego amanta filmowego? Czy dlatego, że przez kilka ostatnich tygodni poznała go bliżej? Jest wnikliwy, czuły i delikatny w kontaktach z pacjentami i ich bliskimi. Dzieci go uwielbiają. A gdy patrzy na nią spod tych swoich ciężkich powiek, jej serce zaczyna tańczyć.

Ich wzajemne przyciąganie jest faktem, tyle że żadne z nich nie wie, jak sobie z nim poradzić.

Cały dzień razem...

Dlaczego właściwie ją zaprosił na to zwiedzanie? Czy coś do niej czuje? A może to tylko gest życzliwego kolegi?

Incydent przed drzwiami kajuty nie był jej pierwszym pocałunkiem. Tylko czy to w ogóle był pocałunek? Przecież nawet nie dotknął jej ust.

Całowała się w życiu tysiące razy. Miała wielu chłopaków, ale po zerwaniu z każdym z nich nie była nieszczęśliwa. Przeciwnie, zazwyczaj czuła ulgę. Od śmierci rodziców była w gruncie rzeczy bardzo samotna.

Nikt nie potrafił wypełnić pustki. I nigdzie nie czuła się u siebie. Ciągłe podróżowanie pozwalało na banalne odpowiedzi rozmaitym ciekawskim. „Nie, nie chcę nigdzie osiąść na stałe. Chcę zwiedzać świat”. Z nikim nie była blisko, nie musiała się obawiać, że ją ktoś zagadnie o rodzinę. Australia to następny punkt na jej długiej liście. Potem może Ameryka. Albo Hongkong.

Byle nie Glasgow.

Serce zaczęło jej szybciej bić, gdy przypomniała sobie, że w szufladzie biurka czeka koperta. Jakoś dziwnie zwlekała z otwarciem, choć tak bardzo jej wyczekiwała. Gdy już ją otworzy, będzie musiała się zbierać do dalszej drogi. Czyżby teraz, na tym rejsie, zaczęła się czuć odrobinę u siebie?

Wzięła prysznic, włożyła rybaczkę, czerwoną bluzę i białe pantofle na płaskim obcasie. Spięła włosy. Dziś liczy się wygoda, nie seksowny wygląd. Do torby wrzuciła krem z filtrem i błyszczak do ust.

Gabriel czekał na nią w Posejdonie. Serwowano tam śniadanie w formie bufetu. Większość gości jadła na pokładzie, ciesząc się porannym słońcem i widokiem morskich fał.

– Ironia, co? – zagadnął, wskazując szyld nad jej głową.

– Dlaczego?

– Nazwali bar tak, jak film amerykański o wielkiej katastrofie morskiej. Francesca uśmiechnęła się. Była pogodna i wyluzowana.

Gabriel omiół ją wzrokiem. Wyglądała wspaniale, jak zwykle zresztą.

– Nie wydaje mi się. Raczej chodziło o greckiego boga mórza.

– Greckiego? Słyszałem, że to był kawał drania.

– Dlatego że grecki? A Włochom to się nie zdarza? Wiesz co, już lepiej jedzmy, jestem głodna.

Nałożyła sobie na talerz mnóstwo jajecznicę, a także kielbaski i grzanki.

– Tylko tyle? – zapytała zdziwiona mikrymi rozmiarami porcji muesli, które on miał w miseczce.

– Rano nie mam apetytu. Nie to, co niektórzy. – Spojrzał na nią rozbawiony.

Było trochę po ósmej, port w Livorno tętnił życiem. Przy zejściu ze statku ustawiły się autokary odjeżdżające do Florencji. Przewodnicy czekali

na pasażerów z listami ich nazwisk w rękach. Gabriel spojrział na zegarek. Mieli czas na zjedzenie śniadania, bo do Pizy z Livorno jedzie się znacznie krócej.

Spojrzął na nią. W oczach miała wesołe ogniki. A więc jest w dobrym nastroju. Nareszcie przestała się przy nim spinać. Albo wybaczyła mu domniemane grzechy wobec przyjaciółki.

– Nie ma to jak śniadanie na pokładzie – westchnęła, stawiając przed sobą filiżankę kawy.

– Skończyłaś? Musimy się zbierać, autokary do Florencji właśnie odjechały. Chodźmy do jednego z tych, co jadą do Pizy.

Podał jej rękę, ale natychmiast się zawahał. Czy ten gest nie będzie dla niej krepujący? Ale niby dlaczego? Są w końcu kolegami z pracy, którzy razem spędzają wolny dzień. Koledzy? To dlaczego myśli o niej w sposób, w jaki nie myśli o żadnej innej koleżance? Dlaczego, jak tylko zamknie oczy, widzi tę chwilę, gdy byli tak blisko, a ich usta niemal się zetknęły?

Pomógł jej wstać. Oparła się o jego biodro. Każdą inną dziewczynę w podobnych okolicznościach otoczyłby ramieniem, a może nawet lekko cmoknął w policzek.

Każdą inną, ale nie Francescę. Ta kobieta dopiero teraz, w czwartym tygodniu znajomości, zaczyna mu śmieiej patrzeć w oczy i normalnie z nim rozmawiać.

Dlaczego tak późno? Czyżby starała się przewalczyć coś, co do niego czuje? Co oboje czują?

Wtedy, w korytarzu... Jedyne, co go powstrzymało, to obawa przed konsekwencjami. No i delikatna kwestia jej kosztownego naszyjnika.

A może on po prostu do tej pory nie miał szczęścia do kobiet? Dokonywał fatalnych wyborów. Podszywająca się pod dziennikarkę Jill i cała

masa innych... Nie były zainteresowane nim jako człowiekiem, ale jako dziedzicem fortuny. Chyba każda łowczyni majątku na tej planecie przewinęła się przez jego życie. Może ta passa ma się właśnie skończyć?

Bo Francesca nie budzi żadnych podejrzeń tego rodzaju. Zachowuje się z rezerwą, jest zamknięta w sobie, bardzo ostrożna. Może gdyby odkrył sekret jej braku pewności siebie w sprawach zawodowych, dowiedziałby się więcej o niej jako o człowieku. Może to by wystarczyło, żeby...

W ostatniej chwili zajęli dwa miejsca obok siebie w przepelnionym autokarze.

– Co chcesz robić w Pizie? – zapytał.

– A jak myślisz?

Popatrzył na nią, pokręcił głową i jęknął:

– O nie! Nie będę ci robił zdjęć, jak podpierasz Krzywą Wieżę, żeby nie upadła.

– No to nie wysiadam z autobusu!

– Jesteś typową turystką.

– Wiem, wiem. Ale przecież w takim charakterze tam jadę. Nie widziałam Krzywej Wieży, a teraz podobno można na nią wchodzić, więc mam taki zamiar. I nie obchodzi mnie, ile razy ty tam byłeś. Dziś będziesz po raz kolejny.

– Fakt, jak byłem mały, była zamknięta na amen. Potem ją udostępniono. A ponieważ w pobliżu spędzaliśmy wakacje, byłem na niej nieskończenie wiele razy.

– A czy dziś wdrapiesz się na nią ze mną, czy też będziesz mi machał ręką od stolika najbliższej kawiarni?

– Coś jeszcze masz w planach?

– Nie. Chcę być prawdziwą turystką. Żadnych rozmów o przypadkach

medycznych, żadnych zakupów. Ale jedzenie – owszem, owszem. Stawiasz mi lunch.

– O tak, pomyślałem i o tym. Ale nie będę musiał płacić za twój lunch – dokończył z zagadkowym uśmiechem.

– Chyba nie zamierzasz potraktować mnie suchym prowiantem ze statku?

– Nie będzie takiej potrzeby. Mój kuzyn ma restaurację blisko Piazza dei Miracoli. On zaprasza.

– A więc poznam kogoś z twojej rodziny? Nie na darmo to miejsce nazywa się Placem Cudów – zażartowała mimo skurczu w żołądku.

– Nie rozumiem.

– Bo normalnie nikogo nie dopuszczasz do swojej prywatności. Szczerze mówiąc, jesteś dla mnie wielką niewiadomą.

– Chcesz powiedzieć, że nie przeczytałaś o mnie nic w internecie? Zresztą nieważne... – burknął zniechęcony.

Francesca wyglądała na speszoną. Na policzki wypełził jej lekki rumieniec. W końcu autokar wtoczył się na wielki wyasfaltowany parking. Pasażerowie wysiadali, a przewodnicy ustawiali ich w grupy.

– Chodź, my nie potrzebujemy towarzystwa.

Wziął ją za rękę i poprowadził wzdłuż wielkiego muru. Słońce nagrzało powierzchnię chodnika i gorąco zdawało się buchać spod nóg. Po jakimś czasie dotarli do dużej łukowatej bramy. Przeszli przez nią i Francesca stanęła oniemiała.

Przed nimi rozciągał się Plac Cudów. Po jego lewej stronie stały trzy monumentalne budowle z białego marmuru. Odbijały światło słoneczne, przez co wydawały się jeszcze jaśniejsze. Widok był olśniewający.

Gabriel z rozbawieniem śledził twarz Franceski. Dla wielu ludzi

pierwsze zetknięcie z widokiem placu, który nagle wyłaniał się zza wysokiego muru, był tak sugestywny, że potrafili cofać się o parę kroków.

Gabriel pamiętał, jak był tu pierwszy raz z siostrą. Zakochali się w tych zabytkach, godzinami bawili się na trawie u ich podnóża.

– Przesuń się, blokujesz przejście – szepnął do nieruchomej Franceski.

– Przepraszam – powiedziała. Jej oczy płonęły z podniecenia. – To jest niesamowite. Nie spodziewałam się takiego widoku, gdy wychodziliśmy zza muru. Wiedziałaś, że tak zareaguję, prawda? – zapytała na widok cierpkiego uśmiešku, który błąkał się w kąciakach jego ust.

– Większość ludzi staje, jakby ich zamurowało. Byłem ciekawy, czy ty też.

Sięgnęła do torby i wyjęła aparat.

– Zrobię kilka zdjęć.

– Lepiej najpierw przypatrz się budynkom, a w tym czasie wypijemy kawę – powiedział, kierując się ku jednej z licznych kafejek po prawej stronie placu. Po dwóch minutach wyłonił się z jej wnętrza, niosąc dwa dymiące papierowe kubki. – Bardzo proszę, oto cappuccino z podwójną czekoladą.

– Skąd wiedziałaś?

– Mam nosa.

Podeszli do Krzywej Wieży.

– Myślę, że ją chcesz podziwiać w pierwszej kolejności.

– Nie – odparła. – Ja jej nie chcę podziwiać. Ja chcę na nią wejść.

Chodź! Ile tam jest tych stopni?

– To zależy, z której strony. – Gabriel przyglądał się imponującej wieży. – Południowa klatka schodowa ma dwieście dziewięćdziesiąt sześć stopni, a północna tylko dwieście dziewięćdziesiąt cztery.

Francesca głośno przełknęła ślinę. Patrzyła na wieżę, stojąc u jej stóp.

Budowla rzeczywiście wyglądała tak, jakby za chwilę miała upaść. Widziała dziesiątki zdjęć i czytała masę artykułów, ale na żywo to było coś zupełnie innego.

– Dlaczego ona jest nachylona?

– Miała za płytkie fundamenty, no i podłoże jest tu mało stabilne. Próbowano różnych metod, w końcu wymieniono glebę na coś solidniejszego. Teraz wieża jest bezpieczna. Przynajmniej przez dwieście lat.

– Czyli można wchodzić?

– Zdecydowanie. Trzeba się zapisać z wyprzedzeniem, na określoną godzinę.

– Żartujesz, tak? Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałeś? – Z jej twarzy znikła cała radość.

A więc znowu to samo. Jest totalnie bezbronna, wygląda jak dziecko, któremu zły człowiek odebrał zabawkę. Tak łatwo ją zranić.

– Bo ja jestem przygotowany na wszystko – odrzekł, wyjmując z tylnej kieszeni dwa bilety.

– Ty draniu! – zawołała, rzucając się na niego z pięściami, po czym podparła się pod boki i spojrzała groźnie. – Zapłacisz mi za to. Wiesz co? Będziemy się ścigać!

– Jak to?

– Ja wejdę jedną klatką, a ty drugą. Spotkamy się na szczycie. Przegrany musi się wykupić.

– Jak?

– O tym zadecyduje zwycięzca.

– Fajnie, podoba mi się, na pewno coś wymyślę.

Francesca wrzuciła papierowe kubki do najbliższego kosza na śmieci, w tym czasie Gabriel zaczął błyskawicznie pokonywać schody. Ona jednak nie

obawiała się przegranej. W szkole była znakomitą sprinterką. W pewnym momencie z drugiej klatki dobiegł ją krzyk. Najwyraźniej Gabriel staranował jakąś grupę zwiedzających.

Dyszała ciężko, pokonując kolejne stopnie. Z drugiej strony wieży coraz częściej słyszała przeprosiny. Nogi zrobiły się ciężkie – jednak bieg po schodach to nie to samo co sprint na bieżni. Po plecach spływał jej pot, była cała czerwona, z trudem łapała oddech.

Na koniec pędem wbiegła na taras widokowy, by... zobaczyć Gabriela. Stał tyłem do niej. Nonszalancki, jakby czekał tu na nią dłuższą chwilę. Rękami oparł się o barierkę. W dzinsach i T – shircie wyglądał nadal niesamowicie seksownie, aczkolwiek kropelki potu na czole zdradzały przebyty wysiłek.

– Co tak długo? – Uśmiechnął się szeroko.

– Jak ci się udało? – wydyszała. – Nie mogę uwierzyć! Pokonałeś mnie. Klepnęła go w ramię.

– Słyszałam, jak wpadasz na ludzi. Na pewno cię wyprzedzałam.

Gabriel przyciągnął ją do siebie. Stali podziwiając panoramę placu. Lekki wiatr chłodził ich policzki. Francesca. pochyliła się, patrząc na ludzi pod wieżą.

– To piękne miejsce, Gabriel. Jesteś szczęściarzem, że mogłeś tu spędzić tyle czasu jako dziecko. Deszczowe lato w Glasgow to jednak nie jest to – dokończyła, marszcząc nos.

– Wtedy tego nie doceniałem – odrzekł, obejmując ją ramieniem. – To było dla mnie takie zwyczajne. Dopiero jak wyjedziesz na koniec świata, zyskujesz inną perspektywę i zaczynasz rozumieć, jak ważne jest to, co zostawiłeś w domu.

Te niewyszukane słowa niosły głęboki sens. Co on ma na myśli?

Odwróciła się twarzą do niego i oparła o poręcz.

– Dlaczego spędzałeś tu wakacje? Przecież mieszkaliście w Wenecji.

Spojrzał w ziemię, jakby tam szukał odpowiedzi.

– Wiele się działo w mojej rodzinie. Moja matka... – zawahał się – potrzebowała... spokoju. Wakacje były długie, więc my z siostrą spędzaliśmy je u rodziny w Pizie. Lubiliśmy wujka, kuzynów. Byliśmy tu szczęśliwi.

Wiele powiedział, jeszcze więcej przemilczał. Cóż, każdy ma swoje tajemnice, ona wie to lepiej niż ktokolwiek. Co się właściwie wydarzyło w rodzinie Gabriela? W internecie pojawiała się słowo „tragedia”, ale nie przeczytała tych materiałów. Zapytanie o to wprost byłoby natarczywością. Nie mogąc przewyciężyć ciekawości, spróbowała więc innej taktyki:

– A co słyhać w Wenecji? Co robi twój ojciec?

– Na pewno to, czego zakazali mu lekarze. – Wzruszył ramionami.

– Chyba większość ludzi tak się zachowuje.

– Mój ojciec sam ustala reguły – westchnął. – Mam go odciążać, robię to, co można załatwić przez internet. Kłopot w tym, że tata wynajduje sobie w takim razie inne rzeczy do roboty.

– Rodzice są czasem gorsi niż dzieci. – Uśmiechnęła się, choć coś ścisnęło ją w żołądku.

– A jaka jest twoja historia, Francesco? – zapytał, zakładając jej za ucho niesforny kosmyk, który wymknął się z klamry. Przy okazji musnął palcem jej policzek. Zbliżył się do niej i wpatrywał z niespotykaną dotąd uwagą. Wszystko to było jednak swobodne, naturalne, nienatrętne. Dotykał jej talii.

– Nie wiem, o co pytasz – wyszeptała.

– Jesteś jedną z najlepszych pielęgniarek, z jakimi miałem okazję pracować. Wszyscy w zespole mamy o tobie jak najlepsze zdanie. Ty jedna zdajesz się z nim nie zgadzać. Co się dzieje?

Zaczerpnęła tchu. Jeśli teraz powie mu prawdę, jeśli przyzna się, że była bliska odesłania Carly Glen – cross, on zniełubi ją na zawsze.

Nie może mu powiedzieć. O ojcu też nie. Nie może się przyznać, że zlekceważyła oznaki jego fatalnego samopoczucia. Nie zrobi nic, co by oddaliło go od niej. Uzależniła się od tego spojrzenia i nie chce go stracić.

– A co z naszym wyścigiem? – szepnęła podstępnie, uśmiechając się.

– Mam sam wybrać rodzaj nagrody czy ty wolisz zdecydować? – spytał zmienionym głosem.

Napotkała jego spojrzenie i znów poczuła ucisk w brzuchu. Serce waliło jej jak młotem. Na szczycie wieży zegarowej czuć było lekką chłodną bryzę. Obojgu nie w głowie było podziwianie zapierającego dech w piersiach widoku. Gabriel znalazł kolejny lok do założenia za ucho Franceski. Nie odrywał od niej wzroku.

– Myślę, że oboje wybralibyśmy to samo – szepnął.

Znieruchomiała, nie mogła złapać tchu.

Wargami dotknął jej ust. Był to najdelikatniejszy, najłżejszy, ale i najbardziej elektryzujący pocałunek świata. Jego usta drażniły brzożki jej ust, nie naciskając na nie. Dłońmi ujął jej głowę. Nacisk na wargi to wzmacniał się, to znów słabł. W pierwszym odruchu chciała go objąć, zagarnąć, wczepić się w niego. Wycisnąć z tego pocałunku, ile się da. Ale on oderwał od niej usta i przytknął czoło do czoła. To było cudowne.

Ich pierwszy prawdziwy pocałunek. I to na szczycie jednego z najśłynniejszych zabytków świata. Scena jak z filmu. Gdyby doszło do pocałunku tam, na korytarzu przed jej kabiną, scenografia byłaby nieporównanie gorsza. Odzyskała oddech i cofnęła się o krok.

Uśmiechał się do niej. W jego spojrzeniu kryły się dziesiątki niewypowiedzianych słów. I obietnica czegoś więcej. Czegoś, co nadejdzie

później.

Bo teraz niczego więcej jej nie trzeba. Na drżących wargach czuła pozostawiony przez niego smak. W nozdrzach czuła zapach. Z tyłu głowy – ciepło jego ręki. Kiedyś kojarzył się jej wyłącznie źle. Boże, jak bardzo się myliła!

Na taras wkroczyła kolejna wataha turystów, nieświadomych, że przerwali komuś piękny moment.

– Chcesz może zrobić kilka zdjęć? – zapytał, uśmiechając się leniwie.

Przytaknęła. Tak, tę chwilę trzeba uwiecznić. Wyjęła aparat, który przejęła od niej siwa starsza kobieta.

– Pozwól, kochana, stanowicie taką piękną parę!

Francesca spojrzała na niego niepewnie. Czy on też chce utrwalić to wspomnienie? Na polecenie dziarskiej nieznajomej znów stanęli obok siebie. Gabriel objął ją, przyciągnął, a ona położyła mu rękę na piersi. Spoglądali na siebie, jakby jeszcze raz sekretnie przeżywali coś, co stało się przed chwilą.

– Zwiedzimy katedrę? – zapytała, gdy pasjonatka fotografii oddała jej aparat.

– Zrobimy, co tylko zechcesz, Francesco.

– Świetnie.

Schodzili w dół. Było coraz tłoczniej i coraz goręcej. Gabriel trzymał ją za rękę, a ona nie oponowała.

Gdy przekroczyli masywne drzwi z brązu i znaleźli się w chłodnym i wyciszonym wnętrzu średniowiecznej świątyni, ogarnął ich spokój. Było tam mnóstwo turystów, którzy jednak potrafili uszanować to miejsce. Wszyscy w milczeniu podziwiali wspaniałe złote sklepienie i marmurowe wyobrażenia najbardziej dramatycznych scen Nowego Testamentu.

Francesca błogosławiła tę ciszę. I choć miała przed sobą najwspanialsze

dzieła sztuki, trudno jej było na nich się skoncentrować. Wiedziała, że on jest tuż obok.

– Gotowa na lunch? – zapytał, gdy opuścili budynek.

Skinęła głową. Czowała się coraz bardziej odprężona. Lunch to znakomita sposobność poznania faceta, który niedawno ją pocałował. Boczna uliczką doszli do włoskiej restauracji. Tuż przed ciężkimi drzwiami z ciemnego drewna Gabriel przystanął.

– Miej się na baczności – mruknął z rozbawieniem.

Cztery godziny później opuszczali lokal.

Rodzina Gabriela była niezwykle gościnna i... gadatliwa. Ich towarzystwo oraz serwowane jedzenie – ba, nawet sam jego zapach! – to było istne mistrzostwo świata.

Kręciło się jej w głowie. Z trudem łapała włoskie słowa padające z szybkością karabinu maszynowego. Znała włoski na poziomie podstawowym, a tu panował swoisty dialekt. Gabriel posługiwał się nim perfekcyjnie, ale jako nieskazitelny dżentelmen wymuszał przerwy, by dać Francesce szansę uczestnictwa w rozmowie.

Widząc, jak bardzo jest przywiązany do rodziny, poczuła ukłucie w sercu. W takich chwilach docierało do niej dotkliwiej niż zwykle, co straciła wraz ze śmiercią rodziców.

– Francesca? Muszę cię o coś zapytać.

Wstrzymała oddech. Co się teraz stanie? Przeżyła wspaniały dzień. Czy będzie on trwał nadal, czy też skończy się nagle i bezpowrotnie.

– Chcesz to powtórzyć?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co robisz, moja piękna?

Słowa połaskotały jej skórę jak promienie słońca. Była znów w wydzielonej tylko dla dorosłych części pokładu, z tym że teraz nie kryła się po kątach z książką. Leżała i przez barierkę obserwowała, jak dzieci bawią się z animatorami przy leżącym niżej basenie.

– Lubię patrzeć na dzieci. – Odwróciła się do niego, pociągając przez słomkę drinka z lodem. – W ogóle lubię podglądać ludzką beztroskę.

Czekała na odpowiedź, gdy dostrzegła, że Gabriel nagle ściągnął brwi. Jest pediatrą, więc chyba nie ma awersji do dzieci? Położył się obok.

– Taaa... rodziny – mruknął, patrząc w dół.

Banda dzieciaków tańczyła tam pod kierunkiem animatorów. Młodsza dzieciarnia taplała się w brodziku, bawiąc się plażową piłką. Rodziny wszelkich odmian leniuchowały, tłocząc się na leżakach wokół basenu.

Francesca uśmieła się widząc, jak jeden z malców rozmazał lody na plecach braciszka, po czym uciekł, krzycząc wniebogłosy.

– Chyba muszę zejść i powiedzieć tym ludziom parę słów na temat filtru ochronnego. Niektóre z tych dzieci już są czerwone, będą miały poparzenia!

– Gabriel, wyluzuj, nie musisz cały czas być lekarzem. Masz wolne, baw się jak człowiek.

Oczy miał zasłonięte designerskimi okularami słonecznymi. Tak samo skrywał przed nią istotną część siebie. Ale cóż, przyganiał kocioł garnkowi...

– Wiesz, polubiłam twoją rodzinę, są cudowni. Może byśmy ich jeszcze kiedyś odwiedzili? Mają takie pyszne jedzenie!

– Gdyby jeszcze reszta rodziny była tak samo fajna...

– Pokiwał głową.

– Co przez to rozumiesz? – zdziwiła się, przesuając okulary słoneczne na czoło. – Nie masz dobrych relacji z tatą? Myślałam, że wróciłeś specjalnie, żeby mu pomóc.

Tak ciężko wyciągnąć z niego cokolwiek na temat ojca czy matki... Teraz też: leży na brzuchu i wpatruje się w pokład poniżej. Typowa strategia ucieczki. Skąd ona to zna?

– Gabriel?

Nie, nie pozwoli się tak zbyć. Ten facet ją całował. Ma więc chyba prawo wiedzieć o nim coś więcej?

– Robię, co mogę – wrócił do tematu. – Nocami, przez internet. Siostra pomaga mu w innych sprawach na miejscu.

– Siostra?

Uniosła brwi. Chyba nigdy o niej nie wspominał?

Czuć było, że Gabriel się waha.

– Sofia mogłaby prowadzić wydawnictwo ojca z zamkniętymi oczami. Ona tym żyje, nawet jak je czy śpi, podczas gdy ja... – Niezauważalnie podniósł głos. – Ale cóż, ona jest dziewczyną. I w tym problem.

– Twój ojciec naprawdę ma takie poglądy? W dwudziestym pierwszym wieku? – Francesca aż podskoczyła.

Nie rozumiała tego. W dodatku nie wiedziała, co on o tym myśli. Oczy skrywał za okularami.

– To skomplikowane. – Wzruszył ramionami, obejmując ją w pasie. Zbliżył twarz, chcąc ją pocałować. Ciałem napierał na jej ciało, uśmiechając się przy tym dwuznacznie.

– Sprawy rodzinne zawsze są skomplikowane – zdążyła odpowiedzieć,

obejmując go za szyję i Ignąc do niego. Pocałunek był długi i namiętny, a cała reszta może zaczekać.

Kolejne dwa tygodnie minęły im na oglądaniu przewijających się jak w kalejdoskopie portów, ekscytowaniu się pięknymi miastami i zabytkami oraz napawaniu wzajemną bliskością. I oczywiście zajmowaniu się pasażerami.

Dorośli nie doceniali potęgi śródziemnomorskiego słońca, dzieci więc powszechnie cierpiały z powodu oparzeń słonecznych i bolesnych pęcherzy. Wśród starszych wiekiem pacjentów przeważały urazy nadgarstków i inne obrażenia spowodowane niezręcznym wysiadaniem z autokaru, upadkiem ze schodów czy potknięciem na pokładzie.

Ale dla Franceski i Gabriela wszystko to było jedynie tłem. Starali się wciąż być razem, jedno bez ustanku szukało drugiego. Jeśli akurat nie pracowali razem, to przynajmniej wspólnie spożywali posiłki, zwiedzali zabytki lub oglądali występy rozrywkowe.

Więź między nimi osiągnęła poziom, przy którym dwie istoty faktycznie stają się nierozłączne.

Całował ją bardzo często, a każdy kolejny pocałunek namiętnością przewyższał poprzedni. Rosnąca pokusa doprowadzała ją do szaleństwa. Pozostawało pytanie, kiedy nadejdzie punkt kulminacyjny. Tu jedyną barierą były trudności, na jakie na ogromnym zatłoczonym statku napotykały próby znalezienia miejsca gwarantującego prywatność.

A dziś mają po raz pierwszy od dłuższego czasu wspólny nocny dyżur.

– Co robisz?

Westchnął i odchylił się w fotelu. Światła w centrum były pogaszone, więc twarz oświetlał mu jedynie monitor komputera.

– Wklepuję uwagi o pacjencie, którego przed chwilą przyjąłem.

– Znam go?

– Nie sędzę. – Gabriel wyglądał na zmęczonego. Palcami przeczesał włosy i zaczął czytać notatki. – Jackson King, lat siedemnaście. Przewlekła infekcja płuc. – Starał się zebrać myśli. – Pewnie powinienem go wysadzić w najbliższym porcie, ale chłopak od ponad roku czekał na ten rejs. Szczerze mówiąc, nie wygląda na to, żeby mógł go kiedykolwiek powtórzyć. Dam mu jakieś antybiotyki.

Ta krótka uwaga wytrąciła Francescę z równowagi. Wielokrotnie zetknęła się z przypadkami śmierci pacjentów. To normalne w jej zawodzie. Ale po śmierci ojca zaczęła podchodzić to tych spraw z mniejszym dystansem, bardziej emocjonalnie. Postanowiła unikać krańcowych sytuacji i praca pielęgniarki na statku wycieczkowym wydawała się tu idealnym, w miarę bezpiecznym wyjściem.

Pasażerów, którym naprawdę coś dolegało, kierowało się do szpitala w najbliższym porcie. Tylko przy wyjątkowo niesprzyjającym zbiegu okoliczności śmierć mogła dopaść kogoś na morzu.

Od czasu, gdy Francesca dołączyła do zespołu, nic takiego nigdy nie miało miejsca.

– Poważnie? Sądysz, że coś mu grozi? Może umrzeć? – zapytała przerażona.

– Chyba na szczęście nie – odparł, patrząc na nią uważnie i zagryzając wargi. – Nie chciałbym go wysadzać na ląd, wiedząc, że w szpitalu dostanie antybiotyki i co najwyżej tlen. Tu może dostać to samo.

– Ale trzeba to zrobić, dla jego dobra! – Francesca zorientowała się, że zaczyna bełładnie trajkotać. – To znaczy, myślę, że tu też mamy rentgen, ale jednak w szpitalu mają lepszą aparaturę. Co z tego, że mamy tlen? Możemy mu nie pomóc dostatecznie, co najwyżej wentylować przez kilka godzin. I przez ten czas doprowadzić go do takiego stanu, że transport na ląd okaże się

ryzykiem. Nie, Gabriel, ja uważam, że musimy go wysadzić w najbliższym porcie.

– Usiądź, Francesco – powiedział cicho. Wziął ją za rękę i pociągnął ku sobie, wskazując miejsce w fotelu obok. Patrzył na nią, jakby dopiero co wyrosły jej rogi.

– Zechcesz mi wyjaśnić, o co naprawdę chodzi?

Dostała gęziej skórki z przejęcia, mózg pracował pełną parą. Była poruszona, tego nie dało się ukryć.

– Nie mówię, że nie możemy się nim opiekować, bo oczywiście możemy. – Ręką zatoczyła koło, wskazując dobrze wyposażony gabinet. – Ale lepiej by było, gdybyśmy nie pracowali po nocach. To stwarza dodatkową presję, napięcia, a tego nam nie potrzeba. Poza tym nie mamy tu wszystkiego, co należy mieć w ciężkich przypadkach.

Wpatrywał się w nią tak wymownie, że można było zgadywać jego myśli. A to jej nie pomagało.

– Centrum medyczne na jednostce o nazwie „Silver Whisper” posiada wszystko, co potrzebne do leczenia płuc – mówił. – Aparat rentgenowski do diagnozowania zasięgu infekcji, pełny zestaw antybiotyków, aparat tlenowy, monitoring i przyrząd do wspomagania wentylacji. Co może się stać złego?

Zapadło milczenie. Gabriel lekko uniósł brwi.

Francesca myślała, że serce wyrwie się jej z piersi. Z trudem wciągała powietrze do płuc. Nie mogła się skupić na odpowiedzi. Przed oczami miała martwego, siedzącego w fotelu ojca, jego przeraźliwie wyglądającą skórę. Szarość to kolor śmierci. Zrobiło jej się niedobrze.

W ciągu całej pielęgniarzkiej kariery wiele razy stykała się ze zwłokami ludzi bardzo starych i bardzo młodych. Wszystkie traktowała z czcią i szacunkiem, jakby to były ciała jej bliskich. Ale widok zwłok człowieka

naprawdę najbliższego okazał się doświadczeniem, z którym sobie nie poradziła. To był dla niej wstrząs. Zrozumiała, że już nigdy nie będzie w stanie stanąć w obliczu ciała zmarłego. A teraz zanosi się na taką możliwość.

– Nie chcę mieć do czynienia z człowiekiem, który zaraz ma umrzeć – wyrzuciła z siebie.

Gabriel był co najmniej zdziwiony tą reakcją. Zachowywała się jak wariatka. Jego zazwyczaj spokojna, mądra i rozsądna pielęgniarka zamieniła się nagle w trzęsący się wrak człowieka. Paplała jak najęta, wymachiwała rękami. Co się dzieje?

Pomagała wydobyć go z wody, reanimowała go, a przecież był już praktycznie martwy, zanim zaczął oddychać dzięki niej. Ale w akcji ratowniczej nie ma czasu na myślenie, działa się automatycznie. A teraz mamy do czynienia z czymś zupełnie innym.

Wstał, kładąc jej ręce na ramionach.

– Uspokój się.

Nie słuchała go, chyba nawet nie słyszała. Ciągnęła swoje tyrady.

– Francesca! – zawołał. Powtórzył to jeszcze kilka razy, za każdym razem głośniej, aż umilkła. W oczach miała łzy, które za chwilę spłyną po policzkach.

To nie jest normalna reakcja. Tak się nie zachowuje profesjonalistka. To typowe działanie w afekcie.

Ponownie posadził ją w fotelu, sam klęknął przed nią. Tym razem mówił cicho i spokojnie, prawie szeptał.

– Francesco, co z tobą? Co się stało?

Jej ramiona zaczęły znów drżeć. Tama pękła i to coś, co narastało w niej, nagle się przelało. I odpłynęło. Objął ją, głaskał po plecach. Pozwolił, by szlochała z głową opartą na jego ramieniu.

– Mój tata – łkała. – To chodzi o mojego tatę.

Gładził jej włosy. Rękaw koszuli miał przemoczony, ale nie zwracał na to uwagi. Nareszcie dotarł do tego, co w niej tkwi. Znalazł źródło jej problemów.

– Co się stało z tatą, Francesco?

Rzadko wspominała rodziców. To był jeden z tych drażliwych tematów. Wiedział, że oboje nie żyją, ale nie miał pojęcia o okolicznościach śmierci. Gdy próbował podpytać o to kogoś z personelu, okazywało się, że nikt nic nie wie.

– Przeoczyłam sygnały. Powinnam była wiedzieć... Nie zwróciłam uwagi – mówiła, z trudem łapiąc powietrze.

Czyżby ojciec umarł na infekcję płuc?

– Gdybym wtedy rozumiała, jak bardzo jest samotny, poświęcałabym mu więcej uwagi.

Nie, raczej chodzi o coś zupełnie innego niż choroba płuc. Rozsypane kawałki, strzępy informacji zaczęły się układać Gabrielowi w pewną całość.

– Kiedy umarła twoja mama?

– Pięć lat wcześniej. Wtedy opuściłam Londyn i wróciłam do domu, żeby pomagać tacie. – Podniosła oczy i napotkała jego spojrzenie. – To było straszne, wpędziło go w depresję. – Potrząsnęła głową. – Ale potem poczuł się lepiej, przynajmniej tak mi się wydawało. Zaczął wychodzić z domu, bardziej dbać o wygląd. Myślałam, że najgorsze ma za sobą. Inaczej nigdy nie zostawiłabym go samego.

Jej ciałem znów wstrząsał szloch, twarz ukryła w dłoniach. Gabriel wziął głęboki oddech.

– Francesco, czy ojciec popełnił samobójstwo?

Pokiwała głową, wciąż płacząc.

Aha, więc to z tym musiała się uporać. To dlatego nie ufała swojemu medycznemu wyczuciu. Wraz z odejściem najbliższej osoby utraciła wiarę w siebie. Prześladowało ją poczucie winy, jak pewnie każdego w podobnej sytuacji.

Gabriel rozumiał to aż nadto dobrze. Wprawdzie w chwili śmierci Dantego był jeszcze dzieckiem, ale od tego czasu nie opuszczały go wyrzuty sumienia. Powinien był spostrzec, że z braciszkiem dzieje się coś złego. Powinien w większym stopniu być oparciem dla matki. Powinien był dogonić tego podłego lekarza, który z uśmiechem opuścił ich dom, mówiąc, że Dante za kilka dni będzie jak nowo narodzony.

Założył jej za ucho zbłąkane pasemko włosów, palcem podniósł do góry jej podbródek.

– To nie była twoja wina, Francesco.

– W takim razie czyja? – W jej głosie była wściekłość, której chciała dać ujście.

Delikatnie przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion.

– Posłuchaj, bardzo często nie jesteśmy w stanie rozpoznać objawów u tych, których kochamy. Widziałaś, że ojciec czuje się lepiej? No właśnie, cieszyło cię to, czułaś ulgę. Często dopiero po fakcie zaczynamy dostrzegać pewne zależności. Wiadomo, że chorzy potrafią wpaść w euforię, gdy tylko nastąpi najlżejsza poprawa. A potem niespodziewanie nadchodzi kryzys. – Ścisnął jej dłonie. – To nie jest i nigdy nie była twoja wina. Nie znałem twojego ojca, nie wiem, co nim kierowało, ale to był dorosły człowiek. Sam podjął decyzję. I na pewno bardzo cię kochał.

– Tak, ale ja byłam za niego odpowiedzialna. Pilnowanie go było moim obowiązkiem. Moim, niczym innym. Powinnałam była rozpoznać pewne symptomy.

– Tak, wiem, że ci się tak wydaje – odparł, kiwając głową. – I widzę, jak to wpływa na twoją dzisiejszą pracę. Winisz się za niepopelniony błąd, uważasz, że zawiódł Cię instynkt. Ale to nieprawda, Francesco. Jesteś jedną z najbardziej kompetentnych pielęgniarek jakie znam. I masz niezawodne wyczucie.

Po policzku spłynęła jej łza. Spuściła głowę.

– Nie, Gabriel, ty nie wiesz wszystkiego – wyszeptała.

– Wiem. Wiem, że się boisz, ale jesteś pielęgniarką. Musisz się nauczyć radzić sobie ze śmiercią pacjenta. W naszym zawodzie musimy być przygotowani. Na wszystko. – Nakrył jej dłoń. – Chcę ci powiedzieć coś, czego prawie nikt o mnie nie wie.

Gabriel długo i głęboko nabierał w płuca powietrze. Musi jej powiedzieć, musi się z nią tym podzielić. Powinna wiedzieć, że nie tylko jej wydaje się, że zawiniła wobec najbliższych. Należy się jej szczerść.

– Siostra nie jest moim jedynym rodzeństwem – zaczął.

Przechyliła głowę. Wyglądała na zdeorientowaną.

– Miałem też brata. Dante umarł jako małe dziecko. Ja miałem wtedy sześć lat. Miał zapalenie opon mózgowych. Niestety nie zostało wykryte na czas. Matka wezwała lekarza, ale ten był zmęczony albo pijany. A może i jedno, i drugie. Wizyta trwała pięć minut. Stwierdził, że Dante wydobrzeje za kilka dni. Ale matka wiedziała, że coś jest nie tak. Wszyscy to widzieliśmy. Nigdy nie słyszałem tak rozpaczliwego płaczu dziecka. Gdy po kilku godzinach zawieźliśmy go do szpitala, było za późno.

– Och, Gabriel. Tak mi przykro. – Uniosła dłoń i pogłaskała go po twarzy.

– Instynkt matki nigdy nie zawodzi – ciągnął, biorąc ją znów za rękę. – Tego się wtedy nauczyłem. A więc, Francesco, ja też wiem, jak to jest stracić

bliską osobę. Zadawać sobie co dzień pytanie, co by było, gdyby. Rozumiem cię, rozumiem to, czego inni nigdy nie rozumieją. Bo ja też czuję się winny.

– Ależ to śmieszne! – zaprzeczyła. – Byłeś dzieckiem. Nie mogłeś zrobić nic, żeby uratować brata. Wiesz, jak to jest z zapaleniem opon. Postępuję błyskawicznie i bezlitośnie. Nawet teraz, przy całej tej technologii, nie jesteśmy w stanie uratować wszystkich chorych.

– Ale tu nie chodzi o logiczne wyjaśnienie, Francesco. To nic nie zmienia. Czuję się winny i już. Podobnie jak ty. Nasza rodzina jest znana we Włoszech – podjął po chwili – więc to wszystko przedostało się do mediów. Chodziły za nami hordy paparazzich, ciągle robiono nam zdjęcia. Moja matka była krucha i wrażliwa, więc... trzeba i ją dodać do tego rachunku – dokończył, kiwając głową.

Teraz zrozumiała. Dotarło do niej, dlaczego nie życzył sobie żadnego rozgłosu po incydencie w weneckim porcie. Mocniej przycisnęła mu dłoń do piersi.

Ukląkł przed nią na podłodze. Była piękna z tym bezbronnym spojrzeniem szeroko otwartych oczu. Czy ona zdaje sobie sprawę, jak trudno się jej oprzeć? Czy wie, ile razy miał ochotę ją pocałować? Jak bardzo jej pragnie?

– Czasem po prostu kogoś potrzebujemy.

Spojrzała mu w oczy. W te dwie sadzawki pełne roztopionej czekolady.

– Ja cię potrzebuję, Gabrielu – powiedziała zmienionym głosem. Nie było w nim drżenia. Zero słabości. Tylko determinacja.

Co ona przez to rozumie?

– Francesca?

Zsunęła się z fotela na podłogę i klękła przed nim. Podniosła rękę, by pogłaskać go po twarzy i przeciągnąć palcami po jego włosach. Dzielili ich

dosłownie centymetry. Chwycił jej dłoń.

– Jesteś pewna?

– Tak – odparła. W jej głosie nie było cienia wątpliwości.

– Ale nie tu.

Gdyby mógł, najchętniej położyłby ją na podłodze, ewentualnie oparł o ścianę. Ale nie mógł. Jeszcze ktoś wejdzie...

A Francesce należy się niczym niezakłócona radość z rozkoszy, którą on zamierza ją obdarzyć. Leciutko pchnął ją w stronę drzwi, po czym korytarzami przemierzyli uśpiony statek. Jeszcze nigdy dwuminutowe przejście pod drzwi kabiny tak bardzo mu się nie dłużyło. I nigdy nie miał takich trudności z odnalezieniem w kieszeni magnetycznej karty do swoich drzwi.

Gdy znaleźli się sami, Francesca, prawie nie zorientowawszy się kiedy, stała oparta o ścianę, dosłownie na niej rozplaszczona. Gabriel, językiem wdierał się między jej wargi. To już nie był grzeczny pocałunek ze szczytu Krzywej Wieży. Tu była prawdziwa pasja, namiętność, rozgrzanie do białości.

Tuliła się do niego, czując jego podniecenie. Starła się jak najszybciej rozpiąć mu koszulę, choć w stanie, w jakim się znalazła, sprawiało jej to niejaką trudność. Serce waliło jak młotem, w głowie miała kompletny mętlik. Gabriel rzucił ją na łóżko. Nieprzyzwyczajony materac jęknął pod ciężarem dwóch ciał.

– Powiedz, że tego chcesz – mruzczał i zaczął znaczyć jej ciało drobnymi pocałunkami.

Od lewego ucha przez delikatną i czułą na dotyk skórę szyi, obojczyk, aż do miejsca pomiędzy piersiami. Francesca wiała się z rozkoszy, te leciutkie pocałunki elektryzowały i drażniły jej skórę. Rozpiął jej stanik, uwalniając

lewą pierś. Przez twarz przemknął mu szelmowski uśmiech, a język zajął się nową cenną zdobyczą. Zareagowała na to głośnym jękiem, ciało instynktownie wygięło się w łuk. Pochłaniał ją, pożerał, po czym podniósł głowę, pocałował w usta i zaczął powtarzać trasę – tym razem zaczynając od prawego ucha. Ledwo wytrzymywała to napięcie. W głębi ciała czuła pulsowanie. On tymczasem uwolnił prawą pierś.

Zsunęła mu z ramion koszulę. Chciała go widzieć. Chciała go czuć. Nie chciała żadnej przeszkody między ich ciałami. On wolną ręką sięgnął do jej jedwabnych majteczek. Odnalazł wilgotne miejsce. Jego wprawne palce nie ustawały w wysiłkach. Francesce coraz trudniej było to wytrzymać. Jego erekcja aż nadto dawała o sobie znać, ocierając jej brzuch.

– Gabriel, nie drocz się ze mną – błagała, dysząc.

Jego odpowiedź była błyskawiczna. Zeskoczył z łóżka, szybko, choć dość niezdarnie, ściągnął ubranie, rzucając je na podłogę. Przez chwilę słychać było tylko odgłos otwieranego opakowania prezerwatywy. Francesca wykorzystała ten moment na zdjęcie majteczek i rzucenie ich na piętrzący się koło łóżka stosik.

Po chwili Gabriel znów się na niej położył. Delikatnie przyciskał do niej całe ciało. Nogami oplótła go w pasie.

– Teraz, Gabriel – szeptała resztką tchu.

Unosił się nad nią, jakby wciąż się wahał.

– Jesteś pewna?

– Gabriel, zlituj się. – Wczepiła się dłońmi w jego ramiona i mocno przygarnęła do siebie. Nie miała wątpliwości. Gdyby teraz się wycofał, chyba by go zabiła.

Uniosła biodra. Wszystko inne przestało się liczyć, przestało istnieć. Jest tylko tu i teraz. Nigdy nie czuła się tak wspaniale. Wszedł w nią jednym

pchnięciem. Dreszcz przeszył jej ciało. Z każdym ruchem rosło napięcie, rosła napiętność, rosła pasja. Mocniej splotła nogi na jego ciele, by mógł sięgać głębiej. I wtedy poczuła spazm.

Seks nigdy dotąd nie dał jej takich emocji. Wszystko teraz było inne, nowe, świeże. Orgazm również. Nigdy z nikim nie czuła się do tego stopnia zespolona.

Może dlatego, że mają z sobą tak wiele wspólnego? Że zawierzyli sobie nawzajem tajemnice, którymi dotychczas z nikim się nie podzielili?

Nigdy wcześniej nie była w stanie opowiedzieć komukolwiek o ojcu. O tym, co zrobił.

Widziała w oczach Gabriela ból i była pewno, że on to samo dostrzega w jej spojrzeniu. To sprawiło, że po raz pierwszy w życiu poczuła się naprawdę związana z mężczyzną. Przestała się kontrolować. Emocje wzięły górę. Zaprowadziły ją tam, dokąd zawsze chciała dotrzeć. Gabriel dotykał jej twarzy, szeptał jej coś do ucha. To były piękne słowa. Pełne miłości, czułości i pasji.

A ona się im poddawała.

Zerknęła na zegar na nocnym stoliku. Było po północy, Gabriel już spał. Zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było – budzić się co rano u boku tego cudownego faceta. Faceta, który ostatnie kilka godzin poświęcił temu, by poczuła się jak najcenniejszy skarb na ziemi.

Jak by to było dzielić z nim każdą noc?

Endorfiny, hormony szczęścia, rzuciły się jej chyba na mózg, bo zaczęła wyobrażać sobie jeszcze dwójkę ciemnowłosych dzieciaków bawiących się koło pięknego domu. A ona z Gabrielem patrzą na to, siedząc na ogrodowych meblach.

Tak, chyba naprawdę zwariowała.

Nigdy nie pozwalała sobie na takie marzenia, była na to zbyt samotna. Ale Gabriel wyzwolił w niej uczucia, których istnienia nawet nie podejrzewała. Ciepło jego ciała otulało ją teraz jak puchaty koc. Poczula zmęczenie. Położyła głowę na poduszce. O tak, jego łóżko jest o wiele wygodniejsze niż to, w którym do tej pory spała. Trzeba będzie wyciągnąć z tego wnioski...

Poczula się, jakby ktoś zdjął jej z ramion ogromny ciężar. Dotychczas z nikim nie miała odwagi szczerze porozmawiać. Skąd więc miała wiedzieć, że zwierzenia mogą mieć tak błogosławiony skutek?

Ale ważne było nie tylko to, co ona jemu powiedziała. Liczyło się przede wszystkim to, co on wyznał jej.

Podzielił się z nią rodzinnym sekretem. Jakież to musiało być dla niego bolesne... Po raz kolejny przekopał się przez traumatyczne wspomnienia z dzieciństwa. Nie ulegało wątpliwości, że nikomu przedtem nie mówił o braciszku. Serce musiało go boleć tak samo, jak bolało ją.

Czyżby naprawdę w końcu spotkała człowieka, który ją rozumie? Wie, co ona czuje? Kogoś, z kim można by dzielić wszystko? Kto spowoduje, że samotność odejdzie w siną dal i nigdy, przenigdy nie wróci?

To zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

Marzenia i plany kłębiły się jak garść puchu rzucona na wiatr. A koperta z Australii? Cóż, chyba pozostanie zaklejona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Francesca przestała zauważać upływ czasu. Na nocnej szafce leżał nieotwarty list z Australii.

Była baaardzo zajęta. Każdą chwilę miała zajęta pilnowaniem, by spędzić czas z Gabrielem.

Dziś oboje mają dyżur. Zaczumowali w Mykonos, w Grecji. Większość pasażerów opuściła statek, by obejrzeć wąskie uliczki i zaułki wyłożone płytami z białego kamienia. Panował idealny spokój.

Ale to miało się zmienić.

Z korytarza dobiegał krzyk. Bardzo szczególny, nigdy takiego nie słyszała. Gabriel zerwał się na równe nogi i nie czekając, aż pacjent dotrze do gabinetu, pognął w jego kierunku z szybkością błyskawicy.

Po kilku sekundach wrócił z berbeciem na rękach. Musiało się z nim dzieć coś bardzo złego, bo Francesca po raz pierwszy spotkała się z tak rozdzierającym płaczem dziecka. Gabriel położył malca na leżance i słuchał rodziców, którzy mówili jedno przez drugie.

Francesca podłączała dziecko do monitora. Docierały do niej urywane słowa i strzępy zdań. Gorączka... rozdrażniony... nie chce pić... wrzeszczy, wyje.

Gabriel ostuchiwał małego, a ona mierzyła temperaturę.

– Wysoka, Gabriel. Trzydzieści dziewięć i osiem.

Złapała pustą kartę choroby i dotknęła ramienia matki.

– Przepraszam, jak się synek nazywa?

– Jake. Ma na imię Jake. Jake Peterson – odparła kobieta, która dopiero po chwili zrozumiała, o co się ją pyta.

– Data urodzenia?

Zapisała wszystkie informacje. Dziecko ma czternaście miesięcy. Patrzyła, jak Gabriel, skończywszy osłuchiwać płuca, mierzył ciśnienie i badał dziecku uszy, nos i gardło.

– W zeszłym tygodniu skarżył się na uszy – powiedziała matka zaleknionym głosem. – Dostał antybiotyki, ale chyba nie pomogły. Dawaliśmy mu paracetamol, ale gorączka nie spadała. Nie chciał pić. Wymiotował.

Francesca nie spuszczała oka z Gabriela. Czyżby drżały mu ręce? Czy podejrzewa to samo co ona?

Odruchowo dotknęła dłoni i stóp dziecka. Całe ciało rozpalone, a kończyny raczej zimne. Tak, to objaw dziecięcego zapalenia opon mózgowych.

Skinęła głową. Gabriel od razu zorientował się, o co chodzi. Szukając potwierdzenia, podniósł głowę chłopca jedną ręką, podczas gdy drugą przytrzymał jego klatkę piersiową. Jake zareagował, mimowolnie wyprężając biodra i zginając kolana.

– Objaw Brudzińskiego, pozytywny – mruknął Gabriel.

Patrzył na Francescę, a ona widziała ból wypisany na jego twarzy. Czyżby Jake był w tym samym wieku co wówczas Dante?

– Dzwon do kapitana – polecił, wskazując najbliższy aparat telefoniczny. – Powiedz, że mamy nagły przypadek. Niech pod żadnym pozorem nie opuszcza portu.

Francesca spojrzała na zegarek. Statek miał odpłynąć z Mykonos za kilka minut. Silniki zaczęły się grzać, kotwica zapewne została już podniesiona. Nie można dopuścić do wypłynięcia z portu. Przy zapaleniu opon liczy się każda minuta. Potem zostanie już tylko ewakuacja z morza, a

na niej zawsze traci się mnóstwo czasu.

– Zrobione – powiedziała, odkładając słuchawkę.

– Co się dzieje? Na co choruje Jake?

– Ma objawy zapalenia opon mózgowych – odparł Gabriel, kładąc matce chłopca ręce na ramionach.

– Nie, to niemożliwe. – Kobieta była przerażona. – Zaszczepiłam go. Nie może mieć zapalenia opon.

Dotknęła czoła synka. Dzieciak na chwilę umilkł. Był nieprzytomny i śmiertelnie blady, łał się przez ręce.

Gabriel zachowywał spokój, kontrolował się perfekcyjnie, ale Francesca słyszała, że głos mu drży.

– Niestety ta choroba ma kilka odmian. Szczepionka chroni tylko przed tą najczęściej spotykaną. Jake najwidoczniej złapał innego wirusa. Żeby to stwierdzić, musimy wykonać dodatkowe badania, a póki co podam mu dożylnie antybiotyk.

Kobieta chwyciła go za ramię.

– A jeśli się mylicie? Jeśli to nie zapalenie opon? Będziecie mu robić te okropne badania? Wbijać igłę w kręgosłup?

– Przepraszam, ale nie mamy czasu. – Pokręcił głową. – Zaraz dam mu antybiotyk i zorganizuję transport do szpitala. Musi też dostać sterydy. Nie ma na co czekać.

Chodził po gabinecie, szukając w szafkach i szufladach potrzebnych rzeczy.

– Co mamy z dożylnych antybiotyków?

– A czego szukasz? – Francesca spojrzała na przeraźliwie blade dziecko.

– Wankomycyny.

Pokręciła głową. Niestety, na statku mieli tylko najczęściej używane rodzaje antybiotyków.

– W takim razie niech będzie benzylpenicylina lub cefotaksym.

– Te mamy.

– Ja pobiorę krew i wprowadzę wenflon, a ty dopilnujesz dawki leku – polecił.

Zabrali się do roboty. Francesca pomyślała, że Gabriel musi teraz przeżywać swój najgorszy koszmar. Robił jednak wrażenie chłodnego i opanowanego. Ot, jeden z wielu przypadków pediatrycznych, z jakimi zetknął się w karierze.

– Przecież nie ma nawet wysypki – zawodziła matka chłopca.

– To lepiej, że nie ma – pocieszała ją Francesca. – Wysypka jest przy zapaleniu opon oznaką stanu krytycznego.

Działali błyskawicznie. Francesca podała Gabrielowi kawałek papieru.

– Tu masz kontakt do najbliższego szpitala.

Przeszedł do swego gabinetu, zostawiając otwarte drzwi, by móc obserwować malca, gdy sam będzie rozmawiał przez telefon.

– Zaraz będzie karetka. Przyjedzie też lekarz.

Francesca cały czas patrzyła na Jake'a. Niestety, ani cienia poprawy. Gabriel uzupełniał notatki i spokojnie rozmawiał z rodzicami chłopca.

Po dziesięciu minutach karetka czekała w porcie. Nie zdążono spakować bagaży. Jeden ze stewardów zobowiązał się zająć pozostawionymi przez rodzinę w kajucie pieniędzmi i kosztownościami oraz transportem rzeczy. Teraz liczył się tylko czas.

Po chwili Jake z rodzicami jechał karetką na oddział dziecięcy szpitala w Mykonos, a Gabriel z Francescą w milczeniu wspinali się po schodach do centrum.

Gabriel miał zaciśnięte pięści, nerwowo poruszał szczęką. Widać było, jak narasta w nim frustracja. Francesca w ostatniej chwili odskoczyła, gdy tuż przed nią coś uderzyło o ścianę.

– Powinniśmy mieć tu wszystkie antybiotyki! Ten dzieciak mógł umrzeć!

Zamarła. Nigdy go nie widziała w takim stanie. Napad wściekłości przestraszył ją, choć nie przeciw niej był przecież skierowany. Spojrzała mu w twarz.

– Wykonałeś wspaniałą robotę, Gabrielu – powiedziała tak spokojnie, jak tylko potrafiła.

– A co by było, gdybyśmy byli na pełnym morzu? – krzyczał, miotając się po gabinecie.

Francesca uprzątnęła opakowania, fiołki po lekarstwach, zużyty worek po soli fizjologicznej. Spodziewała się złości, frustracji, ale stawienie czoła napadowi furii było ponad jej siły.

Co ma robić? Wesprzeć go tak, jak on ją niedawno wspierał? Ma przed sobą wrak człowieka. Podeszła do niego i położyła mu ręce na ramionach.

– Mógł umrzeć, ale nie umarł.

Czuła, jak Gabriel drży. Tak, teraz jej kolej. Musi go zapewnić, jak wspaniałym jest lekarzem.

Gdyby nie opowieść o bracie, pewnie nie zrozumiałaby jego reakcji. Kochała go za to, że podzielił się z nią czymś, co skrywał przed całym światem. Z nie – cierpianego faceta stał się tym jednym jedynym.

Słowa zaczęły się jej układać w głowie.

– Dobrze zrobiłeś, Gabrielu – mówiła powoli, trzymając go za ramiona.

Zauważyła, że marszczy brwi.

– Przecież jako lekarz musiałeś się stykać z przypadkami zapalenia

opon – ciągnęła, czując, że postępuje może nie do końca lojalnie.

– Jasne, tyle że nie na morzu. Zawsze do tej pory dysponowałem kompletnym wyposażeniem i ludźmi do pomocy.

To zabolęło. Czyli co? Ona nie jest odpowiednią osobą? Nie pomaga mu jak należy?

Podniosła przedmiot, którym cisnął o ścianę. Portfel. Wyleciał jej z rąk i otworzył się. W środku pośród plastikowych kart dostrzegła wyblakłą fotografię. Dwójka dzieci i niemowlę.

Dziewczynka ma na sobie różową sukienkę i ciemne loki do ramion, chłopiec jest nieznacznie od niej wyższy, a ciemne włosy i oczy nie pozostawiają wątpliwości...

Ale tym, co spowodowało u niej ucisk w sercu, była duma malująca się na twarzach dzieci trzymających na kolanach braciszka. Radość całej rodziny.

Dante. To nasz Dante.

Łzy same napływają do oczu.

Gabriel szalał ze złości.

Nic dziwnego, wystarczyło przeczytać tytuł pierwszej strony leżącej na stole gazety. „Lekarz milioner ratuje tonącego nastolatka w Wenecji”.

Co to za pismo? Oczywiście, znany brytyjski szmatławiec specjalizujący się we wszelkiego rodzaju skandalach i sensacjach. Francesca zaczęła czytać i poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

„Superprzystojny doktor Gabriel Russo, lat 31, dziedzic fortuny Domu Wydawniczego Russo, uratował życie angielskiemu nastolatkowi, gdy ten wpadł do wody w weneckim porcie i został porwany przez fale.

Świadkowie donoszą, że Gabriel nie wahał się ani sekundy. Zanurkował, złapał chłopca i próbował wyciągnąć go na powierzchnię.

Niestety, obaj zostali porwani prądem odpływu, rzućeni o falochron, a włoski milioner został ranny

Reanimowała go brytyjska pielęgniarka Francesca Cruz, odbywająca służbę na tym samym co on statku wycieczkowym.

Ryan Hargreaves, lat 13, zamieszkały w Sussex, spędzający we Włoszech wakacje z rodzicami i młodszą siostrą, został objęty na statku opieką i mógł szczęśliwie kontynuować wakacyjny odpoczynek. Obecnie jest już w domu i nic mu nie zagraża.

Doktor Russo, wybitny pediatra pracujący w USA, wrócił ostatnio do Włoch, by pomóc ojcu w prowadzeniu rodzinnego biznesu... itd. itd. ”.

Tekstowi towarzyszyło zdjęcie. To samo, które Francesca wysłała Jill. Niektóre słowa artykułu były wprost przekopiewane z jej mejla. Dlaczego Jill to zrobiła?

– Jak mogłaś? – syczał Gabriel, podtykając jej gazetę pod nos. – Po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło... Ujawniłaś dane pacjenta. Francesco, naruszyłaś tajemnicę lekarską!

Krzyczał coraz głośniejsze, a jego twarz czerwieniała z każdą sekundą.

– Gabriel, posłuchaj – próbowała mu przerwać.

– Tak bardzo potrzebujesz pieniędzy? Ile ci zapłacili? Za ile mnie sprzedałaś? Zniszczyłaś też naszą firmę, jej akcje zaczną szybować w dół, gdy ludzie dowiedzą się, że ojciec jest chory! I to wszystko z chciwości!

– Przestań! – Uderzyła pięścią w stół. Nie będzie tego dłużej słuchać. Czy naprawdę uwierzył, że mogłaby zrobić coś takiego? Powinien był poznać ją na tyle, by wiedzieć, że to niemożliwe. – To nie moja wina, Gabriel. Ja bym nigdy czegoś takiego nie zrobiła.

– Tak? To jak się dowiedzieli? I skąd mieli to zdjęcie? Powinienem być coś przeczuć. Jesteś taka sama jak ta twoja przyjaciółka – warknął.

O czym on mówi?

– No tak, częściowo jest to moja wina. To napisała Jill, przynajmniej tak się domyślam. Kilka tygodni temu wysłałam jej mejla z opisem wypadków, ale nie napisałam, jak się ten chłopiec nazywa! Zdjęcie tak, przyznaję, dostała ode mnie. Pytała, jak teraz wyglądasz. Bardzo cię za to przepraszam.

Poczekala, chwilę. Oboje musieli odzyskać oddech.

– A teraz wyjaśnij mi, co miało znaczyć to „taka sama”.

Ręce jej drżały, ale starała się mówić spokojnie. W głowie zaczął się układać pewien obraz. Parszywy.

On nadal dygotał. Najłatwiej byłoby jej teraz obrócić się na pięcie, iść do kajuty i otworzyć australijską kopertę. A potem zabukować lot i wyjechać w siną dal.

Ale nie chciała tego robić. Jest dorosła, musi się zmierzyć z odpowiedzialnością za to, co się wydarzyło częściowo z jej winy.

Nie chciała odchodzić. Wprawdzie po incydencie z Jakiem lekko oprzytomniała z miłosnego letargu i stwierdziła, że Gabriel bywa trudny, ale przy nim nareszcie na statku poczuła się jak w domu. Na miejscu. U siebie. Zrelaksowana i szczęśliwa. I jeszcze kilka minut temu miała nadzieję, że i on tak się czuje. Dzięki niemu odkryła, że dom to nie miejsce, a ludzie.

Zaczerpnęła tchu.

– Opowiedz mi o Jill – poprosiła.

– Twoja przyjaciółka to złodziejka. Wyrzuciłem ją z domu, gdy spostrzegłem, że wkłada do torebki mój zegarek. Zresztą zginęło mi też kilka innych drobiazgów, ale tu złapałem ją za rękę.

Francesce mróz przeszedł po kościach. Właściwie nie miała argumentów na obronę Jill, która zawsze była bardzo łasa na pieniądze.

– Wiesz co, Gabriel? Przykro mi, że moja przyjaciółka tak postąpiła. Nie wiem, dlaczego to zrobiła. Ale muszę oddać jej sprawiedliwość, mnie nigdy niczego nie ukradła. Znam jej zachłanność, ale kiedy jej potrzebowałam, zawsze była obok.

Ludzie bywają trudni. Ona, on, jej ojciec. No i Jill. Życie nie jest bajką. Bajki opowiadał jej tata, ale potem wybrał inną drogę. Ona też musi wybrać. Swoją własną.

Musi przekonać Gabriela, że będzie z nim na dobre i na złe, że może na nią liczyć. Że w tym, co się stało, nie ma jej winy. Po prostu tak się złożyło.

Jej nigdy nie chodziło o pieniądze. Nie zna się na cenach akcji, ale wie, co to znaczy czuć się odpowiedzialnym za bliską osobę, chcieć jej ulżyć w kłopotach.

– Powiedz, co mam zrobić, żeby ci pomóc – powiedziała, kładąc sobie jego dłoń na sercu. – Po to tu jestem. Nie zostawię cię.

Żałował wykrzyczanych w złości słów. Dobrze wiedział, że Francesca jest ciepłą i kochającą osobą, a nie zimną wyrachowaną suką, jak Jill.

Jako jednej z niewielu na świecie powiedział jej o Dantem. Ufał jej dobroci i uczciwości.

Musi zapytać. Teraz albo nigdy.

– Powiedz mi, przed czym uciekasz, Francesco? Ciągłe zmieniasz pracę, miejsca zamieszkania. Nigdzie nie zatrzymałaś się na dłużej niż pół roku. Trudno w tym czasie kogokolwiek poznać, zyskać przyjaciół. Podobno teraz wybierasz się do Australii...

– Ja nie uciekam, Gabriel. Po prostu szukam swojego miejsca, swojego domu.

Co teraz będzie? Włoskie media za kilka godzin będą pełne wieści o chorobie jego ojca. On musi wracać do Wenecji, być z rodziną.

– Ja muszę wyjechać. I to zaraz – powiedział.

Przyjęła to spokojnie, skrywając ból. Nigdy nie wydawała mu się tak piękna.

Najbliższe dni będą jednym wielkim koszmarem. Nie ma prawa wymagać od niej, by mu w tym towarzyszyła. Przecież dopiero co się poznali...

– Zaraz się spakuję – powiedziała.

Zamrugał, kompletnie zaskoczony. Teraz już wiedział. Ma przed sobą kobietę, na którą czekał całe życie.

– Jesteś pewna? – zapytał zachrypniętym głosem.

– Tak, jak nigdy i niczego.

Wszystko minęło jak we śnie. Błyskawiczna jazda do Wenecji i kolejne cztery śródziemnomorskie rejsy, by dopełnić warunków umowy i wypowiedzenia.

Rzecznik prasowy dzielnie odpierający ataki wścibskich mediów.

Nocny telefon do zapłakanej przyjaciółki, która przepraszała i przyznała, że potrzebowała pieniędzy.

Mianowanie siostry Gabriela na stanowisko dyrektora firmy, z pełnią władzy wykonawczej.

Wciąż nieotwarty list z Australii. Nie powiedziała mu. I nie powie. Bo przy nim znalazła wszystko, czego w życiu pragnęła.

– Jaka jest twoja ulubiona bajka?

Uśmiechnęła się i oparła o niego. Z tarasu jego weneckiego penthousu, nad kanałem Misericordia, widać panoramę miasta. Zapalają się pierwsze latarnie, a ich światło odbija się w atramentowej wodzie. Dom ma gotycką fasadę. Obok stoi czternastowieczny pałac. Prawdziwa baśń. No i te gondole...

– W każdej coś mi się podobało – westchnęła. – Lubiłam, jak książę całuje Śnieżkę, a inny zakłada pantofelek Kopciuszkowi. Jak Śpiąca Królewna budzi się...

– Kiedyś mnie nazwałaś Śpiącą Królewną.

– Naprawdę to pamiętasz? Myślałem, że jesteś nieprzytomny! Udawałeś?

– A co? Miałem ci zepsuć całą przyjemność? A wiesz, co ja najbardziej lubię w baśniach? – szepnął.

Pokręciła głową.

– Słowa: „i żyli długo i szczęśliwie”. Uważam, że wszystko zasługuje na szczęśliwe zakończenie.

Zamarła. Na ramionach poczuła gęsią skórę. Czyżby wieczór był aż tak chłodny?

Nie miała czasu na rozmyślania, bo Gabriel klęknął przed nią. W rękę trzymał czarną aksamitną szkatułkę.

– Francesco Cruz, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Bo ja w tobie odnalazłem bohaterkę mojej baśni. I nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Aż po kres naszych dni.

Zaniemówiła. Słowa po prostu nie chciały wydobywać się z gardła. Oto jej własna bajka. I jej bohater, książę.

Mama i tata na pewno by go polubili. Tak jak jego rodzina ją przyjęła z otwartymi ramionami, dając jej poczucie, że jest u siebie.

Wstał i otworzył pudełeczko. Ona zamrużyła i uśmiechnęła się.

– Wiesz, że dla mnie cena nie gra roli. Mógłbym ci kupić największy diament na świecie, ale wybrałem coś, co będzie nam przypominać, jak się poznaliśmy.

Pierścionek był wspaniały. Subtelny akwamaryn w kolorze Morza

Śródziemnego pysznił się pośród gromady błyszczących brylancików.

- Jest cudowny – jęknęła.
- Czy to miało znaczyć, że się zgadzasz?
- Tak, tak, tak! – wołała, podskakując.

Przypadła do niego, obsypując pocałunkami, a on śmiał się i ścisnął ją z całej siły, unosząc w powietrzu.

Wsunęła pierścionek na palec i uśmiechnęła się szelmowsko.

- Ale ja lubię czytać nie tylko bajki.
- Co masz na myśli?
- Pamiętasz książkę, z którą przyłapałeś mnie na pokładzie?
- Ooo tak – wycedził.
- No to myślę, że poświęcimy trochę czasu także innej literaturze.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do sypialni.